

RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

5/168

2020 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 5 (168) 2020 Rok wyd. XXIX • Cena 8,00 zł (w tym 8% VAT)



Fot. Michał Radochoński

Prof. Jan GARLICKI
Krajobraz Polski
po wyborach prezydenckich
czytamy s. 7

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Tadeusza KOTARBIŃSKIEGO tekst prawie nieznanym
Kilka słów o walorach nauki
- O próbie znacznych podwyżek płac dla władzy
- Na Białorusi: Swiatłana wiodąca lud na barykady
- Odszedł profesor Andrzej WALICKI

SCENA POLSKA

Krajobraz po wyborach prezydenckich
Rozmowa z prof. Janem GARLICKIM

Z PRAC KOMITETU PROGNOZ POLSKA 2000 PLUS

Konrad PRANDECKI o państwie wobec globalizacji
Artur PAWŁOWSKI
i Lucjan PAWŁOWSKI o charakterze rozwoju gospodarki światowej

REPETYCJE HISTORYCZNE

Daniel SAMOTUS ZBYTEK
o dziejach I Rzeczypospolitej

STREFA FILOZOFA

Co jest niezbędne do dobrego życia?
– odpowiada profesor Lech OSTASZ

Ponadto

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH •
KSIĄŻKI BIBLIOTEKI „Res Humana”

Jerzego J. WIATRA pierwszy felieton
w rubryce CO DWA MIESIĄCE

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

Tadeusza KOTARBIŃSKIEGO
tekst dotąd prawie nieznany
Kilka słów o walorach nauki/1-2 i 41
Andrzej BIERNACKI
SEJM RP. Podwyżki dla władzy/3
Robert SMOLEŃ
Światłana wiodąca lud na barykadę/4
Oprac. A.B.
„Więcej bogactwa, mniej wiary w Boga”/5
Zespół „RES HUMANA”
Odszedł profesor Andrzej Walicki/6

SCENA POLSKA

Krajobraz po wyborach prezydenckich
Z profesorem Janem GARLICKIM,
politologiem i socjologiem z Uniwersytetu
Warszawskiego oraz prezesem Centrum Badań
Marketingowych „Indicator”,
rozmawia Robert Smoleń/7-13 i 27
Adam BODNAR
Z wystąpień na forum Sejmu i Senatu RP
Wybór i oprac. RS/7-13 i 27

PAN Z PRAC KOMITETU PROGNOZ POLSKA 2000 PLUS

Konrad PRANDECKI
Państwo wobec globalizacji/14
Artur PAWŁOWSKI, Lucjan PAWŁOWSKI
30 lat wdrażania rozwoju trwałego
i zrównoważonego – sukces, czy porażka?/21

PROBLEMY I DYSKUSJE

Małgorzata B. JAKUBIAK
Społeczeństwo idealne?/28

REPETYCJE HISTORYCZNE

Daniel SAMOTUS ZBYTEK
Pierwsza Rzeczpospolita –
państwo wielu narodów i religii/33

STREFA FILOZOFA

Lech OSTASZ
Co jest niezbędne
do dobrego życia?/38

ŚWIADECTWA

Profesor Antoni RAJKIEWICZ:
komentarz/41
Wacława MIELEWCZYK
Dar nadziei/42
Ksawery S. PIWOCKI
FAKT: Twórcy odchodzą
ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich/44

FORUM

MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

Wacław SADKOWSKI
W poszukiwaniu pełni
wiedzy o kobiecie/45
Andrzej ŻOR
Nieprzewyciężona przeszłość/46

WŚRÓD KSIĄŻEK BIBLIOTEKI „RES HUMANA”

WaM
Spotkanie autorów
BIBLIOTEKI „Res Humana”/48
Wacław SADKOWSKI
Wiesław ŁUKA – mistrz reportażu
seryjnego/48
Krzysztof LUBCZYŃSKI
Spacer po literaturze
z Januszem TERMEREM/50
Krzysztof LUBCZYŃSKI
Andrzeja ŻORA wędrówka myśli po szlakach
historii/52 i III s. okł.

CO DWA MIESIĄCE Jerzy J. WIATR
Sierpniowa rocznica/IV s. okł. i s. 40.

RADA REDAKCYJNA: Mirosław CHAŁUBIŃSKI, Paweł KOZŁOWSKI, Władysław LORANC, Dionizy TANALSKI,
Danuta WANIEK, Jerzy J. WIATR – przewodniczący Rady

REDAKCJA: Marek JAWORSKI, Tomasz KOZŁOWSKI, Wacława MIELEWCZYK – sekretarz redakcji, Wacław
SADKOWSKI – z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK – redaktor naczelny, Robert SMOLEŃ – z-ca redaktora
naczelnego, Daniel ZBYTEK

ADRES REDAKCJI: 00-102 Warszawa, ul. Marszałkowska 115, lok. 369 A; tel. 605-101-072,
e-mail: reshumana@o2.pl

WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego
www.kulturaswiecka.pl Czasowo strona internetowa jest zawieszona.

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie

FAKTY WYDARZENIA OPINIE

Tadeusza Kotarbińskiego tekst dotąd prawie nieznan

Drukujemy poniżej prawie nieznan dotąd szerszej opinii publicznej tekst Tadeusza Kotarbińskiego *Kilka słów o walorach nauki*, udostępniony naszej Redakcji przez profesora Antoniego RAJKIEWICZA, emerytowanego dziś, wybitnego socjologa pracy, a wcześniej studenta Uniwersytetu Łódzkiego.

Poniżej drukujemy ten tekst wraz z krótkim komentarzem napisanym przez profesora Antoniego Rajkiewicza, któremu serdecznie dziękujemy za wspaniały dar ofiarowany „RES HUMANA”.

Redakcja „RES HUMANA”

Tadeusz KOTARBIŃSKI Kilka słów o walorach nauki

Odróżnijmy znaczenia przymiotników „cenny”, „doniosły” i „ważny”. Nazywajmy cennym, czyli wartościowym lub posiadającym wartość, to wszystko, co czyni zadość jakiejś potrzebie lub też sprawia jakąś satysfakcję. Doniosłym nazywajmy to i tylko to, co wywołuje znaczne zmiany w dziedzinie rzeczy cennych lub też znacznym zmianom w tej dziedzinie zapobiega. Zarówno wartość, jak doniosłość podlegają oczywiście stopniowaniu i relatywizacji, to znaczy, że coś może być cenniejsze od czegoś innego, coś może być donioślejsze pod tym a tym względem, a mniej doniosłe pod innymi względami, np. afisz może i mieć wyraźną wartość jako źródło informacji a nie mieć wartości artystycznej, dane rozporządzenie i może wywołać duże zmiany w dziedzinie ułatwień komunikacyjnych, lecz nie wywołać żadnego wstrząsu w dziedzinie ocen moralnych. To samo dotyczy ważności. Jest ona zawsze względna i podlega stopniowaniu. Jak ją określić? Powiemy, że to jest ważniejsze od czegoś innego, co zapobiega większemu złu lub większe zło usuwa. Dlatego np., ze względu na masową ochronę zdrowia, ważniejsze są szczepienia ochronne niż ostrożności w stykaniu się z ludźmi, a te znowu zapewne ważniejsze od spożywania potraw specjalnie wyróżnionych.

Tak ustaliwszy znaczenia słów, zapytajmy o wartość, doniosłość i ważność nauki. Że czyni ona zadość licznym potrzebom i sprawia liczne satysfakcje, to jasne. Wystarczy się powołać na głód wiedzy, który ona w pewnej mierze nasycy. Rzucają się w oczy także

ogromne zmiany w dziedzinie rzeczy cennych, zmiany, które powstają dzięki postępowi nauki. Jakie uderzające osiągnięto sukcesy np. w technice oświetlania wnętrz i ulic sztucznym światłem. Wreszcie, dzięki nauce umiemy zwalczać rozmaite choroby, których dawniej nie umiano ani rozpoznawać, ani odnosić do właściwych przyczyn, ani opanowywać. Gdyby więc nawet nie było prawdą – co prawdą jest niewątpliwą – że pod licznymi innymi jeszcze względami nauka pomaga skutecznie stawić czoło przeróżnym zagrożeniom (przykładem chociażby oparte na teorii prawdopodobieństwa systemy i instytucje, przeznaczone do obsługi rozmaitych ubezpieczeń), dość by się było powołać na owe zdobytcze medycyny, by uznać naukę za czynnik wielkiej wagi, za funkcję ważną niezmiernie.

Mimo to wszystko nie brak głosów potępiających naukę jako całość, z tej racji, że ujawniła ona z drugiej strony wielką doniosłość ujemną, burząc gmach złudzeń w poglądzie na świat i nadwężając opartą na nich równowagę dusz naiwnych, odwodząc człowieka coraz dalej od stanu naturalnego i osłabiając w ten sposób jego odziedziczoną po zwierzęcych przodkach odporność bezpośrednią względem sił przyrody, a nadto dostarczając ludziom z każdym dniem coraz bardziej niszczycielskich środków walki, dostarczając ich ludziom wzajem skłóconym i nie dość dojrzałym moralnie. A skutek tego? Zniszczenia katastrofalne i groza klęsk, nie dających się przewidzieć...

Wszystko to, niestety, prawda. Można by niewątpliwie przytoczyć w odpowiedzi długi szereg skutków dobroczynnych nauki, rozwijając twierdzenia, podane na początku. Można by dopełnić ten wykaz słuszną pochwałą przemian w psychice osób, naukowemu badaniu oddanych. Umysły ich stają się bogatsze, poglądy mędrsze, upodobania wyszlachetnione, rozmowy z nimi bardziej ożywcze, bardziej interesujące i podnoszące na duchu. Sam rodzaj pracy, skupionej pracy umysłowej, to sprawia – a cóż dopiero, jeśli to jest praca nie dla celów lukratywnych, praca z zamiłowania, praca w zespole oddanych dociekaniom miłośników wiedzy i gorliwców badania. To niby zespołowa muzyka umysłowa, nie mniej uduchowiona a nieskończenie bardziej inteligentna. Żadne wszelako, najsłuszniejsze nawet zachwyty tego rodzaju nie zmuszą do milczenia krytyków, wytykających złowrogi skutki używania osiągnięć naukowych do celów niszczycielskich i występnych.

Dramatyczny ten spór rozstrzygają wedle naszego rozumienia dwa argumenty, z których każdy wystarczyłby zupełnie. Po pierwsze, niepodobna okiełznać umyślnie nauki w jej polocie. Ma ona w sobie dynamikę pędu niepowstrzymanego. Stała się ona pasją, namiętnością człowieka, istoty o czole wyniosłym. I nie ma drogi powrotu do naiwności. Nie ma powrotu do dzieciństwa, jest co najwyżej możliwość zdziecinnienia. Nie ma możliwości równowagi statycznej, jest tylko możliwość zastoju i marazmu... A po drugie: społeczeństwo, które by się zaniedbało w kulturze umysłowej, które by się wyrzekło unaukowania, a nawet choćby osłabło we współzawodnictwie badawczym – prędzej czy później, zapewne prędzej niż później, musiałyby popaść w niewolę, w zależność służebną od społeczeństw lepiej unaukowionych, jako sprawniejszych w działaniu.

Oto dlaczego tak bardzo ważna jest nauka i tak bardzo ważne są instytucje, które ją pielęgnują. Nauka nie dlatego jest tak bardzo ważna, że nasycy ciekawość i urabia finezyjnie interesujące intelekty, nie dlatego, że sztuce w kształtowaniu wytworności pokrewna i ze sztuką bywa jednym tchem wspominana nie bez uszczerbku dla własnej powagi, lecz dlatego, że jest nieodzowną preparacją, nieodzownym przygotowaniem dzielnego gospodarstwa i służącej gospodarstwu techniki, przygotowaniem obrony przed chorobami i zgonem przedwczesnym, obrony przed klęskami społecznymi, w szczególności przed klęską porażki w walce o istnienie w sposób godny istnienia.

A jeśli nauka jest dzięki temu wszystkiemu ważna niezmiernie, to ważne jest też niezmiernie nauczycielstwo. Nauka – preparacja zmagania się potęgą sił groźnych, nauczycielstwo – to preparacja preparatorów. Społe-

Dokończenie na s. 41

Historia się powtórzyła: w nocy z 13 na 14 sierpnia 2020 roku, w środku lata, przed weekendem i sobotnim świętem, Sejm RP, z inicjatywy klubu parlamentarnego PiS, przedstawionej chwilę wcześniej kierownictwom sejmowych partii opozycyjnych, przegłosował dużą większością głosów znaczne podwyżki wynagrodzeń dla władzy i dla partii politycznych.

Oto niektóre kwoty brutto przegłosowane przez Sejm: dla prezydenta RP – z 12,5 tys. zł do 25 981 zł (do tego dodatek funkcyjny 5 tys. zł i 2,5 tys. za usługę lat); dla premiera – z 14,6 tys. zł do 21 984 zł (plus dieta 2,5 tys. zł); dla marszałków Sejmu i Senatu – z 14 tys., zł do 21 984 (plus dieta); dla ministrów – z 10 tys. do 17 987 zł (plus dieta dla ministrów, którzy są posłami); dla wiceministrów – z 8 tys. do 16,988 zł; ponadto postanowiono przyznać wynagrodzenie żonie prezydenta w kwocie 17 tys. zł oraz dotacje dla 5 partii politycznych (np. dla PiS – 34, 9 mln zł (wcześniej 23, 3 mln zł).

Przyznajmy uczciwie: w stabilnej sytuacji społeczno-politycznej podwyżki te, poza kuriozalnym wynagrodzeniem dla żony prezydenta czy horrendalnymi podwyżkami dla grubo ponad setki wiceministrów, można by uznać za słuszne i zatwierdzić je. Ale obecna sytuacja w Polsce jest dziś, wywołana m.in. epidemią COVID-19, więcej niż złożona: upada wiele przedsiębiorstw, a w rezultacie dziesiątki tysięcy obywateli traci pracę, rosną koszty związane z opanowaniem epidemii, z kolei wiele tysięcy ludzi (np. górnicy, pracownicy służby zdrowia czy nauczyciele) domagają się podwyżek swoich wynagrodzeń i kiedy wreszcie rośnie zadłużenie skarbu państwa i inflacja – to w tych okolicznościach podejmowanie decyzji o wydatnym wzroście wynagrodzeń dla ludzi władzy trzeba uznać za wyjątkowo niegodzliwe, krótkowzroczne, za polityczną głupotę; głosowanie sejmowe ukazało ponownie rażącą rozbieżność poglądów pomiędzy preferencjami czy oczekiwaniami społeczeństwa a wyobrażeniami ludzi władzy. Upada mit o rzekomej „wrażliwości społecznego słuchu PiS” na to czego chce naród.

Decyzja o podwyżkach, dodajmy, zapadła przy znacznym poparciu sejmowej opozycji, zwłaszcza Platformy i Koalicji Obywatelskiej oraz Lewicy. I tym przypadku można rozumieć motywy takiej decyzji, ale – przyznajmy – decyzji wyjątkowo chybionej, bo wynikającej z krótkowzrocznych zysków kosztem poważnego naruszenia swojej ideowej i politycznej tożsamości.

Na szczęście – ten błąd opozycji został szybko dostrzeżony, a jej przedstawiciele przeprosili solennie wyborców za swój nieroztropny krok. Same jednak, lakoniczne zresztą, przeprosiny, to za mało: wydaje się, że sprawa ta powinna zostać starannie przeanalizowana, wraz ze sformułowaniem stosownych wniosków na przyszłość. Dodajmy, że o wyjściu sejmowej opozycji z tej sytuacji zadecydowało jednoznaczne stanowisko Senatu o odrzuceniu w całości sejmowej uchwały o podwyżkach. Wszystko to razem przesądziło z kolei o wycofaniu przez sejmowy PiS dalszego forsowania tej ustawy.

Wolno uznać tę decyzję za porażkę sejmowej większości PiS, a wraz z tym wyrazić nadzieję na porzucenie w przyszłości jej dotychczas praktykowanej metody stanowienia prawa w trybie określonym pojęciem osławionego „ciągu technologicznego”, który, tak wiele złego uczynił społeczeństwu i państwu. Taka konkluzja nie uchyla, oczywiście, powrotu do kwestii podwyżek wynagrodzeń dla niektórych osób władzy czy dotacji dla partii politycznych obecnych Sejmie. Lecz powrót do tej kwestii musi odbyć się z zachowaniem wszystkich przewidzianych prawem procedur i w społecznym dialogu.

Andrzej BIERNACKI

Swiatłana wiodąca lud na barykady

Po 9 sierpnia, kiedy to całkowicie podporządkowana Aleksandrowi Łukaszence Centralna Komisja Wyborcza ogłosiła jego szóste z rzędu zwycięstwo (sprawuje urząd od 1994 roku), Białoruś pokazała twarz, jakiej dawno nie widzieliśmy. Masowe protesty oraz strajki – okazjonalne, ale w zakładach kluczowych dla gospodarki – mają generalnie jedno hasło: odejście eksprezydenta, ponowne przeprowadzenie, tym razem uczciwie, wyborów oraz uwolnienie więźniów politycznych. W ponad osiemdziesięcioprocentowe poparcie „Bat’ki” nikt nie wierzy; ani Białorusini, ani Unia Europejska, ani Władimir Putin. Powszechne jest przekonanie, że fałszując wyniki aż tak bezczelnie, tym razem zbyt grubo przesadzili.

Manifestacje są nie tylko tak liczne, jak dawno tego w naszej części Europy nie widzieliśmy, ale też pokojowe i uśmiechnięte. Widać, że demonstranci ze swojego zrywu czerpią radość i dumę. Jest w nim ogromna siła. Przypomina to atmosferę z listopada 1989 roku, kiedy to wschodnioniemiecki strażnik graniczny Harald Jäger pod wpływem energii tłumu (i w związku z brakiem jakichkolwiek rozkazów) po prostu podniósł szlaban. „Ich wola była tak wielka, że nie było innej alternatywy” – cytuje go Anne Applebaum w swoim esej na łamach *The Atlantic* o postawach ludzi skłonnych do czynienia złych rzeczy, których oczekuje od nich władza.

W takich warunkach długo rządzić się nie da. Łukaszenka nie odzyska zaufania, nadszarpniętego nie tylko wyborczym oszustwem i reakcją na pokojowe protesty, ale też wcześniejszym jawnym ignorowaniem pandemii COVID-19 i utrzymującą się od dłuższego czasu stagnacją. Nie zmyje z siebie piętna przywódcy nienowoczesnego, budzącego wstyd i zażenowanie.

Po tym, jak liderzy państw UE odmówili uznania jego ponownego wyboru, nie będzie mógł lawirować między Moskwą a Zachodem, jak to latami udanie czynił. Skoro Putin potrząsa w jego sprawie szabelką (choć niespecjalnie przekonująco), to zapewne obiecał mu już oddanie Białorusi w pacht. Integracja w ramach Związku Białorusi i Rosji, dotąd blokowana przez Łukaszenkę, zapewne nabierze tempa.

Ale Rosja, patrząc na to chłodno, nie ma strategicznego interesu w utrzymywaniu mińskiej satrapii. Każdy nowy przywódca, wybrany uczciwie, popierany przez ogół, będzie dla Moskwy lepszym partnerem. Protesty nie mają charakteru antyrosyjskiego, bo Białorusini czują więź z bliskim sobie kulturowo narodem.

Z polskiego punktu widzenia, z dwóch scenariuszy: mieć u swych granic państwo opresyjne, teraz już prawdziwą tyranię, choć próbującą prowadzić gierki z Putinem, lub społeczeństwo wolnych obywateli przyjaźnie nastawione i do Rosji, i do zachodniej Europy – zdecydowanie lepsze jest to drugie.

Zaś Swiatłana Cichanouska, jeśli tylko nie uwikła się w nieuchronne w polityce swary i spory, ma szansę na przejście do historii jako symbol – niczym francuska Marianna – wielkiego zrywu ku wolności i demokracji.

Robert SMOLEŃ

„Więcej bogactwa, mniej wiary w Boga”

Takim uogólniającym tytułem opatrzył Michał Kokot („Gazeta Wyborcza” z 22 lipca 2020 roku) swoją relację z raportu z badań waszyngtońskiego Instytutu Pew Research, który w ubiegłym roku przeprowadził ankiety w 34 krajach na całym świecie, pytając respondentów o stosunek do religii, Boga i modlitwy.

Poniższa tabela obrazuje wyniki tego badania.

Dodajmy jeszcze, że w Polsce aż 43 proc. osób z niskimi dochodami uważa, że Bóg jest istotny w ich życiu, podczas gdy w grupie zamożnych twierdzi tak jedynie 29 proc.

	1991 r.	2019 r.	Różnica
Hiszpania	71	45	-26
Włochy	81	60	-21
Polska	83	69	-14
Francja	43	31	-12
Litwa	56	44	-12
Wlk. Brytania	48	40	-8
Czechy	30	24	-6
Słowacja	60	55	-5
Węgry	45	44	-1
Niemcy	48	51	+3
Ukraina	50	62	+12
Bułgaria	41	55	+14
Rosja	40	56	+16

Jeszcze wyższe dysproporcje zanotowano na Węgrzech (odpowiednio 37 i 18 proc.), Bułgarii (58 i 39 proc), Argentynie (68 i 48 proc.), Izraelu (64 i 42 proc) oraz w Stanach Zjednoczonych (56 i 32 proc.).

Oprac. A.B.

Odsetek ludzi wierzących, że Bóg odgrywa w ich życiu istotną rolę, w wybranych krajach europejskich

Dane w proc.

ZAPROSZENIE

do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2020 roku

Serdecznie zapraszamy wszystkich przyjaciół myśli niezależnej, długoletnich prenumeratorów naszego czasopisma oraz wszystkich, którzy pragną powiększyć nasz krąg do odnowienia lub podjęcia prenumeraty naszego czasopisma w Nowym 2020 roku. Prenumerata redakcyjna to najlepsza i najwygodniejsza forma wzajemnej komunikacji i więzi.

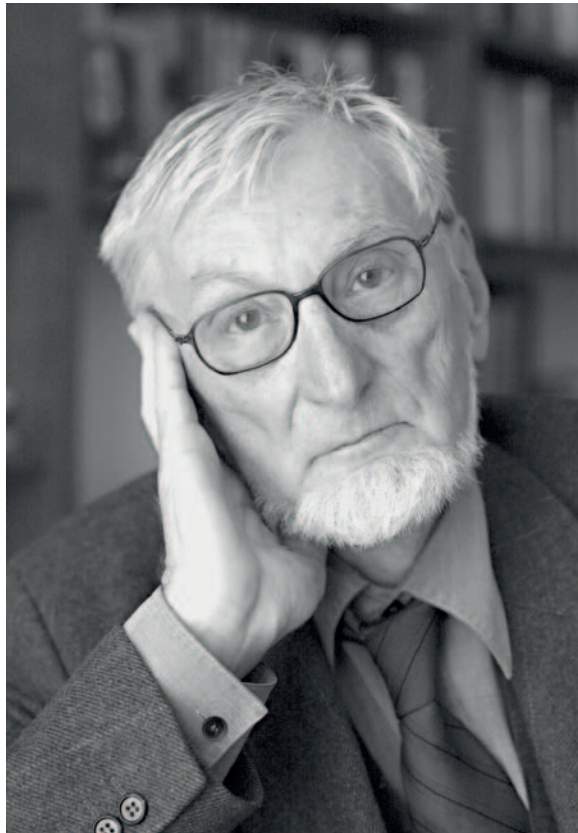
Zapraszamy niemniej do uczestnictwa w gronie Darczyńców FUNDUSZU WSPARCIA „Res Humana”: z niego bowiem czerpiemy środki, dzięki którym zapewniamy ciągłość czasopisma.

Informujemy, że koszt prenumeraty w 2020 r. wynosi niezmiennie 45 zł (w tym koszty przesyłki pocztowej), którą można zrealizować w drodze przekazu należności na nasz adres i numer konta bankowego (00-102 WARSZAWA, ul. Marszałkowska 115, lok. 369A, konto w Banku Millennium nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146).

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA”.

Redakcja „RES HUMANA”

Odszedł profesor Andrzej Walicki



Jeszcze zupełnie niedawno na tym miejscu składaliśmy Profesorowi gratulacje z okazji Jubileuszu Dziewięćdziesięciolecia. 21 sierpnia 2020 roku, dotarła do nas wiadomość o Jego śmierci.

Odszedł jeden z najwybitniejszych myślicieli Polski i Europy przełomu wieków, widzący szeroko i daleko, wyrazisty w swoich poglądach, także na temat liberalizmu, którego był wybitnym autorytetem, pozwalającym Mu piętnować neoliberalne deformacje.

Z perspektywy historyka idei stał się wybitnym znawcą myśli rosyjskiej, co pozwalało Mu zachowywać wielki umiar w ocenie jej dziejów i jej współczesnych kształtów,

co zarazem spotykało się z krytyką polskich rusofobów. Z poglądami jednego z nich, wyjątkowo zarozumiałym, wykorzystującym łamy największego polskiego dziennika do niewybrednego ataku na Profesora, podjęliśmy w „RES HUMANA” stanowczą polemikę w obronie dobrego imienia i godności Profesora.

Dziękował nam za to, jak i my za teksty, które powierzał do druku naszemu czasopismu. Jego odejście odczuwamy tym bardziej boleśniej, bo utraciliśmy w Jego osobie człowieka, który był jednym z najważniejszych ideowych przewodników naszej pracy na rzecz humanistycznych i świeckich wartości polskiej kultury.

Pozostanie w naszej pamięci i sercach.

Zespół „RES HUMANA”

SCENA POLSKA

Krajobraz po wyborach prezydenckich

Z profesorem Janem GARLICKIM, politologiem i socjologiem z Uniwersytetu Warszawskiego oraz prezesem Centrum Badań Marketingowych „Indicator”, rozmawia Robert Smoleń

Robert SMOLEŃ (RS). W imieniu *Res Humana* gratuluję najbardziej trafionej prognozy wyniku wyborów prezydenckich przez Twój ośrodek. Rozumiem, że na półce z trofeami w gabinecie prezesa miejsce na kolejny Puchar Pytii przyznawany przez Uniwersytet Jagielloński już jest przyszykowane. Ale co ostateczny rezultat tego głosowania mówi nam o polskim społeczeństwie? Czy naprawdę pękliśmy na – nie lubię tego terminu – „dwa plemiona”?

Jan GARLICKI (JG). To rzeczywiście zastanawiające pytanie. Nie jestem do końca przekonany, że mamy do czynienia z podziałem w niemal idealnej proporcji 50:50. Wydaje mi się, że to jest znacznie bardziej złożony obraz. Nakłada się tu parę różnych elementów. Po pierwsze, znowu odtwarza się podział na Polskę wschodnio-południową

Z wystąpień na forum Sejmu i Senatu RP

W dniach 13 i 14 sierpnia br. Rzecznik Praw Obywatelskich przedstawił Parlamentowi coroczne sprawozdanie ze swojej działalności oraz informację o stanie przestrzegania praw człowieka. Ponieważ ze względu na kończącą się kadencję była to jego ostatnia taka prezentacja, Adam Bodnar odniósł się nie tylko do wydarzeń roku 2019, ale też zawarł w niej nader interesującą refleksję o Rzeczypospolitej, Konstytucji i demokracji. Poniżej publikujemy skrót sejmowego wystąpienia, z zaznaczonymi (kursywą) wstawkami z przemówienia w Senacie. Wytluszczenia w tekście od redakcji „Res Humana”.

Można wyróżnić trzy zasadnicze nurty przemian [od 2015 r.], wpływające na przestrzeganie praw i wolności jednostki.

- Pierwszy nurt nazwałbym nurtem antyustrojowym: zmiany polityczne i prawne służące koncentracji władzy oraz stopniowemu przekształcaniu ustroju państwa polskiego;
- nurt narodowego populizmu: działania zmierzające do redefinicji pojęć z zakresu praw człowieka oraz podważenia dotychczasowego znaczenia konstytucyjnych gwarancji;

Fot. Kluczek



Adam Bodnar
Rzecznik Praw Obywatelskich

i zachodnio-północną. Na poziomie województw nie widać tego tak wyraźnie, ale jeśli popatrzy się na wyniki zagregowane w skali powiatów – a jeszcze bardziej w skali gmin – to ten podział rzuca się w oczy. Był szereg teorii, którymi próbowano wyjaśnić to zjawisko – ale do pewnego stopnia wszystkie są ułomne. Jedni mówią, że to pozostałość pozaborowa; czyli że wschodnia Galicja i Kongresówka (ale też niecała) jest bardziej konserwatywna, natomiast dawny zabór pruski, Wielkie Księstwo Poznańskie – bardziej liberalny. Jeden z profesorów powiedział, że to jest kwestia przywiązania do ziemi – Polacy z jednej części kraju są znacznie mniej mobilni, rzadko przemieszczają się poza własną miejscowość; zaś inni są niezakorzenieni, bo zostali przeniesieni w ramach repatriacji albo powojennej migracji. Trzeci mówią z kolei, że w odróżnieniu od drugiej części społeczeństwa mieszkańcy obszarów północno-zachodnich częściej podróżują, mają bliżej do Niemiec. Jest mnóstwo różnych czynników, które się splatają, ale trudno je jednoznacznie podsumować jednym mianownikiem.

Jeśli chodzi o preferencje wyborcze, to tutaj też występują różne elementy. Jeden – to przekonania ideologiczne: konserwatyzm i podejście bardziej liberalne. Ale z drugiej strony jest element socjalny, który wcale nie musi się z tym ideologicznym pokrywać. Mamy świadczenie 500+, 300 złotych na wyprawkę szkolną dla dzieci, trzynaste emerytury. To może pewną grupę osób, niekoniecznie o poglądach konserwatywnych, przekonywać do głosowania na jedną ze stron sporu.

To, co jest interesującym wynikiem analiz, które można było dokonać po wyborach, to to, że bardzo wyraźny jest podział społeczny. Mieszkańcy dużych miast, wykształceni, dobrze zarabiający, wysoko wykwalifikowani głosowali na Rafała Trzaskowskiego; natomiast na Andrzeja Dudę – ludzie z małych miejscowości, ze wsi, nisko wykształceni, pracujący w zawodach rolnika, robotnika itd. Nie pierwszy to raz. Ten podział

Adam BODNAR

▪ nurt socjalny: zmiany służące wzmocnieniu ochrony socjalnej obywateli oraz zagwarantowaniu im lepszego poziomu życia.

Nurt antyustrojowy

Począwszy od październikowych wyborów w 2015 r. zmiany, które były przeprowadzane w Polsce, służyły stopniowemu podporządkowywaniu niezależnych instytucji, ograniczaniu ich kompetencji, obniżaniu poziomu legitymizacji działań, celem jednoczesnego wzmocnienia centralnego ośrodka politycznego władzy.

Zmiany te dotyczyły:

▪ podporządkowania Trybunału Konstytucyjnego władzy politycznej;

▪ ustanowienia Rady Mediów Narodowych oraz wprowadzenia politycznej obsady mediów publicznych, co miało wpływ na sposób wykonywania misji publicznej przez TVP oraz inne media publiczne;

▪ zwiększenia uprawnień służb specjalnych oraz utrzymywania stanu braku rzeczy-

wistej, sądowej i demokratycznej kontroli nad służbami specjalnymi;

▪ połączenia urzędu Prokuratora Generalnego oraz Ministra Sprawiedliwości i stworzenia mechanizmów hierarchicznego podporządkowania oraz realizacji zadań przez prokuratorów;

▪ zmian w zasadach obsadzania stanowisk funkcyjnych w sądach powszechnych poprzez rozszerzenie uprawnień Ministra Sprawiedliwości kosztem uprawnień samorządu sędziowskiego, nowe regulacje dotyczące mechanizmu obsady Krajowej Rady Sądownictwa, a także zmian dotyczących Sądu Najwyższego;

▪ regularnego stosowania postępowań dyscyplinarnych w stosunku do sędziów celem ograniczenia ich zaangażowania w sprawy dotyczące niezależności sądownictwa, ale także w związku z wydawanymi orzeczeniami;

▪ ograniczenia roli Parlamentu oraz nierepektowania zasad stanowienia prawa, w tym w szczególności reguł procesu legislacyjnego, przedstawiania projektów poselskich (w miej-

społeczny bardzo silnie się w Polsce ukształtował. A generalnie, w dzisiejszym świecie, zdarza się to rzadko. Jak rozmawiam ze znajomymi profesorami z innych krajów, to mówią: „Ale to się u was klasowo rozkłada!”.

RS. Także moim zdaniem ten podział nie jest tak klarowny, jak wielu się wydaje. We współczesnym społeczeństwie w ogóle dominujące, jednoznaczne linie podziałów zanikają, ustępują skomplikowanej siatce wielu drobniejszych konfliktów, wokół których społeczeństwa nieustannie organizują się na nowo. Ale jeśli by szukać takiego głównego polskiego sporu drugiej dekady XXI wieku, to byłby to konflikt między zwolennikami nowoczesności, modernizacji państwa i społeczeństwa a bardzo konserwatywnymi tradycjonalistami, którzy nie chcą uczestniczyć w kształtowaniu dzisiejszego i przyszłego świata. Jednak strony tego sporu wcale nie są równe. Intuicyjnie tradycjonalistów oceniałbym realnie na jakieś kilkanaście – dwadzieścia procent, zwolenników modernizacji na tyle z grubsza, ile jest osób popierających Unię Europejską i proces integracji: osiemdziesiąt kilka procent. Podejrzewam, że nawet jeśli duża część naszego społeczeństwa zachowuje dystans wobec postulatów dotyczących praw LGBT+, to po uczciwej rozmowie zaakceptowałyby je w przekonaniu, że ważniejsze jest pozostanie Polski w głównym nurcie modernizacji. Problem jednak polega na tym, że Prawo i Sprawiedliwość bardzo umiejętnie zamazuje tę główną oś podziału, wrzucając do dyskusji publicznej ciągle nowe tematy i nie dopuszczając do powiązania wszystkich spraw w jedną spójną całość. Stąd 10,4 miliona głosów oddanych na Andrzeja Dudę.

JG. Rzeczywiście Unia Europejska różnicuje ludzi w bardzo małym stopniu. Z różnych badań, wielokrotnie powtarzanych, wynika że generalnie Polacy są za integracją, za Unią. Choć można postawić pytanie: jak ją postrzegają? Czy jako wspólną wartość, czy też – jak ktoś powiedział – jako bankomat do wyjmowania pieniędzy? W dys-

Adam BODNAR

sce rządowych, a tym samym ograniczanie konsultacji społecznych), ograniczenia dyskusji na forum komisji sejmowych czy szybkości procedowania projektów aktów prawnych;

- zmian dotyczących systemu wyborczego, w tym statusu i składu Państwowej Komisji Wyborczej;

- ograniczenia niezależności służby cywilnej;

- wykorzystywania środków publicznych do finansowania działalności podmiotów prywatnych sprzyjających i działających na rzecz władzy politycznej (np. mediów oraz organizacji pozarządowych powiązanych z władzą).

Te zmiany doprowadziły w istocie do podważenia zasady trójpodziału władz. Spowodowały, że ustrój Polski nie może już być definiowany jako prawdziwa demokracja konstytucyjna, lecz raczej jako demokracja nieskonsolidowana czy demokracja hybrydowa. *Używając terminologii znanych politologów Stevena Levitsky’ego oraz Lucana Way można ją także określić jako system wyborczego*

(konkurencyjnego) autorytaryzmu (competitive authoritarianism).

Jest to system, w którym wprawdzie zachowane są formalne mechanizmy i instytucje demokratyczne, odbywają się wybory, jednak wydrążona została istota funkcji tych organów, a ich funkcjonowanie jest determinowane przez dominujący wpływ centralnego ośrodka politycznego.

Wprawdzie istnieje konkurencyjność na arenie politycznej, to jednak potencjalne przejęcie władzy przez opozycję jest utrudnione ze względu na kontrolę nad instytucjami, które w systemie demokratycznym powinny być niezależne. Przejawem tego były choćby niedawne wybory prezydenckie.

To stopniowe dążenie do tworzenia nowego, nieznanego Konstytucji, ustroju miało wpływ na przestrzeganie praw obywatelskich.

[...]

Polska w 2020 r. jest zupełnie innym państwem niż w 2015 r., kiedy zaczynałem kadencję. Wprawdzie nie zmieniła się Konstytucja RP,

kursie politycznym było trochę takiej narracji, obóz rządzący ją zwłaszcza prowadził: „Dajcie pieniądze i się od nas odczepcie. A w ogóle może my z Węgrami mamy lepszy pomysł na społeczeństwo, na budowanie wspólnoty, na bronienie się przed uchodźcami, którzy tutaj nie wiadomo co nam przyniosą? Nie chodzi tylko o szkody w sensie chorób, ale i w sensie mentalnym, szkody kulturowe, inne religie, inne wyznania, inny sposób widzenia rzeczywistości, rodziny, społeczeństwa”.

Jeśli chodzi o prawa środowisk LGBT, to moim zdaniem mamy tu pewien rodzaj wojny ideologicznej. Myślę, że młode pokolenie w większości jest dosyć liberalne i tolerancyjne. Obóz rządzący gra ostro: chcą nam deprawować rodzinę, seksualizować dzieci, będą małżeństwa homoseksualne, adopcja dzieci. Niektórzy politycy mówią, że „wirus LGBT” jest groźniejszy niż wirus COVID-19. W ten sposób wywołuje się niechęć. W jakimś sensie przyczynia się do tego Kościół. Z drugiej strony niektóre środowiska LGBT – oczywiście nie twierdzą, że wszyscy aktywiści – podgrzewają tę atmosferę. Paradoksalnie to pewnie wcale im nie służy. Część społeczeństwa, zwłaszcza ta bardziej konserwatywna, zaczyna dostrzegać jakieś zagrożenie.

Jestem zdania, że potrzebna jest tolerancja, wzajemne poszanowanie odmienności, ale niepotrzebne jest wzajemne podsycanie konfliktu. Gdy mówimy o związkach partnerskich – które wcale nie muszą być związkami homoseksualnymi – to są przecież kwestie dziedziczenia, podziału majątku, prawa do informacji o stanie zdrowia partnera i wiele innych. Niby to wszystko można sobie pozafatwiać na drodze cywilno-prawnej, ale potrzebne są rozwiązania systemowe, wprowadzenie elementarnych zasad, które ludziom w takiej sytuacji będą dawać bezpieczeństwo. Chodzi o zapewnienie równych praw i dostępu do świadczeń oraz możliwości, które społeczeństwo i państwo powinno im gwarantować.

Adam BODNAR

to jednak ze względu na wspomniane przemiany, jest to inny ustrój niż jeszcze pięć lat temu.

To ustrój, w którym znacznie łatwiej następują manipulacje wyborcze, wyłączane są gwarancje prawa do niezależnego sądu, ma miejsce przemoc ze strony państwa będąca efektem skoordynowanych akcji policji, prokuratury, służb specjalnych czy mediów publicznych.

Jest to ustrój, w którym coraz skuteczniej realizowany jest tzw. ciąg technologiczny – od spektakularnego zatrzymania, poprzez areszt tymczasowy, do postawienia przed sądem.

Podporządkowanie prokuratury gwarantuje nieodpowiedzialność rządzących w przypadku łamania prawa, co dodatkowo jest wzmacniane przez odpowiednie normy ustawowe (o czym ostatnio dyskutujemy).

Również osoby w sposób jawny odpowiedzialne za łamanie prawa nie ponoszą odpowiedzialności, jeśli nie służy to interesom rządzących (np. odpowiedzialność za tzw. akty zgonu wystawione przez Młodzież Wszechpolską). Z kolei prokuratura jest w stanie niezwykle intensyw-

nie działać w przypadku czynów popełnionych przez przeciwników politycznych czy ideowych.

[...]

W istocie odważna postawa sędziów sądów powszechnych stanowi ostatnią barierę przed zupełną dowolnością i arbitralnością władzy. Ale powstaje pytanie, jak długo, w warunkach przemocy realnej i symbolicznej, niezawisłość sędziowska będzie postrzegana przez społeczeństwo jako element składowy prawa do sądu. [...]

Drugą barierą chroniącą przed arbitralnością władz są niezależne media. Bo to właśnie w wielu przypadkach dzięki odważnej postawie mediów, zaangażowaniu dziennikarzy śledczych, władza nie może sobie na wszystko pozwolić. Jednakże presja na media nie ustępuje, czego świadectwem jest spadek (w ciągu ostatnich pięciu lat) z 19 na 62 miejsce w rankingu wolności mediów Reporterów Bez Granic. [...]

Nurt narodowego populizmu

Poprzez pojęcie narodowego populizmu badacze określają politykę partii prawicowych,

RS. Czy Twoim zdaniem ten ostry podział polskiego społeczeństwa wzmacniają... nowe technologie komunikacyjne? Mówi się, że żyjemy we własnych bańkach informacyjnych, wytwarzamy i pobieramy wiadomości i opinie wyłącznie wobec i od osób o poglądach zbieźnych z naszymi. Nie znamy argumentów tych z innych baniek. Te światy w ogóle się nie przenikają.

JG. Do pewnego stopnia ma to związek z tym, co w socjologii ładnie nazywa się dysonansem między rzeczywistością deklarowaną (postulowaną) a realizowaną. Robiliśmy kiedyś badania na temat dostępu do informacji. Wielu ludzi twierdzi, że porównują źródła informacji: oglądają różne programy telewizyjne, słuchają różnych rozgłośni radiowych, czytają różne gazety. Ale to jest, zdaje się, poziom deklarowany, nie realizowany. Potwierdzają to kolejne badania. Tworzą się zamknięte obszary. Ludzie, którzy głęboko w nie wsiąknęli podlegają także emocjom, napięciu. „Denerwuje mnie przekaz x czy y, w związku z tym nie będę tego oglądać – bo nie chcę się denerwować”. Tym bardziej wiadomości nie przenikają pomiędzy poszczególnymi enklawami.

Mam wrażenie, że ludzie, którzy tak naprawdę, poza deklaracją, rzeczywiście posługują się różnymi rodzajami mediów czy różnym przekazem, wcale nie jest dużo. Wygodniej, bezpieczniej jest być w kręgu swoich własnych przekonań, uzyskiwać informacje, które chce się otrzymywać. Nie tyle jest to ciekawość do pogłębiania wiedzy, co potrzeba potwierdzania słuszności swoich poglądów. Zresztą obóz rządzący potrafi to doskonale wykorzystywać. Trzeba uczciwie powiedzieć: wpływając na kształt przekazywanych informacji. Nie ma cenzury, natomiast media sprzyjające władzy są mediami sterowanymi, a ich przekaz jest mocno stronniczy. I tak starałem się nazwać te praktyki bardzo subtelnie.

Adam BODNAR

które w swojej retoryce odwołują się nieustannie do woli większości, suwerena, kwestionują znaczenie i głos elit i środowisk opiniotwórczych, akcentują wartości związane z narodem, tradycją czy także wartościami chrześcijańskimi. Jednocześnie jest to podejście zakładające swoistą wyłączość na definiowanie i określanie, co jest dobre dla narodu – w ten sposób w zależności od potrzeby politycznej podważana może być ochrona praw mniejszości, a osoby reprezentujące odmienny punkt widzenia są spychane na marginesy debaty publicznej.

Punktem wyjścia w działaniach stają się zatem nie wartości odzwierciedlone w Konstytucji, ale wola narodu/suwerena, która jest definiowana przez tych, którzy dostali mandat do rządzenia. W efekcie wartości konstytucyjne są redefiniowane i podważane, a sama Konstytucja nie staje się drogowskazem rządzenia, ale wręcz przeszkodą w urzeczywistnieniu woli dominującej większości.

Tymczasem Konstytucja jest właśnie po to, aby KAŻDY – niezależnie od przekonań, wia-

ry, światopoglądu, takiej czy innej mniejszości mógł się czuć w pełni członkiem wspólnoty politycznej, a aktualnie rządząca większość powinna to szanować.

Krytyka ze strony organizacji międzynarodowych [...] jest traktowana [...] jak atak na „nasze wartości”. Okazuje się, że „wartości europejskie” nie są naszymi wartościami, choć w istocie są one zbieźne z tymi, które są wyrażone w Konstytucji z 1997 r. Okazuje się także, że nawet praworządność (tak gruntownie określona w art. 2 Konstytucji RP) może być uznawana za wartość obcą dla polskich władz [...].

Ryzyko prawnego wystąpienia z UE (tzw. prawnego Polesitu) stało się nie tylko groźne, ale postrzegane jest jako realne. Dowodem na to są niedawne postanowienia sądów powszechnych w Karlsruhe oraz w Amsterdamie dotyczące Europejskiego Nakazu Aresztowania. Sądy innych państw członkowskich mają coraz mniej powodów, aby w relacji z sądami polskimi stosować zasadę wzajemnego zaufania.

RS. Czy ten ostry podział będzie się nieuchronnie nasilał, czy też widzisz jakiś sposób, żeby go z czasem łagodzić? A może nawet szybko zasypać rów wykopany między różnymi segmentami społeczeństwa?

JG. Trudno być wróżką albo jasnowidzem. Różne rzeczy mogą się wydarzyć. Obawiam się, że w najbliższym czasie te podziały nie znikną. W jakimś sensie pandemia i zamknięcie społeczeństwa pogłębiają skłonność do izolacji. Izolacja społeczna do pewnego stopnia jest wymuszona sytuacją zewnętrzną, ale myślę, że także powoduje samoistne zamykanie się w swoich kokonach. Ludzie nie szukają porozumienia, nie próbują zrozumieć innych osób.

Oczywiście pandemia nie będzie trwała wiecznie. Poza tym będzie grupa ludzi chcących dyskutować, znajdować nowe rozwiązania, być otwartymi. Pytanie więc, co będzie się działo w dłuższej perspektywie czasowej?

Są grupy ekstremalne, które będą nakręcały spiralę wzajemnej niechęci. Zupełnie niepotrzebnie, bo to nie będzie do niczego dobrego prowadziło. Nie wyrzucimy z Polski ludzi innej narodowości, mniejszości seksualnych. Musimy nauczyć się tolerancji.

W większym lub mniejszym wymiarze i tak jesteśmy „skazani” na różnorodność. Będziemy potrzebowali, dosadnie mówiąc, siły roboczej. Już w tej chwili mamy w Polsce wielu Ukraińców (zdaje się, że faktycznie znacznie więcej niż wynika to z danych oficjalnych). Bez nich polska gospodarka by sobie nie poradziła. Za chwilę będziemy mieli problem ze służbą zdrowia. Kto będzie leczył starzejące się społeczeństwo?

Czy to jest problem, że część osób obok nas jest innego wyznania? Moim zdaniem, nie. Zresztą są grupy, które znakomicie znajdują swoje miejsce w społeczeństwie, na przykład Wietnamczycy. Nie stwarzają żadnego problemu, młodzi Wietnamczycy

Adam BODNAR

W sposób coraz bardziej otwarty kwestionowane jest obowiązywanie prawa unijnego w Polsce (czego przykładem jest np. zignorowanie postanowienia tymczasowego Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie Izby Dyscyplinarnej SN).

W latach 2015–2020 można było zaobserwować liczne przejawy tego typu polityki. [Jej] wyrazem było nierespektowanie praw uchodźców na przejściu granicznym Brześć-Terespol [...] W zakresie praw kobiet należy odnotować zwłaszcza nieustanne podważanie znaczenia Konwencji Stambulskiej, nierespektowanie reguł dotyczących dostępności legalnej aborcji, ograniczenie dostępu do środków antykoncepcyjnych, czy wyłączenie publicznego finansowania dla terapii in vitro. Przejawem zmian były także kontrole dokonane w siedzibach organizacji zajmujących się prawami kobiet (co nastąpiło dzień po „Czarnym Proteście”) czy pozbawienie ich możliwości finansowania ze środków publicznych.

Również osoby homoseksualne, biseksualne i transpłciowe stały się ofiarą powyższych działań antykonstytucyjnych. [...] Pomimo obo-

wiązujących standardów praw człowieka, nie tylko nie mogą liczyć na ochronę, ale są narażone na przemoc. Prawa osób LGBT są używane jako narzędzie walki politycznej. [...] W istocie te wszystkie działania i zaniechania powodują – mam takie wrażenie jako RPO – że kilka procent Polaków jest wykluczanych z miana pełnoprawnych obywateli Rzeczypospolitej.

Powyższy nurt przejawia się także w zmianach dotyczących instytucji kultury oraz polityki historycznej. Dialog i współpraca ze środowiskami naukowymi, artystycznymi był wielokrotnie zastępowany próbą narzucenia konkretnej wizji politycznej, nadużywania prawa do obsadzania stanowisk w instytucjach kultury oraz kwestionowania dorobku poprzednich pokoleń.

Chciałbym także wskazać, że zmiany, które następowały w ostatnich latach, wpływały na relacje z organizacjami pozarządowymi. Te, które podejmowały działania w imię wspólnego dobra, ale postrzegane jako sprzeczne z interesem partyjnym, stawały się przedmiotem szykan i ataków.

świetnie mówią po polsku, są dobrze wykształceni, bardzo dobrze się uczą, coraz częściej uzyskują polskie obywatelstwo. Jest w tym jakiś problem? Ja nie widzę żadnego.

RS. Kiedyś z profesorem Pawłem Giorgicą sformułowaliśmy publiczną tezę, iż nadmierna homogeniczność społeczeństwa jest niezdrowa. Dla higieny społecznej potrzebna jest obecność jakiejś części członków społeczeństwa, którzy są innej kultury, religii czy przekonań. Zapewnia to większą otwartość, mieszanie się kultur. Zresztą polskie społeczeństwo prawie zawsze w historii było wielonarodowe i wieloreligijne.

JG. Wielokulturowość jest ważnym elementem rozwoju. To nie znaczy, żeby rezygnować z wartości i przyzwyczajzeń kulturowych, ale dopuszczenie nowej krwi dobrze robi. W czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów etniczni Polacy stanowili poniżej połowy społeczeństwa. W II RP około dwóch trzecich deklarowało się jako osoby wyznania rzymsko-katolickiego i mniej więcej tyle samo – jako Polacy. Czy to Polsce szkodziło? Moim zdaniem nie. Społeczeństwem w miarę jednolitym w sensie etnicznym i religijnym staliśmy się po II wojnie światowej. W jakimś sensie nie z własnej woli, tylko ze względu na podziały geopolityczne.

Jesteśmy jednym z nielicznych krajów, gdzie istnieje dominacja jednej religii. Inne kraje znakomicie funkcjonują. Zróżnicowanie i pluralizm jest czymś pozytywnym. Pamiętam kaplicę na Columbia University w Nowym Jorku, w której rozpisane na różne godziny były nabożeństwa i ceremonie dziewięciu różnych religii, włącznie z islamem. Nie było z tego powodu żadnych konfliktów.

RS. Mówi się obecnie o „konkurencyjnym autorytarzynie”, „demokracji neoliberalnej”, czy „suwerennej”. Czy wyniki wyborów mogą świadczyć o akceptacji dla autokratycznych rządów?

Adam BODNAR

[...]

W ciągu ostatnich pięciu lat umocnił się również sojusz tronu z ołtarzem. Kościół katolicki wspierał niektóre zmiany prawne (szczególnie dotyczące praw reprodukcyjnych), ale przede wszystkim nie oponował, kiedy atakowani byli słabsi. Jednocześnie rząd wykazywał się dużą tolerancją dla wszelkich nadużyć w łonie samego Kościoła.

[...]

Ochrona praw socjalnych

Trzeci nurt przemian w latach 2015–2020 dotyczył ochrony praw socjalnych. Była to polityka odwołująca się do konieczności uznania potrzeb materialnych społeczeństwa oraz konieczności budowania bardziej egalitarnego społeczeństwa, które powinno także skorzystać z przemian gospodarczych oraz z trwającego konsekwentnie od wielu lat wzrostu gospodarczego.

Najważniejszym tego przejawem stał się program 500+, czyli program zakładający wsparcie dla rodzin wychowujących dzieci.

Ponadto rząd podejmował aktywne działania związane z ochroną praw pracowniczych. Bez wątplenia na sukces rządu w tym zakresie złożyła się również koniunktura gospodarcza. W ciągu ostatnich 5 lat znacząco zmniejszył się poziom ubóstwa oraz bezrobocie.

Powyższy nurt socjalny przyczynił się do głębokich zmian społecznych. Masowa skala programów społecznych, takich jak 500+, wsparcie dla dzieci uczących się, przywrócenie niższego wieku emerytalnego, wpłynęła pozytywnie na ogólny poziom życia i jego komfort, zwłaszcza w uboższych rodzinach, gdzie jest mniejsza szansa na dobrze płatną pracę.

Natomiast to, co było przedmiotem mojego zainteresowania jako Rzecznika, to nie tylko docenianie efekty polityki rządu na rzecz większego egalitaryzmu społecznego, ale także dostrzeżenie tych elementów polityki, gdzie prawa człowieka nie były wystarczająco realizowane: w zakresie ochrony zdrowia, ochrony zdrowia psychicznego, dostępu do edukacji, zabezpie-

Dokończenie na s. 27

PAN Z PRAC KOMITETU PROGNOZ POLSKA 2000 PLUS

Kontynuując współpracę z Komitetem Prognoz POLSKA 2000 PLUS podjętą w numerze 2 „RES HUMANA” (2020), drukujemy poniżej dwa kolejne teksty opracowane w ramach prac komitetu w przekonaniu, że zainteresują one naszych Czytelników.

Redakcja „RES HUMANA”

Konrad PRANDECKI

Państwo wobec globalizacji

Wprowadzenie

Pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku Charles Kindleberg (1969, 207) stwierdził, że „państwo narodowe w sensie jednostki ekonomicznej jest w zasadzie skończone”. To przekonanie trwa do dziś, a najbardziej znane argumenty potwierdzające tę tezę przedstawił w latach dziewięćdziesiątych XX wieku F. Fukuyama (1992) w swoim *Końcu historii*. W roli egzekutora państwa najczęściej przedstawiana jest globalizacja, która jako jeden z ogólnosiwiatowych megatrendów prze nieustannie do przodu niszcząc to, co staje jej na przeszkodzie, w tym państwa i ich polityki¹.

Po ponad czterdziestu latach od wygłoszenia przez Ch. Kindleberga tezy o końcu państwa narodowego nie tylko nie widać powszechnego odrotu od idei państwowości, ale zauważa się renesans różnego rodzaju ideologii propaństwowych, głównie populistycznych, ale również nacjonalistycznych. To pokazuje, że współcześnie narasta polaryzacja poglądów w zakresie przyszłości państwa. Z jednej strony wskazuje się jego zbędność lub niemożność skutecznego działania, a z drugiej rosnącą potrzebę społeczną do rozwiązywania przez państwo licznych problemów.

Celem niniejszego opracowania jest wskazanie uwarunkowań wpływających na zdolność państwa do realizacji suwerennej polityki w dobie globalizacji.

Globalizacja

Globalizacja jest tematem często poruszonym w literaturze, co powoduje, że w niniejszym artykule ta problematyka została jedynie zaznaczona. Wskazano tylko te aspekty globalizacji, które mają znaczenie w kontekście niniejszych rozważań.

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że poprzez globalizację rozumiem szereg współzależności pojawiających się w świecie, tj. nie tylko powiązania na płaszczyźnie gospodarczej, ale również na innych, np. w sferze kultury, czy też techniki. Jest to rzadziej zauważane, ale ma równie istotne znaczenie dla tworzenia wspólnej przestrzeni. **Bez globalnych powiązań kulturowych, umożliwiających wspólne porozumienie, powiązania gospodarcze również**

byłyby utrudnione i przebiegałyby znacznie wolniej. W efekcie globalizację rozumiem jako powstawanie nieformalnych i formalnych powiązań w świecie. Istotną cechą charakterystyczną globalizacji jest, że wspomniane powiązania w przeważającej mierze mają charakter oddolny, oczekiwany przez społeczeństwa, a działania instytucjonalne są zazwyczaj formą realizacji zidentyfikowanych potrzeb społecznych.

Efektem takich powiązań jest powstanie i rozpowszechnienie pewnych kanonów kulturowych, które są zrozumiałe na całym świecie. Za przykład mogą posłużyć zarówno utwory muzyczne, filmy czy dzieła literatury, jak i żywność czy nazwy nowoczesnych urządzeń technicznych, np. elementów komputerowych. Pod wpływem globalizacji zmieniają się nie tylko nasze postawy gospodarcze, zarówno z punktu widzenia konsumenta, jak i producenta, ale również język i sposób zachowania. Często takie procesy są nazywane makdonaldyzacją kultury. Charakter tych zmian jest zazwyczaj powierzchowny i często nie dotyka mentalności danego społeczeństwa, co powoduje pewną specyficzną mieszanekę zachowań łączących cechy globalne (uniwersalne) z typowymi dla danej kultury, narodu lub regionu świata.

Niezależnie od znaczenia kulturowych aspektów globalizacji, nadal rdzeniem powiązań międzynarodowych pozostaje gospodarka, a zwłaszcza handel międzynarodowy i przepływ kapitału, jednakże bez otoczki społecznej współpraca na poziomie globalnym byłaby znacznie trudniejsza.

Globalizacja to zjawisko zbyt złożone, aby można było je w skrócie scharakteryzować i ocenić. Z jednej strony przyczynia się ona do rozwoju gospodarczego, postępu technicznego, ułatwia podróżowanie oraz transport towarów, a przede wszystkim umożliwia wymianę informacji. W konsekwencji następuje nie tylko globalny rozwój gospodarczy, ale również postęp w zakresie edukacji, nauki, ochrony zdrowia i wielu innych sfer życia. Z drugiej strony globalizacja prowadzi do pogłębienia nierówności zarówno pomiędzy krajami, jak i wewnątrz społeczeństw. **Głównym ich przejawem są nierówności gospodarcze.** Ponadto ułatwienia w przepływie pieniądza powodują powstawanie coraz większych ilości kapitału spekulacyjnego i szybko przemieszczającego się, co skutkuje narastającym ryzykiem prowadzenia działalności gospodarczej i występowaniem kryzysów finansowych. Skutkuje to powstaniem ruchów społecznych sprzeciwiających się globalizacji.

Jednym z częściej powtarzanych argumentów przeciw globalizacji jest ograniczenie kontroli nad gospodarkami i spadek możliwości kreowania polityk społecznych przez państwa. Zwiększenie płynności przepływu pieniądza i dóbr oraz usług spowodowało, że przedsiębiorstwa, a zwłaszcza korporacje transnarodowe, uzyskały silniejszą pozycję i przewagę nad instytucjami państwa. W praktyce pozycja biznesu jest tak silna, że nie ma na świecie żadnego podmiotu, który mógłby nadzorować i regulować zachodzące procesy. Wiele osób wręcz twierdzi, że w ten sposób globalizacja przyczynia się do utraty suwerenności państwa.

Budowa światowego rządu to najczęściej spotykana propozycja rozwiązania tej sytuacji. Taka instytucja mogłaby, poprzez jednakowe regulacje, ograniczać negatywne efekty globalizacji, jednakże propozycje jej stworzenia wywołują silne obawy znacznej części światowej społeczności, co jest związane z brakiem możliwości sprawowania realnej kontroli nad takim organem władzy.

W efekcie, w powszechnej opinii, z jednej strony mamy problem zmniejszających się możliwości państwa co do realizacji własnej polityki, a z drugiej niemożność stworzenia silnych ponadnarodowych, a wręcz globalnych instytucji, które mogłyby przejąć część uprawnień państwa. To prowadzi do niemożności rozwiązania problemów globalnych, których liczba narasta. W tym miejscu warto podkreślić, że powyższe zestawienie zagrożeń globalnych nie wynika z istnienia globalizacji. Wiele wymienionych zagrożeń, nawet w skali świata, wystąpiłoby niezależnie od globalizacji. Ona mogła jedynie przyspieszyć ich tempo. Natomiast zdecydowanie trzeba podkreślić, że bez globalizacji niemożliwe jest rozwiązanie tych problemów. One dotyczą całego świata i tylko współpraca państw może spowodować ich roz-

wiązanie. W dalszej części artykułu zostały rozwinięte niektóre wątki dotyczące możliwości reagowania przez państwo na wymienione problemy, w uwarunkowaniach globalizacji.

Państwo

Państwo można definiować na wiele sposobów, a podanie jednej wyczerpującej definicji jest dość trudne. Na ogół wskazuje się, że państwo jest formą organizacji społeczeństw, która ma służyć zapewnieniu mieszkańcom odpowiednich warunków egzystencji, proporcjonalnych do ich siły ekonomicznej i pozycji politycznej.

Na potrzeby niniejszej pracy wyróżniono **trzy podstawowe funkcje** uwypuklające problemy istotne z punktu widzenia prowadzonych rozważań, tj.:

- **zdolność do zapewnienia dóbr publicznych,**
- **stworzenie warunków do istnienia dóbr wspólnych oraz**
- **zapewnienie odpowiedniej regulacji rynków.**

Istotą dalszych rozważań jest stwierdzenie, że podstawowym atrybutem państwa jest zdolność do realizacji polityki. Ocena tej zdolności ma charakter subiektywny. O skuteczności działalności państwa nie świadczą tylko obiektywne przesłanki, ale również sposób postrzegania władzy przez społeczeństwo. Kluczową jest ocena, w jaki sposób oczekiwania społeczne są zaspokajane, tj. w jaki sposób są wyznaczane cele polityki i w jaki sposób przebiega ich realizacja. Jeśli jest to zgodne z oczekiwaniami społecznymi, to nawet w przypadku występowania problemów państwo jest oceniane pozytywnie.

Uogólniając, **z punktu widzenia obywatela powinnością państwa jest zapewnienie odpowiednich warunków do życia i rozwoju.** Zazwyczaj jest to realizowane poprzez zapewnienie odpowiednich dóbr publicznych, poczynając od klasycznych, takich jak: bezpieczeństwo publiczne, militarne czy zdrowotne, poprzez bardziej zaawansowane, „nowe” dobra, jak np. zapewnienie równości płci, przeciwdziałania dyskryminacji, np. ze względu na orientację seksualną, czy też utrzymanie środowiska przyrodniczego w odpowiedniej jakości. Od poziomu podaży tych dóbr i poczucia zaspokojenia potrzeb przez społeczeństwo w dużej mierze zależy postrzeganie skuteczności państwa. Z tego też powodu zdolność do zaspokajania dóbr publicznych została wymieniona w pierwszej kolejności.

Drugie z przyjętych kryteriów, tj. zdolność do kreowania warunków dla powstawania dóbr wspólnych, jest nieco bardziej złożone. Z jednej strony, w myśl współczesnych teorii ekonomicznych głównego nurtu, dobra wspólne nie są pożądane. Źródłem tej niechęci jest głównie artykuł G. Hardina (1968) pt. *Tragedia wspólnego pastwiska*. Podobne przykłady niegospodarności w zakresie dóbr wspólnych można znaleźć również w krajowej literaturze. W szczególności warto zwrócić uwagę na znaczenie zarządzania dobrami wspólnymi w monumentalnym dziele *Galicja* napisanym przez F. Bujaka (1908).

Jednakże, jak dowodzi E. Ostrom (2013), powinno istnieć rozróżnienie pomiędzy dobrami wspólnymi a wspólnymi zasobami, co rozwiązuje problem braku zarządzania². Ponadto we współczesnej literaturze nt. dóbr wspólnych wskazuje się liczne wartości dodane, jakie są generowane dzięki dobrom wspólnym. W większości należą one do grupy efektów zewnętrznych, stąd nie są zauważane w rachunku ekonomicznym, ale mają znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania państwa.

Z powyższego powodu tworzenie warunków do powstawania dóbr wspólnych powinno być w kręgu zainteresowania państwa, ale zazwyczaj ten element spośród trzech wymienionych przeze mnie jest najmniej zauważany, zwłaszcza w aspekcie takich inicjatyw jak spółdzielnie czy też zrzeszenia producenckie oraz różnego rodzaju społeczności wymiany wiedzy, np. koła zainteresowań. Jednakże oprócz takich elementów pojawiają się dobra wspólne budzące większe zainteresowanie. Spośród nich wyróżnia się ochrona środowiska przyrodniczego.

Z kolei zapewnienie odpowiedniej regulacji rynków wiąże się z poczuciem sprawiedliwości i podejściem do roli państwa w gospodarce. W najprostszej postaci państwo jest tylko

strażnikiem prawidłowości funkcjonowania rynku, tj. ograniczania nieuczciwych praktyk, takich jak zmony cenowe, a w bardziej rozwiniętych – kreatorem rynku, wskazującym kierunek rozwoju państwa. W przypadku nieprawidłowości w funkcjonowaniu rynków to państwo będzie obciążone odpowiedzialnością i tym samym ocena jego skuteczności będzie obniżona. W przypadku wprowadzania bardziej ambitnych polityk rozwojowych ocenie będzie podlegał nie tylko sposób realizacji założonych celów, ale również trafność wyboru kierunków rozwoju oraz ich wpływ na sytuację społeczno-gospodarczą w kraju.

Globalizacja a państwo

Jak już wcześniej wspomniano, globalizacja jest silnym megatrendem, z założenia mającym wpływ na szereg czynników, w tym i na państwo. W kontekście państwa przemiany globalne powodują dwojakiemu rodzaju efekty. Z jednej strony generują nowe potrzeby, co powoduje, że rosną oczekiwania społeczne wobec państwa. Z drugiej zaś globalizacja zwiększa swobodę oddziaływania gospodarki na państwo, np. poprzez ułatwienia w przepływie pieniądza lub środków produkcji. Te dwie grupy efektów powodują poczucie, że globalizacja jest istotnym czynnikiem wpływającym na zdolność państwa do realizacji polityki.

Jednakże istotne jest pytanie, jak bardzo obie grupy czynników są zależne od globalizacji oraz czy globalizacja nie jest jedynie pretekstem uzasadniającym nieskuteczność państwa? Jednoznaczna odpowiedź na powyższe pytanie nie jest możliwa, ale pewne oceny można próbować formułować.

Po pierwsze, **istotne jest dokonanie oceny teorii hiperglobalistycznej, tj. teorii zakładającej, iż globalizacja powoduje prawie pełną płynność przepływów dóbr, usług, pracy i finansów w skali świata.** W efekcie kapitał może opuścić kraj ponosząc minimalne koszty. Często w różnych modelach są one opisywane jako zerowe.

Biorąc pod uwagę takie założenie i dążenie kapitału do maksymalizacji zysków oczywistym jest, że powinien nastąpić przepływ kapitału z krajów o wysokich kosztach (podatkach) do takich, gdzie koszty te są niższe. W praktyce oznacza to, że państwa, aby utrzymać kapitał i miejsca pracy na swoim terytorium, muszą konkurować kosztami, czyli obniżać koszty dla właścicieli kapitału. Wiąże się z tym spadek dochodów publicznych i tym samym mniejsze możliwości zaspokojenia oczekiwań społecznych.

Założenie o niskich kosztach przepływu kapitału jest popularne w teorii, ale rzadko spotykane w praktyce. Często korporacje transnarodowe straszą migracją tego rodzaju, ale rzeczywistość pokazuje, że zagrożenie występuje głównie na etapie wyboru lokalizacji inwestycji (w tym momencie kraje mogą konkurować ze sobą). W przypadku wybudowania zakładu i przeszkolenia załogi koszty inwestycji gwałtownie rosną. Ponadto przygotowanie kolejnego miejsca pod taką inwestycję wymaga poniesienia dalszych kosztów. W praktyce korzyści wynikające ze zmiany lokalizacji mogą okazać się zbyt niskie, aby zrównoważyć koszty i wysiłek związany z przenoszeniem produkcji do innego kraju.

W efekcie należy stwierdzić, że teoria hiperglobalistyczna ma dużo ograniczeń. Nie oznacza to, że jest zupełnie błędna, o czym świadczą stale obserwowane migracje produkcji w świecie. Jednakże jej płynność jest mniejsza od zakładanej. Gdyby tak nie było, to stwierdzenie, iż globalizacja jest odpowiedzialna za niezdolność państwa do realizacji swojej polityki byłoby zasadne. Jednakże uwzględnienie kosztów transakcyjnych pokazuje, że teoria ta jest daleka od prawdy.

Jej skuteczność jest również zależna od sektora produkcji. Im proces wytwórczy jest bardziej skomplikowany i wymaga bardziej wykwalifikowanej siły roboczej, tym możliwości przeniesienia inwestycji są bardziej ograniczone. Do tego mogą jeszcze dochodzić dodatkowe ograniczenia, np. wynikające z różnic kulturowych.

Zdecydowanie należy podkreślić, że spośród czterech swobód, tj. przepływu dóbr, pracy, usług i pieniądza, te ostatnie są powiązane z największym ryzykiem płynności. Możliwość

odpływu kapitału wywołuje poczucie zagrożenia i niemożności oddziaływania państwa. Jest to zasadne w przypadku powiązania pieniędzy z kapitałem spekulacyjnym, ale, jak wskazano wyżej, w przypadku bezpośrednich inwestycji zagranicznych, płynność przepływów ulega znaczącemu zmniejszeniu, co podważa słuszność uzasadniania niesprawności państwa jedynie przez teorię hiperglobalistyczną i oddziaływanie globalizacji.

Wyzwaniem z punktu widzenia państwa jest rosnąca ilość problemów, jakie muszą być rozwiązane. W przypadku posiadania podobnej wielkości środków i rosnących wyzwań oczywistym się staje, że najprawdopodobniej wystąpią trudności z rozwiązaniem wszystkich problemów na poziomie zbliżonym do dotychczasowego. Tym samym zaspokojenie oczekiwań społecznych najprawdopodobniej nie osiągnie zadowalającego poziomu. Wobec powyższego powstaje pytanie: **jaki jest związek globalizacji z rosnącą liczbą problemów wymagających rozwiązania. W tym zakresie można wyróżnić trzy tendencje. Po pierwsze pojawiają się wspomniane już problemy globalne, po drugie globalizacja uświadamia nam istnienie problemów lub potrzeb, o których wcześniej nie wiedzieliśmy, po trzecie postęp techniczny generuje dodatkowe potrzeby lub zwiększa złożoność rozwiązania dotychczasowych.**

Problemy globalne, wbrew pozorom, nie muszą wynikać z globalizacji, ich cechą charakterystyczną jest to, że dotyczą całego świata. Problem globalnego zanieczyszczenia środowiska zaobserwowano w latach sześćdziesiątych XX wieku, jako występowanie w różnych miejscach świata lokalnych problemów środowiskowych o tym samym charakterze, np. zanieczyszczeń spowodowanych przez wysypiska odpadów. Później zaobserwowano również występowanie problemów wspólnych dla całego świata, takich jak dziura ozonowa lub zmiany klimatyczne. Ich przyczyną jest rosnąca liczba ludności i nadmierna presja na środowisko wywierana przez człowieka. Oddziaływanie to jest niezależne od globalizacji. Wręcz można zauważyć odwrotny proces – globalizacja poprzez swoje oddziaływanie może zwiększyć świadomość istnienia problemów globalnych oraz ułatwić współpracę międzynarodową w zakresie ich rozwiązywania. Takie efekty można zaobserwować m.in. w przypadku wspomnianych zmian klimatycznych. Obserwacje zmian w różnych miejscach świata i ponadnarodowa współpraca naukowców przyczyniają się do powstawania wieloaspektowych opracowań identyfikujących problemy i wskazujących możliwe sposoby ich rozwiązania. Działania naprawcze mogą być podejmowane jedynie na forum międzynarodowym i to globalnym. Rozmowy takie były niejednokrotnie prowadzone. Ich efekty nie są jeszcze znaczące, ale wiadomo, że współpraca międzynarodowa jest jedynym sposobem rozwiązania problemów globalnych.

Druga grupa problemów nastęrcza najwięcej trudności w interpretacji. W literaturze często pojawia się **zarzut, że globalizacja wpływa na kreowanie potrzeb**, zwłaszcza w zakresie prywatnej konsumpcji. Podobne efekty mogą być obserwowane w sferze dóbr publicznych, ale wydaje się, że w tej sferze jest to mniej widoczne. Skala tego zjawiska jest jednak, w opinii autora, niemierzalna. Trudno jest oddzielić zmiany konsumpcji wynikające ze wzrostu zamożności społeczeństwa, z postępu cywilizacyjnego, z rozwoju edukacji od zmian wywołanych przez informacje pozyskane w wyniku globalizacji (np. z internetu, filmów czy programów telewizyjnych). Zdecydowanie można stwierdzić, że istotny wpływ ma na to wizualizacja, czyli poznawanie warunków życia innych społeczeństw poprzez obrazy (głównie filmy). Często te obrazy są wyidealizowane, co powoduje generowanie nierzeczywistych, nowych potrzeb. Cudowne rozwiązania, np. w dziedzinie kryminalistyki, i rozwiązywanie najbardziej skomplikowanych zagadek kryminalnych powodują poczucie, że własne państwo jest niewydolne w tym zakresie. Podobne odczucia budzi oglądanie filmów medycznych, w których nawet niezwykle rzadkie i skomplikowane przypadki są diagnozowane i leczone dzięki wiedzy lekarzy. Jest to konfrontowane z realiami opieki medycznej danego kraju, co niejednokrotnie prowadzi do spadku zaufania do krajowego systemu opieki zdrowotnej i poczucia niewydolności państwa zarządzającego tym systemem. Istnienie takiego zjawiska jest

znane, jednakże jego uchwycenie w badaniach naukowych niezwykle trudne, ponieważ nie jesteśmy w stanie zdiagnozować jak duża część nowych potrzeb jest wynikiem globalizacji, czyli tego, co zaobserwowaliśmy w wyniku powiązań społeczeństwa z innymi społeczeństwami, a jak duża – efektem wewnętrznego postępu cywilizacyjnego, który ma miejsce niezależnie od procesów globalnych.

Trzecia grupa problemów wynika ze wzrostu potrzeb spowodowanych postępem technicznym. W wyniku przemian cywilizacyjnych zaspokojenie potrzeb za pomocą dóbr publicznych staje się coraz bardziej skomplikowane i kosztowne. Postęp jest obserwowany we wszystkich sferach życia. Dla przykładu, w uproszczeniu, kilkadziesiąt lat temu podstawowym wyposażeniem żołnierza był karabin i naboje do niego. Obecnie żołnierz oprócz karabinu ma dostęp do cyfrowych narzędzi przetwarzania informacji, posługuje się dronami, wyrzutniami rakiet i zazwyczaj jest zmotoryzowany. Oznacza to, że koszt wyposażenia i wyszkolenia jednej osoby musi być znacząco wyższy niż kilkadziesiąt lat wcześniej. Biorąc pod uwagę, że potencjalny przeciwnik dokonał porównywalnego skoku technicznego należy stwierdzić, że wzrostowi kosztów nie towarzyszy wzrost bezpieczeństwa zewnętrznego.

Podobnie jest w innych obszarach. Wzrostowi nakładów na badania kryminalistyczne towarzyszy wzrost świadomości, umiejętności i wyposażenia technicznego przestępców. W efekcie poziom poczucia bezpieczeństwa nie zmienia się, natomiast koszty rosną.

Ta sytuacja jest jeszcze dobitniej zauważalna w kontekście opieki zdrowotnej. Postęp techniczny sprawił, że możliwości diagnostyki i prewencji zwiększyły się wielokrotnie. Pomoc medyczna, jaką są w stanie zapewnić współcześni lekarze, jest nieporównywalnie większa, niż było to 20–30 lat temu. Jest to możliwe m.in. poprzez zastosowanie nowoczesnych urządzeń, takich jak np. aparaty USG czy też tomografy. Jednakże ich zakup oraz użytkowanie może być kosztowne, a od szczegółowości uzyskanych wyników zależy zidentyfikowanie problemu lub jego pominięcie. Społeczeństwa oczekują, że państwo zapewni im odpowiedni dostęp do opieki zdrowotnej, który będzie adekwatny do istniejących potrzeb. Wraz z postępem technicznym oczekiwania w tym zakresie rosną, co automatycznie podnosi koszty opieki zdrowotnej. Brak odpowiednich, często wysokospecjalistycznych urządzeń jest traktowany jako niewydolność systemu i powoduje poczucie spadku jakości usług medycznych, mimo że de facto są one nadal zaspokajane na takim samym poziomie jak wcześniej.

W ten sposób problem wpływu globalizacji na zdolność państwa do realizacji swojej polityki dotyka kolejnego obszaru trudnego do jednoznacznego określenia. Jest nim **postrzeganie polityki państwa przez społeczeństwo**. Poziom zapewnienia dóbr publicznych, warunków do funkcjonowania dóbr wspólnych i dóbr prywatnych może nie zmieniać się, a nawet ulec poprawie, ale jeśli w porównaniu z innymi krajami pozycja danego społeczeństwa będzie się pogarszać, to może to wywoływać niezadowolenie. Ten relatywizm postrzegania jest istotnym czynnikiem subiektywnej oceny sprawności instytucji i całego państwa. Proces porównywania się jest zdecydowanie łatwiejszy w warunkach globalizacji, kiedy to do społeczeństwa dociera większa ilość informacji, jednakże nie można jednoznacznie wiązać go z globalizacją, ponieważ bez niej porównywanie się też byłoby możliwe. Z tego powodu nie może to być traktowane jako argument na rzecz wpływu globalizacji na niską efektywność państwa do realizacji własnej polityki w warunkach jej funkcjonowania.

Podsumowanie

Powyższe rozważania prowadzą do kilku podstawowych wniosków pokazujących, że rzeczywistość nie jest tak prosta, jak się wydaje.

Po pierwsze, globalizacja jest megatrendem i jako taka ma duży wpływ na naszą rzeczywistość. Jednakże ten wpływ nie jest nieograniczony. Z założenia jest to ruch oddolny,

a więc kierunek zmian może być modyfikowany w przypadku wystąpienia odpowiedniej masy krytycznej. Istotne jest, że w swojej masie globalizacja nie zauważa potrzeb jednostek. Stąd małym krajom o specyficznych potrzebach może być trudniej odnaleźć się w globalnej rzeczywistości.

Po drugie, obserwowany jest spadek zdolności państwa do realizacji polityki. Jednakże nie wynika on z mniejszych środków finansowych znajdujących się w gestii państwa. Oznacza to, że wpływ globalizacji na zdolność finansową państwa do realizacji swojej polityki jest ograniczony.

Po trzecie, zaobserwować można wzrost problemów, które wymagają rozwiązania. Ten wzrost może być częściowo spowodowany globalizacją, ale w dużej mierze nowe problemy pojawiłyby się niezależnie od globalizacji.

Po czwarte, spadek zdolności państwa do realizacji swojej polityki wynika również z braku elastyczności systemu instytucjonalnego. W wielu przypadkach istniejące instytucje nie mogą się dostosować do nowych uwarunkowań przez uporczywe trzymanie się istniejących procedur.

Po piątę, ocena systemu instytucjonalnego jest wynikiem subiektywnych ocen podejmowanych przez społeczeństwo. Oceny te nie muszą odzwierciedlać rzeczywistych zmian, ale być efektem porównań międzynarodowych. Jeśli krajowemu wzrostowi jakości dóbr publicznych towarzyszy szybsze tempo zmian za granicą, to w odczuciu społecznym krajowy system może być uznawany za niewydolny nawet w sytuacji, gdy jakość zapewnianych przez niego usług jest wyższa, niż w porównywanym kraju.

Powyższe, dość krótkie podsumowanie pokazuje, że istnieje szereg czynników powiązanych z globalizacją, które mogą powodować poczucie, iż globalizacja jest odpowiedzialna za ograniczenia zdolności państwa do realizacji własnej polityki, jednakże bardziej uważne przyjrzenie się temu problemowi prowadzi do przekonania, że jest ona traktowana bardziej jako uzasadnienie nieskuteczności instytucji, niż rzeczywisty powód zaistniałej sytuacji.

Literatura:

Dudek D., Husak Z.S., Kowalski G., (2013). *Konstytucyjny system organizacji państwa*, C.H. Beck, Warszawa.

Kindleberger C.P. (1969). *American Business Abroad: Six Lectures on Direct Investment*. New Heaven, CT. Yale University Press.

Fukuyama F. (1992). *The End of History and the Last Man*. Free Press.

Bujak F. (1908). Galicya: T. I. Nakładem księgarni H. Altenberga; Księgarnia pod firmą E. Wende i spółka.

Hardin, G. (1968). *The Tragedy of the Commons*. Science, 162, 1243–1248.

Ostrom, E. (2013). *Dysponowanie wspólnymi zasobami*. Wolters Kluwer business.

Przypisy

¹ Niniejszy artykuł jest wersją skróconą tekstu, który ma się ukazać w książce pt. *Zmieniający się świat a globalizacja* przygotowywanej przez PAN.

² Autor nie w pełni zgadza się z tym podejściem, ponieważ w jego opinii powoduje ono dalsze komplikacje w interpretacji publikacji naukowych. Z jednej strony rozgraniczenie jest konieczne, ale wprowadzenie pojęcia wspólnych zasobów powoduje komplikacje, zwłaszcza w interpretacji starszych publikacji, w których poprzez dobra wspólne rozumiano coś innego niż jest to współcześnie interpretowane. Z tego powodu proponuje on dwa podejścia do dóbr wspólnych: produktowe i procesowe. Pierwsze z nich można utożsamiać z tradycyjnym rozumieniem tych dóbr. Natomiast drugie wiąże się ze współczesnym podejściem, którego istotną cechą jest sposób zarządzania dobrem.

Konrad PRANDECKI jest doktorem nauk ekonomicznych w Instytucie Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej – Państwowym Instytucie Badawczym, przewodniczącym Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” Polskiej Akademii Nauk, Zajmuje się ekonomicznymi aspektami ochrony środowiska i teoriami ekonomicznymi spoza głównego nurtu.

Artur PAWŁOWSKI
Lucjan PAWŁOWSKI

30 lat wdrażania rozwoju trwałego i zrównoważonego – sukces, czy porażka?

Wprowadzenie

Koncepcja rozwoju trwałego i zrównoważonego to kompleksowa odpowiedź na wyzwania, które przyniósł ze sobą XX wiek. Był to czas przełomu, podczas którego całkowitemu przemodelowaniu uległa struktura społeczna poszczególnych regionów, dokonał się także imponujący postęp technologiczny i medyczny. Jednocześnie ludzkość doświadczyła dwóch wojen światowych i ogromnej degradacji środowiska. Co więcej, po raz pierwszy w historii człowiek posiadał technologie umożliwiające zniszczenie całej planety. **Te wyzwania stały się przedmiotem analizy Światowej Komisji d/s Środowiska i Rozwoju, powołanej przez ONZ w 1983 r. Po 4 latach opublikowano raport „Nasza wspólna przyszłość” (zwany także raportem Bruntland, od nazwiska przewodniczącej komisji Gro Harlem Bruntland).** Jego istotną częścią była próba podsumowania sukcesów i porażek człowieka w XX w., w oparciu o którą usiłowano zarysować wizję dalszego rozwoju ludzkości.

Wśród kluczowych kwestii wskazano na: stabilizację liczebności populacji ludzkiej, zabezpieczenie żywności dla człowieka, powstrzymanie utraty gatunków i zasobów genetycznych, w szczególności lasów tropikalnych, zaopatrzenie w energię, zrównoważony przemysł i prawidłowy rozwój obszarów miejskich.

Wśród głównych zagrożeń wymieniono: spadek ilości obszarów nadających się pod uprawy rolnicze (główne przyczyny: erozja gleb i pustynnienie), nadmierny wyręb lasów, szczególnie w Ameryce Południowej i Azji, nadmierne spalanie paliw kopalnych i związane z tym zanieczyszczenia atmosfery (w aspekcie globalnym prowadzą one do nadmiernego efektu cieplarnianego), i zależność przemysłu od surowców naturalnych.

W dyskusji duży nacisk położono na – często lekceważone – potrzeby krajów biednych. **Zauważono, że mimo różnorodnych programów pomocowych, przepaść pomiędzy krajami bogatymi i biednymi nie tylko się nie zmniejsza, ale coraz bardziej się pogłębia.** Ponadto podkreślono, że kwestie ekonomiczne są ściśle związane z uwarunkowaniami środowiskowymi. Jest to relacja dwustronna. Rozwój ekonomiczny wywiera negatywny wpływ na środowisko (choćby w aspekcie zużywania surowców, niezbędnych do produkcji różnorodnych dóbr), a zarazem degradacja środowiska może ograniczać rozwój ekonomiczny. We współczesnym świecie – jak dobitnie podkreślał Donald J. Johnston – „środowisko nie jest sferą niezależną od ludzkich działań, ambicji i potrzeb” (Johnston, 2002). Sytuacje kryzysowe (w aspekcie środowiskowym, rozwojowym, rolniczym, społecznym, czy energetycznym) także nie są od siebie niezależne. To jest jeden globalny kryzys odnoszący się do podejścia człowieka wobec środowiska, którego nie da się już rozwiązać w ramach jurysdykcji poszczególnych krajów.

Drogą do rozwiązania naszkicowanych powyżej przenikających się problemów miała być koncepcja rozwoju trwałego i zrównoważonego. Sam termin nie był nowy, użyto go uprzednio m.in. w Światowej Strategii Ochrony Przyrody z 1980 r., jednak raport z 1987 r. nadał mu nowe znaczenie. **Mimo kilku zbliżonych propozycji i określeń to właśnie raport „Nasza wspólna przy-**

szłość” okazał się mieć charakter przełomowy. Jego wielkim osiągnięciem było powszechne przyjęcie koncepcji rozwoju trwałego i zrównoważonego w sferze politycznej, naukowej, a także wśród szerokiej kręgów światowej opinii publicznej.

Problematyka rozwoju trwałego i zrównoważonego

We wspomnianym raporcie za trwały i zrównoważony uznano taki typ rozwoju, „który gwarantuje zaspokojenie potrzeb obecnych pokoleń, nie zagrażając zdolności przyszłych pokoleń do zaspokajania własnych potrzeb” (WCED, 1987). Proponowana definicja (zwana zasadą rozwoju zrównoważonego) otrzymała wymiar normatywny i do niej nawiązywały wszystkie przyszłe strategie rozwojowe.

W kolejnych latach powstało wiele kolejnych definicji rozwoju trwałego i zrównoważonego. W swojej monografii „Sustainable Development as a Civilizational Revolution” (2011) podają 50 z nich. To istotny problem metodologiczny: jak prowadzić dyskusję wokół koncepcji, która jest tak różnorodnie definiowana? Odpowiedź jest jednak bardzo prosta: definicji jest wiele, ale powszechnie przyjęta jest tylko jedna: to definicja pochodząca z omawianego raportu „Nasza wspólna przyszłość”. Odnajdziemy ją w dokumentach Organizacji Narodów Zjednoczonych, Unii Europejskiej, a w Polsce nawet w obowiązującej konstytucji.

W ramach tak rozumianego rozwoju trwałego i zrównoważonego wskazuje się na dwa podstawowe paradygmaty: sprawiedliwości wewnątrz- i międzypokoleniowej. Powinniśmy więc tak korzystać ze środowiska i z dostępnych zasobów surowców, aby były one dostępne także dla przyszłych pokoleń. W szczególowej dyskusji wskazuje się na trzy główne obszary problematyczne, ściśle ze sobą powiązane: środowiskowy, ekonomiczny i społeczny. W szczególny sposób podkreślić trzeba ten ostatni, bowiem tak jak degradacji może ulegać środowisko przyrodnicze, tak też degradacji może ulegać środowisko społeczne. Jest to nie tylko kwestia relacji międzyludzkich, ale także rzeczywistej utraty zasobów społecznych i kulturowych. **Wystarczy wspomnieć, że choć obecnie w użyciu jest ok. 6,5 tys. języków, jednak do końca obecnego wieku przetrwa co najwyżej 10% z nich. Już dziś 80% mieszkańców Ziemi posługuje się zaledwie 83 językami, a 3500 kolejnych kultywuje zaledwie 0,2% ludzkości (Burda, 2014).**

Należy podkreślić, że triada środowisko – ekonomia – społeczeństwo powinna być oparta na refleksji filozoficznej. Etyczne uzasadnienie dla trwałego i zrównoważonego rozwoju to „fundament” całej dyskusji. Szczególnie wyraźne jest to w wymiarze indywidualnym. To wszak zupełnie odmienna sytuacja, gdy człowiek podejmuje dane działania tylko dlatego, że tak nakazuje mu prawo, niż gdy jest do tego osobiście przekonany, że tak właśnie należy czynić¹.

Należy jeszcze podkreślić, że rozwój trwały i zrównoważony nie jest tylko nowym programem ochrony środowiska (termin ekorozwój ma znacznie węższe znaczenie), nie jest też kolejnym programem rozwoju ekonomicznego. To próba sformułowania programu integrującego różnorodnie płaszczyzny ludzkiego działania, często uprzednio rozpatrywanych oddzielnie. Zakres proponowanych zmian jest bardzo szeroki i w przyjmowanych strategiach daleko wykracza poza zagadnienia zasygnalizowane w raporcie „Nasza wspólna przyszłość”. Koniecznie odwołać się tu trzeba do pierwszej (i do dziś podstawowej) strategii „Agenda 21”, przyjętej w 1992 r. podczas szczytu ziemi w Rio de Janeiro, stanowiącej w swej istocie zupełnie nową wizję relacji pomiędzy człowiekiem a środowiskiem. Dlatego uzasadniony wydaje się postulat, zgodnie z którym rozwój trwały i zrównoważony, w przypadku rzeczywistego wprowadzenia w życie, stanie się rewolucją porównywalną do dotychczas wymienianych w dziejach ludzkości momentów przełomowych, także często określanymi jako rewolucje (rolnicza, naukowa, przemysłowa; Pawłowski, 2011).

Nie brak też głosów, że mamy obecnie do czynienia z rewolucją informatyczną, związaną z powszechnym wykorzystywaniem internetu, która ma być następnym krokiem po rewolucji przemysłowej (Haliniak, 2004). Faktycznie, Internet to niezwykła platforma pozwalająca zdobywać i upowszechniać informacje istotne, przyczyniające się do rozwoju społeczeństwa informatycznego (Wątroba, 2002). Zarazem technologia ta wydaje się zmierzać w kierunku ślepego zaułka. W 2007 r. aż 95% wiadomości mailowych otrzymywanych przez użytkowników poczty elektronicznej to był tzw. spam, a więc materiały niechciane, zawierające nachalne reklamy (jak pisał „PC World Kom-

puter” w numerze 2/2008 – jeszcze w 2001 r. takich przesyłek było tylko 5%). Poza tym internet nie zmienił stosunku człowieka do przyrody, a pod wpływem coraz doskonalszych sposobów komunikowania się ludzie nie zmniejszyli swojej presji na środowisko. **Technologie informatyczne są po prostu narzędziem, które może zostać wykorzystane w rewolucji o ogólniejszym charakterze: rewolucji rozwoju trwałego i zrównoważonego.**

Rozwój zrównoważony dziś

Przewodnicząca komisji ONZ przygotowującej raport „Nasza wspólna przyszłość” Gro Harlem Brundtland kilka lat temu w wywiadzie udzielonym sieci The Baltic University, a poświęconym ocenie poziomu wdrożenia trwałego i zrównoważonego rozwoju, powiedziała, że „odnotowaliśmy znaczący postęp w wielu kwestiach, pewien postęp w innych, a w niektórych obszarach nic się nie-stety nie zmieniło. Podkreślić jednak należy, że w wielu kwestiach postęp jest widoczny”. Wydaje się, że sukcesem samym w sobie jest upowszechnienie samej koncepcji rozwoju trwałego i zrównoważonego. W historii ludzkości było wiele bardzo interesujących idei, które nie zostały zaakceptowane. Raport „Nasza wspólna przyszłość” spotkał się jednak z ogromnym odzewem. Dzięki niemu rozwój trwały i zrównoważony stał się przedmiotem dyskusji podczas Szczytów Ziemi w Rio Janeiro (dwukrotnie: 1992 i 2012) oraz Johannesburgu (2002). Dziś ta idea zajmuje centralne miejsce we wszystkich strategiach rozwojowych i to na różnych poziomach (od ustaleń międzynarodowych ONZ i UE, po regionalne i lokalne. Wśród nich najważniejsze są cele zrównoważonego rozwoju, przyjęte przez ONZ w 2015 r. Zakładają one, że do 2030 r. m.in. wyeliminowane zostaną ubóstwo i głód, zapewnione zostaną bezpieczeństwo żywnościowe, dostęp do wody, dostęp do zrównoważonej energii, edukacja na wysokim poziomie, równość płci, gospodarka ulegnie zrównoważonemu przekształceniu, zmniejszeniu ulegną nierówności pomiędzy ludźmi w poszczególnych krajach i pomiędzy nimi (UN, 2015).

Niezmiennie pozostają trzy filary rozwoju trwałego i zrównoważonego: środowiskowy, ekonomiczny i społeczny. Przyjrzyjmy się głównym wyzwaniom odnoszącym się do każdego z nich.

Ład środowiskowy

Środowisko przyrodnicze funkcjonuje poprzez wymianę materii, energii i informacji pomiędzy jego poszczególnymi elementami, które noszą miano geokomponentów. Najważniejsze z nich to powietrze, woda, gleba, roślinność, zwierzęta, a także człowiek (Richling, Solon, 1994). Ochrona tego potencjału jest podstawowym, choć nie jedynym, zadaniem w ramach płaszczyzny środowiskowej rozwoju trwałego i zrównoważonego. Bardzo ważne jest także właściwe kształtowanie ładu przestrzennego na obszarach już przekształconych i to zarówno w ramach środowiska wiejskiego, jak i miejskiego.

Jednym z mierników stanu środowiska jest LPI (Living Planet Index, Wskaźnik Życia Planety). Wykazuje on, że w ciągu życia jednego pokolenia (od 1970 r.) zniszczeniu uległo aż 30% światowych zasobów przyrodniczych (Living Planet Report, 2006). Obserwowana postępująca degradacja biosfery i dalsze nadmierne zużywanie surowców naturalnych (i to nie tylko nośników energii) stanowi istotne zagrożenie dla całej ludzkości. **Zakres ludzkiej ingerencji w biosferę osiągnął już tak wysoki poziom, że niektórzy naukowcy postulują, aby uznać, że mamy obecnie do czynienia z zupełnie nowym etapem w dziejach naszej planety, który powinien zostać nazwany antropoceniem** (Steffen et al., 2015). Należy dodać, że nadmierne zużywanie surowców nie jest zjawiskiem odnoszącym się do wszystkich obszarów świata w jednakowy sposób. Na Północy mieszka ledwie 1/5 ludzkości, ale zużywa ona 70% dostępnej energii, 75% metali i 85% drewna. Zasoby te w zatrważającym stopniu są marnotrawione: amerykańskie szacunki wskazują, że 93% surowców zużywanych w USA „nie jest przetwarzanych w towary handlowe. Poza tym 80% zasobów wyrobów gotowych wyrzucanych jest już po jednorazowym użyciu, a pozostałe nie są tak trwałe, jak powinny być” (Weizsäcker et al., 1997). Do urządzeń wprowadza się nawet specjalne oprogramowanie, które ma wykazać szybsze zużycie, lub celowo projektuje się je w taki sposób, aby nie były trwałe (tzw. idea planowanego zużycia produktu).

Podkreślić należy, że większość traconych surowców znajduje się na Południu, a ich pozyskiwanie jest przyczyną istotnej degradacji środowiska tych biedniejszych krajów. Korzystają na tym za to głównie bogaci z Północy.

Niezmiernie ważnym wyzwaniem są postępujące **zmiany klimatyczne**. Światowa polityka koncentruje się głównie na zmniejszeniu emisji CO₂, ale nawet w tym zakresie nie jest w pełni skuteczna. Ponadto bagatelizuje się rolę odgrywaną przez inne gazy cieplarniane. Co więcej, gdy w 2013 r. odkryto nowy gaz cieplarniany PFTBA (perfluorotributyloamina), którego potencjał w kontekście globalnego ocieplania jest aż 7 tys. razy większy niż w przypadku ditlenku węgla (Times, 2013), nie podjęto żadnych działań zaradczych.

Ponadto pozostaje kwestią dyskusyjną, jaki wpływ na zmiany klimatyczne mają czynniki inne niż gazy cieplarniane. Wskazać można choćby na problem wycinania lasów, w szczególności lasów tropikalnych. Nie jest tajemnicą, że w ciągu całego XX w. wycięto ich aż połowę (Kalinowska, 1992), każdego roku tnie się ok. 12 mln ha (co stanowi równowartość obszaru całkowitej powierzchni leśnej Polski, Czech i Słowacji), a każdej minuty ok. 50 ha (Kostka, 1993). Ponieważ lasy pełnią znaną funkcję stabilizacyjną wobec klimatu, to wycięcie tak dużej części ich światowych zasobów musi mieć znaczący wpływ na destabilizację klimatu Ziemi.

Pozytywna zmiana jednak nadchodzi, a jej zwiastunem są m.in. przemiany zachodzące w sektorze energetycznym. W skali całego świata zauważalny jest spadek wykorzystywania paliw kopalnych jako nośników energii na rzecz rozwoju odnawialnych źródeł energii i rozwiązań hybrydowych. W szczególności sposób wyróżnić tu należy postawę Unii Europejskiej i wdrożonych w niej dwóch strategii:

Po pierwsze to strategia „3 x 20 do roku 2020 r.” (UE, 2008), w ramach której zakłada się: zwiększenie o 20% efektywności wykorzystywania energii, zmniejszenie o 20% emisji gazów cieplarnianych i osiągnięcie 20% udziału odnawialnych źródeł energii w ogólnym bilansie energetycznym.

Po drugie pakiet energetyczno-klimatyczny obejmujący horyzont czasowy do 2030 r. W jego ramach zakłada się dalszą poprawę efektywności energetycznej, co najmniej do 32,5%; zobowiązanie do dalszej redukcji emisji gazów cieplarnianych (do roku 2030 o 40% w stosunku do poziomu z roku 1990) i kolejne, że co najmniej 32% zużywanej energii ma pochodzić ze źródeł odnawialnych.

Trudno też nie zauważyć jak bardzo od 1987 r. rozwinął się rynek technologii przyjaznych środowisku. Odniesiono konkretne sukcesy.

Przykładem może być Protokół Montrealski z 2007 r., stanowiący przełom w międzynarodowej współpracy dla zwalczania dziury ozonowej. Pokazuje on bowiem, że w ważnych sprawach osiągnięcie globalnego porozumienia jest możliwe. Protokół zakłada stopniowe wycofywanie się z odpowiedzialnych za tworzenie się dziury ozonowej freonów i halonów, tak aby w 2030 r. nie było ich już w użyciu. Niestety te, które dotąd wyemitowano, jeszcze przez długi czas będą obecne w warstwie ozonowej i będą niszczyły ozon. Powoli dziura ozonowa będzie się jednak zmniejszać.

Po stronie pozytywów zapisać należy także skuteczną walkę z kwaśnymi deszczami, powodowanymi przez emisję tlenków siarki i azotu. W 2016 r. Unia Europejska ogłosiła, że w Europie takie deszcze już nie występują (Żylicz, 2016).

Odnotowujemy więc wiele pozytywnych zmian, jednak droga do osiągnięcia ładu środowiskowego jest jeszcze daleka.

Ład ekonomiczny

Nawet najlepiej przygotowana strategia rozwoju trwałego i zrównoważonego nie spełni swojej roli, jeżeli zabraknie dla niej wsparcia finansowego. Pierwszym problemem jest niedoszacowanie w tradycyjnej ekonomii wartości usług pełnionych przez środowisko. Podawane wskazania wahają się pomiędzy 2,9 biliona (Harris, 2001) a aż 54 bilionami dolarów rocznie (Constanza et al., 1997). Opłaty za zanieczyszczanie środowiska nie równoważą tej kwoty. Problemem jest także to, że podstawowy wskaźnik ekonomiczny, jakim jest Produkt Krajowy Brutto, nie uwzględnia aspektów środowiskowych.

Kolejne wyzwania przyniosła ze sobą globalizacja. **Jednym z jej przejawów jest pogłębianie się dysproporcji pomiędzy krajami bogatymi Północy a biednymi Południa. Ponadto efektem glo-**

balizacji stał się rozwój potężnych korporacji, które przybrały charakter ponadnarodowy (postnarodowy, a poniekąd także antynarodowy), przez co osłabiły rolę, którą do tej pory odgrywały poszczególne państwa. Jeżeli przyjęte w danym kraju czy grupie krajów (nawet na poziomie UE) rozwiązania i strategie są z ich punktu widzenia niekorzystne, tę część aktywności przeniosą na teren innych państw, gdzie takie działania są dopuszczalne (Ikerd, 2005).

Globalny charakter przyjęły także rynki finansowe. Związana jest z tym istotna przemiana: jeszcze niedawno kapitalizm opierał się na realnej produkcji towarów i usług. Dziś dominują spekulacje, które prowadzą do przejmowania ogromnych sum pieniędzy bez wytwarzania jakiegokolwiek wartości dodanej. Przykładowo, w 2010 r. wartość zawieranych codziennie transakcji finansowych sięgała 4 trylionów dolarów. Jednakże aż 98% z nich nie było związanych z produkcją, ale ze spekulacjami finansowymi – to fortuny tworzone z niczego (Lietear et al., 2012).

Ale jest nadzieja na zmiany. W 2012 r. ukazały się dwa ważne raporty opisujące powyższe zjawiska. Pierwszy to opracowanie „Pieniądze i zrównoważoność – brakujące ogniwo” (Lietear et al., 2012), w którym stwierdzono, że obecny system finansowy jest przyczyną obserwowanego pędu ku zagładzie, co więcej, osiągnięcie zrównoważoności bez zmiany tego systemu nie jest możliwe. Drugi to raport „Globalna prognoza na kolejne 40 lat” (Randers, 2012). Wskazano na to, że potrzebujemy przemiany mechanizmów finansowych z tych, które dostarczają największych zysków, na te, które rzeczywiście potrzebne są ludziom – i pokazano, jak można tego dokonać. Droga prowadząca do osiągnięcia ładu ekonomicznego została więc rozpoczęta.

Ład społeczny

W aspekcie społecznym nie udało się wprawdzie wyeliminować większości problemów widocznych w 1987 r., jednak wiele inicjatyw zmierza właśnie w tym kierunku. Warto ponownie odwołać się do Unii Europejskiej, tym razem w kontekście strategii „Europa 2020” (UE, 2010). Wśród najważniejszych celów, które powinny zostać osiągnięte, wskazuje się na równość i spójność społeczną. Oznacza to konieczność budowania demokratycznego, bezpiecznego i sprawiedliwego społeczeństwa, respektującego podstawowe prawa człowieka i różnorodność kultur. Ważna jest także walka z wykluczeniem. Ujmując inaczej, celem jest zbudowanie społeczeństwa równych możliwości, zapewniającego wysokie standardy życia i pełne zatrudnienie w całej Unii Europejskiej. Już widać, że nie wszystkie te cele uda się osiągnąć do 2020 r., będą one jednak bez wątpienia nadal uwzględniane w kolejnych politykach Unii Europejskiej.

Wśród najważniejszych problemów, których nie udało się od czasu publikacji raportu „Nasza wspólna przyszłość” rozwiązać, należy wskazać na kryzys społeczny. W skali całego świata obszary biedy nie kurczą się, tylko nieustannie zwiększają. Pomiędzy 1973 a 1998 r. poziom konsumpcji w przeciętnym afrykańskim gospodarstwie domowym nie tylko nie zwiększył się, ale zmniejszył i to aż o 20% (Clark, 2007). Ponad miliard ludzi dysponuje dochodem nieprzekraczającym jednego dolara na dzień, a prawie trzy miliardy nie zarabiają więcej niż 2 dolary (Wise, 2001). **W krajach rozwijających się ok. 1 mld ludzi jest niedożywionych, każdego dnia umiera z głodu 25 tys. ludzi. Nadal 20% ludzkości cierpi na brak wody pitnej, a 40% na brak urządzeń sanitarnych i elektrycznych (Steffen et al., 2015).**

Problemem jest także wzrost liczby konfliktów zbrojnych. Po działaniach wojennych w krajach arabskich, prowadzonych przez koalicję pod wodzą USA, kraje te zostały zrujnowane, zapanował chaos i zwiększył się poziom biedy. Zbiegło się to w czasie z wyżem demograficznym: na 900 mln dzieci w krajach biednych przypada tylko 30 milionów ich rówieśników w krajach Europy i Ameryki. Brak możliwości zdobycia pracy i bieda – to skłania młodych ludzi ku radykalnemu islamowi i stało się przyczyną niezwykle groźnego dla światowego pokoju tzw. Państwa Islamskiego. W walce z terroryzmem niezbędne jest międzynarodowe porozumienie i podjęcie wspólnych działań (USA, Unia Europejska, Rosja), które pozwoliłyby wygasić istniejące konflikty zbrojne, w szczególności w Syrii. Obecnie trudno je jednak sobie wyobrazić.

Nowym wyzwaniem są możliwe konflikty zbrojne, których motywem jest dostęp do kluczowych zasobów, takich jak woda. Taka wojna wybuchła już w Coccochambie w Boliwii. Jej przyczyną

była pożyczka, którą temu krajowi udzielił Bank Światowy na poprawę systemu wodociągów. Jej warunkiem była prywatyzacja instalacji. Tej dokonano w 1999 r., jednak bez żadnych konsultacji społecznych, przekazując całą sieć firmie Bechtel Corporation. Rezultatem był drastyczny wzrost rachunków za wodę, przekraczający możliwości finansowe mieszkańców Boliwii. Począwszy od pierwszej manifestacji z lutego 2000 r. przez wiele miesięcy tysiące ludzi regularnie wychodziło na ulice. Walki trwały aż do 2006 r., gdy w końcu cofnięto decyzję o przekazaniu wodociągów koncernowi Bechtel (López, 2015).

Wyraźnie zarysowującym się problemem społecznym są także różnice kulturowe. Przykładowo promowany przez ONZ 5 cel trwałego i zrównoważonego rozwoju odnosi się do „osiągania równości płci oraz wzmocnienia pozycji kobiet i dziewcząt” (ONZ, 2015). Z pełnym uznaniem jest on przyjmowany np. w Europie, ale jest niezrozumiały w przypadku np. krajów muzułmańskich.

Również cel 16, w ramach którego ma nastąpić „promowanie pokojowego i inkluzywnego społeczeństwa, zapewnienie wszystkim ludziom dostępu do wymiaru sprawiedliwości oraz budowę na wszystkich szczeblach skutecznych i odpowiedzialnych instytucji, sprzyjających włączeniu społecznemu” (ONZ, 2015), budzi zastrzeżenia. Za pokojowe i inkluzywne społeczeństwa uznaje się bowiem społeczeństwa demokratyczne. Tymczasem demokracja może być dla danej kultury tworem obcym. Przykładem mogą być Chiny. Z jednej strony kraj ten stanowi globalną potęgę gospodarczą, z drugiej pozostaje nadal państwem, w którym nie ma pluralizmu politycznego, rządzi nim bowiem Komunistyczna Partia Chin. Może właśnie dlatego w tym kraju promowana jest nie tyle koncepcja rozwoju zrównoważonego, ile własna idea tworzenia socjalistycznej cywilizacji ekologicznej, w ramach której kształtuje się na nowo relacje pomiędzy eko-kapitałem, zielonymi technologiami i społeczeństwem, które mają dopomóc w osiągnięciu czystszej i lepiej zarządzanego środowiska (Qingzhi, 2019). W 2007 r. postulat ten został zapisany w chińskiej konstytucji. Ten przykład pokazuje, że „Cele zrównoważonego rozwoju” powinny być lepiej przystosowane do specyfiki poszczególnych krajów i ich kultury.

Podsumowanie

W ciągu 30 lat wprowadzana koncepcja rozwoju trwałego i zrównoważonego otrzymała ważne wsparcie teoretyczne ze strony naukowców i polityków, a strategie takiego rozwoju traktowane są przez międzynarodową wspólnotę bardzo poważnie. Wyzwania, jakie stoją przed współczesnym światem zostały w ramach prowadzonej dyskusji dobrze rozpoznane, jednak tylko część problemów udało się dotąd rozwiązać.

Podjmując dalsze działania musimy pamiętać o lekcjach z przeszłości – wiele cywilizacji przed nami upadło. Według Arnolda Toynbee, działo się tak z dwóch przyczyn – zbyt dużej koncentracji dóbr w rękach nielicznych oraz bierności elit, które nie reagowały na zmieniającą się sytuację aż do momentu, gdy nie było już odwrotu (Toynbee, 1929, 1960). Jared Diamond (2005) dodaje zagrożenia wynikające z degradacji środowiska. Wszystkie te trzy zjawiska obserwujemy we współczesnym zglobalizowanym świecie.

Przyszłość nie jest jednak jeszcze przesądzona. Być może katastrofa faktycznie nastąpi. Nie musi to być jednak tylko kwestią wyczerpania się surowców, braku dostępu do energii lub wody, czy wojen. Jedno z innych istotnych zagrożeń stanowi konsekwencja nadużywania antybiotyków w leczeniu, a także dodawania tych leków do paszy zwierząt, szczególnie w przypadku hodowli drobiu. W rezultacie doczekaliśmy się powstania lekoopornych superbakterii, takich jak New Delhi, które rozprzestrzeniają się – szczęśliwie na razie powoli – m.in. po Europie, docierając także do Polski (Kelland, 2010).

Równie dobrze możemy stać się świadkami nowych przełomowych odkryć naukowych i technicznych, np. odnoszących się do nowych, wydajnych źródeł energii, czy kolejnego przełomu w medycynie.

Wśród ważnych dokumentów, podejmujących zagadnienie przyszłości rozwoju trwałego i zrównoważonego, w sposób szczególny należy wyróżnić encyklikę papieża Franciszka „Laudato Si” (2016). Praktycznie w całości odnosi się ona do kwestii zagrożonego prawidłowego rozwoju człowieka. Papież wskazuje, że niezależnie od skali zagrożeń, których jesteśmy świadkami, pamięć-

tajmy, że „wszystko może się zmienić”, a istotną rolę w tej przemianie odegrać ma konsekwentne wdrażanie integralnego rozwoju trwałego i zrównoważonego. Potężne korporacje reprezentują globalizację egoistyczną. **Niezbędne jest wspieranie innej formy globalizacji, zwanej globalizacją inkluzywną, ekohumanistyczną, opartej na zasadzie dobra wspólnego** (Annan, 1997). Konieczne jest tu podjęcie prac nad zastąpieniem produktu krajowego brutto, jako miary rozwoju, od nowa zdefiniowanym współczynnikiem określającym jakość życia z uwzględnieniem zrównoważoności systemu społeczno-ekonomicznego, pozwalającym na pełne uwzględnienie jakości środowiska, stopnia zużycia nieodnawialnych zasobów Ziemi i dobrobytu wszystkich obywateli. Pomocą służą tu systemy wskaźników takich jak Indeks Poziomu Rozwoju (HDI – Human Development Index), czy Indeks Poziomu Ubóstwa (HPI – Human Poverty Index). Tylko wtedy rozwój trwały i zrównoważony stanie się rzeczywistością – dla dobra tak obecnych, jak i przyszłych pokoleń.

Prof. dr hab. Artur PAWŁOWSKI jest pracownikiem naukowym Politechniki Lubelskiej, a także członkiem European Academy of Science and Arts z siedzibą w Salzburgu i Komitetu Inżynierii Środowiska przy Polskiej Akademii Nauk. Redaktor naczelny czasopisma „Problemy Ekorozwoju/ Problems of Sustainable Development”. Specjalność: inżynieria środowiska i rozwój zrównoważony. a.pawlowski@pollub.pl

Prof. dr hab. Lucjan PAWŁOWSKI jest pracownikiem naukowym Politechniki Lubelskiej, a także członkiem korespondentem PAN, zastępcą przewodniczącego Rady Kuratorów Wydziału Nauk Technicznych PAN, wiceprzewodniczącym Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, specjalność – inżynieria środowiska i członkiem European Academy for Science and Arts z siedzibą w Salzburgu. Specjalność: inżynieria środowiska.

Tekst niniejszy jest przewidziany do wydania książkowego przez PAN.

SCENA POLSKA

Dokończenie ze s. 13

Jan GARLICKI

Adam BODNAR

JG. Byłbym oszczędny w określeniach tego typu. W każdym społeczeństwie – zwłaszcza w sytuacji, jak to opisał Ulrich Beck, cywilizacji ryzyka, cywilizacji zagrożeń – część ludzi potrzebuje rządów silnej ręki i opieki socjalnej państwa. W różnych grupach pojawia się poczucie lęku i w związku z tym skłonność do poddania się silnym rządóm; zwłaszcza takim, które wydają się skuteczne i zapewniają mniejsze lub większe gwarancje bezpieczeństwa socjalnego i ekonomicznego. Czy to od razu musi oznaczać autorytaryzm, autokrację – nie wiem, chociaż oczywiście w tę stronę może to zmierzać.

RS. Dziękuję za rozmowę.

czenia socjalnego, prawa osób z niepełnosprawnościami, praw osób starszych czy wreszcie praw osób pozbawionych wolności. [...].

Chciałbym, kończąc, podkreślić, że ostatnie pięć lat były bardzo poważne z punktu widzenia zasad konstytucyjnych dotyczących kwestii ustrojowych Polski. **To są zmiany, które stawiają pod znakiem zapytania naszą przyszłość w Unii Europejskiej. Stawiają pod znakiem zapytania nasze bezpieczeństwo.**

Polska 2020 jest inna niż Polska 2015 [także] ze względu na to, że obywatele w znacznie większym stopniu zaczęli korzystać z Konstytucji, z wolności słowa, wolności zrzeszania się, wolności organizowania pokojowych zgromadzeń, mechanizmów kontroli władzy. Pokazali na czym może polegać innowacyjność i kreatywność w rozwiązywaniu określonych problemów społecznych, ale także w kontrolowaniu rządzących. [...] To wszystko daje nadzieję na to, że pewnego dnia Polska powróci do rodziny państw w pełni demokratycznych i stanie się na nowo lojalnym państwem członkowskim Unii Europejskiej oraz aktywnym członkiem społeczności międzynarodowej dbającym o najwyższe standardy praw człowieka.

Opr. RS

PROBLEMY I DYSKUSJE

Małgorzata B. JAKUBIAK

Spółeczeństwo idealne?

„Ludzkość nie jest tylko sumą niezależnych jednostek. Każda jej jednostka – człowiek – nie żyje na kształt monady Leibniza sama przez się i sama dla siebie. Jest ona dziełem przeszłych pokoleń; snyderem przyszłych, pozostaje w ciągłych najróżniejszych stosunkach z innymi jednostkami ludzkimi (...)Jednostka jest zatem nierozdzielnie zespolona ze społeczeństwem. Społeczeństwu temu zawdzięcza olbrzymią część swoich bogactw i nawzajem poczuwa się do licznych względem niego obowiązków” – autorem tych pięknie brzmiących słów jest Stanisław Ossowski.

To prawda, jednostkę i społeczeństwo łączą liczne więzi i wzajemna wymiana, lecz jak każde uogólnione, „modelowe” sformułowanie także i to pomija skomplikowane, różnorodne i – jakże często – pełne zakłóceń szczegóły życia społecznego.

Raczej rzadko zdarzało się na przestrzeni wieków, aby przepływ wszelkich dóbr i bogactw, o których pisze St. Ossowski, zarówno materialnych jak i duchowych, przebiegał bezkolizyjnie, a tym bardziej sprawiedliwie. Bywa, że uprawnienia i bogactwa płyną tylko w jedną stronę, w stronę warstw uprzywilejowanych, a wszelkie ciężary, znój i bezprawne traktowanie przynależne są tym, którzy do nich nie należą. Niezadowolenie i konflikty społeczne mają miejsce w różnym stopniu – nieraz tak ogromnym, że prowadzą w końcu do wrzenia społecznego, do rewolucji i wojen domowych.

Lecz chociaż wszelka rzeczywistość nieustannie wymyka się kolejnym próbom jej usystematyzowania, to – jak zauważył pisarz i historyk z XIX w. Aleksander Świętochowski – **nie ma ani jednej takiej epoki, ani jednego takiego narodu, w którym ludzie nie marzyliby o idealnym systemie społeczno-politycznym, takim, w którym nie ma niesprawiedliwości – bogactwa i wszelkich uprawnień dla uprzywilejowanych kosztem nędzy i bezprawia wobec pozostałych.**

1.

Autorem jednego z najdawniejszych pomysłów na poprawę życia w państwie, uczynienie go bardziej humanitarnym i sprawiedliwym był Konfucjusz (551–479 p.n.e.) – „wielki nauczyciel z Lu” (księstwo na terenie dzisiejszej prowincji Szantung). Był empirykiem, patrzącym na świat pragmatycznie; nie żądał obalania monarchii i tworzenia społeczeństwa bezklasowego, co wtedy byłoby mrzonką, lecz jedynie rządów bardziej sprawiedliwych, np. ograniczenia przepychu władców kosztem obarczania ludu ogromnymi daninami. Bowiem większa równość społeczna to minimalizowanie konfliktów wewnętrznych, a co za tym idzie – silniejsze państwo.

Diametralnie odmienną doktrynę głosił Lao-ce, (co oznacza: „Stary Mistrz”, także przełom VI–V w.p.n.e.). Jego wizja zmian to przykład prawdziwej utopii. Marzyła mu się całkowita rezygnacja z cywilizacji, powrót do stanu naturalnego, do niewiedzy, naiwności, gdy nie korzysta się z żadnych narzędzi, nie produkuje niczego i nie ceni dóbr materialnych, co miałyby sprawić, że zniknie pożądliwość, złodziejstwo i wojny.

Cała historia kultury zawiera liczne propozycje zmian na lepsze w zakresie rządzenia państwem, pomysły ograniczonych, lecz realnych reform – pomyslane dla konkretnego państwa w określonym momencie historycznym. Np. takich, jakie opracował Konfucjusz. Albo idealni-

stycznych, baśniowych społeczeństwach, stworzonych „na życzenie” i w oderwaniu od wszelkich realiów historycznych, społecznych i politycznych – takich jak u Lao-ce.

W myśli europejskiej, która przecież nie zrodziła się w próżni, bardzo wyraźnie zarysowują się takie dwie skrajnie odmienne koncepcje poprawy społecznej jak te, przykładowo tu wspomniane, reprezentowane przez Konfucjusza i Lao-ce.

Początkowo Grecy, np. sofisci, mieli podejście do tego tematu podobne do Konfucjusza. Proponowali zmiany w realnym państwie, wyważone i osiągalne, mające udoskonalić i usprawnić organizację państwową.

Ale już inaczej przedstawia się sytuacja u filozofów największej miary w myśli europejskiej, np. u Platona. Zgodnie z jego idealistycznym poglądem na świat, opisana w *Rzeczypospolitej* i *Prawach* teoria państwa, była nie tylko idealistyczna, ale i uniwersalna, nie uwzględniająca różnic między ludami, krajami, czasami. Był to jeden model, nie podlegający zmianom ani rozwojowi. Państwo ma być jak organizm – poszczególne jednostki są częścią całości; obywatel nie ma prawa dążyć do własnych, indywidualnych celów, do własnego dobra – ma czynić to, czego wymaga cel wspólny. Obywateli powinna cechować stałość myślenia i odczuwania.

Po prostu świat zatrzymany w kadrze i na dodatek zorganizowany wedle sztywnego schematu. Wszyscy robią tylko to, co dla nich zaplanowane. Świat, w którym nie ma miejsca na uczucia, na osobiste potrzeby. Dla poetów – podlegających jakże często różnym nastrojom nie ma miejsca w idealnym państwie, to też – zgodnie z koncepcją Platona – powinni być oni z niego wydalen.

Mało kto pamięta, oprócz historyków, różnej skali drobne reformy ułatwiający życie wielu społeczeństwom. Natomiast owe wymyślone, wyidealizowane i odrealnione opisy państw modelowych jakoś tak pozostają w pamięci nawet tym, którzy z historią mieli do czynienia tylko w szkole. A „po Platonie” powstało ich w kulturze zachodniej całkiem sporo. Do najbardziej znanych należy *Prawdziwie złota książeczka o najlepszym urzędzeniu Rzeczypospolitej i nowej wyspie Utopi* i autorstwa filozofa angielskiego Tomasza Morusa. Był to rok 1516. I od tej pory, dla tych wszystkich wymyślonych miejsc ponoć szczęśliwego i idealnego życia społecznego zaczęła upowszechniać się nazwa, pochodzenia greckiego „u t o p i a” – **ou** znaczy **nie**, **topos** znaczy **miejsce**, utopia zatem to „miejsce, którego nie ma”. I tak idealne, wymyślone przez T. Morusa państwo Utopia, nabrało odtąd szerszego znaczenia, stało się nazwa ogólną i zaczęło oznaczać wszelką wizję idealnego społeczeństwa, z którego jak mniemano, usunięto wszelkie formy zła, aktualnie panującego w społeczeństwach rzeczywistych. Określa się nawet tym mianem wszelkie nierealne, niezyciowe idee i pomysły.

Myliłby się jednak ten, kto sądził, że pomysły utopijnych społeczeństw to czasy zamierzchłe.

Od czasów Thomasa Morusa pojawiło się wiele „utopii”, mało tego, powstają one po dzień dzień. Wymienię, w chronologicznym porządku, chociażby Franciszka Bacona *Nową Atlantyde*, Tomasza Campanelli *Miasto słońca*, Franciszka Fenelona *Historię Telemaka*. Spośród polskich utopii najbardziej są znane Ignacego Krasickiego *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, a także Wojciecha Gutkowskiego *Podróż do Kalopei*, która miała być krajem najszczęśliwszym na świecie, gdzie żyje się bez pieniędzy, bez własności prywatnej i bez troski o gromadzenie mienia; mieszkańiec Kalopei, czyli Kalop – to odwrócona kolejność liter słowa „Polak”. A całkiem już współczesne marzenia o życiu społecznym pozbawionym burz – to chociażby te napisane przez E. Belamy *W roku 2000*, Williama Morrisa *Wieści znikąd, czyli epoka spoczynku*, Herberta G. Wellsa *A modern utopia, Ludzie jak bogowie*, jest też wiele innych – wszystkich tu nie wspomnę. Dawniej owe idealne organizacje społeczne były „umieszczane” na nieodkrytych jeszcze lądach, współcześnie zaś, z braku nieznanych krain – w dalekiej przyszłości lub na odległych planetach.

W paru słowach przypomnę tę stworzoną przez Tomasza Morusa, od której wywodzi się nazwa takich pomysłów uniwersalnego ładu społecznego. Na nowej wyspie Utopii są 54 miasta, wszystkie przestronne i wspianiałe, założone według jednego planu i takie same mają budynki

– jeśli tylko pozwalają na to miejscowe warunki. Każde miasto otoczone jest obszarem ziemi rozciągającym się z każdej strony na 12 tys. kroków. Miasto otoczone jest murem i podzielone na cztery części, z których każda posiada rynek. Budynki położone są wzdłuż ulic mających szerokość 20 stóp. Wszystkie domy mają bramę od ulicy i tylną od strony ogrodu. Każdy może wejść do dowolnego domu – tak dalece nie ma tam żadnej własności prywatnej. Zresztą, domy są zmieniane co 10 lat, ich wyboru dokonuje się poprzez losowanie. Za miastami, pośród pól widać wszędzie domy wiejskie, zabudowania i sprzęty gospodarskie. Systematycznie następuje zamiana: rodziny miejskie przenoszą się na wieś, a te ze wsi idą zakosztować życia w mieście. Ale „rodzina” to bynajmniej nie to, co mogłoby się wydawać, to sztucznie utworzona grupa składająca się co najmniej z 40 osób do których przypisanych jest dwóch niewolników! Na czele 30 tak pojętych rodzin stoi tzw. filarch. Z każdej rodziny 20 osób corocznie wraca do miasta – są to ludzie, którzy przepracowali na wsi pełne 2 lata. Na ich miejsce przysyła się z miasta tyluż nieobeznanych jeszcze z pracą na roli. Trzeba dodać, że mieszkańcy Utopii noszą jednakowe ubiory i jedzą jednakowe posiłki. Ludność miast jest ściśle ograniczona, każda rodzina nie może mieć mniej niż 10 i więcej niż 16 dorosłych osób. Ale ponieważ liczba dzieci nieletnich autor uznał za trudne do ograniczenia, zatem wymyślił inne rozwiązanie; gdy jakaś rodzina powiększa się nadmiernie, owe „nadprogramowe” dzieci przydziela się innej rodzinie, uboższej w potomstwo. I w taki prosty sposób rachunek jest wyrównany.

Poprzestańmy już na tych kilku informacjach o pomysły Tomusza Morusa, wystarczy, by zorientować się, na czym polega tam doskonałość i sprawiedliwość konstrukcji organizacyjno-społecznej; także w wielu innych utopiach przedstawione są podobne zasady. Ludzie, jak trybiki wielkiej maszyny, poruszają się i działają wedle ustalonego formalnie porządku. Problemy społeczne miały być rozwiązane, a tymczasem zostały po prostu zredukowane, albo raczej trzeba powiedzieć, całkiem zlikwidowane.

Nie ma tu miejsca nie tylko na żadne formy samowoli, ale też na żadne przejawy indywidualności, zainteresowania, na żadne potrzeby uczuciowe i emocjonalne – nie liczą się nawet uczucia rodzinne, sympatie, przyjaźnie, nie ma mowy o własnych planach, aspiracjach, potrzebach. Pojęcie sprawiedliwości społecznej pojmowane jest prosto – wszyscy po kolei robią to samo, żyją tak samo i mają to samo – w tej samej liczbie. No i ci niewolnicy... Tak jak umiarkowane reformy proponowane przez Konfucjusza nie obejmowały niewolników, tak i w tym, rzekomo idealnie sprawiedliwym państwie ich los pozostawał poza granicami praw.

Spółczenstwa przedstawiane w utopiach, są społeczeństwami znikąd, bez historii, tradycji, bez swoistej kultury. Tego autorzy pomysłów nie uwzględniali, wychodząc z założenia, że mogą być one realizowane wszędzie i zawsze, bez względu chociażby na zakorzenione w danym kraju tradycje, obyczaje, style rządzenia.

2.

Czytając dziś o tych pomysłach, gwarantujących jakoby szczęście społeczne, niejednen czytelnik roześmieje się i pomyśli, że te fantazje nie warte są nawet przypomnienia. I może miałby rację gdyby to były fantazje literackie z zamierzchłej przeszłości czy literatura fantastyczno-naukowa z życia w odległej przyszłości czy na jakiejś nieznannej planecie.

Lecz tak nie jest. Projekty takie nie tylko były opisywane, ale także realizowane i to w czasach współczesnych.

Pomysł rodem z *Utopii* Tomusza Morusa powstał w latach 30. XX w. w ZSRR i przewidziany był do realizacji. Zgodnie z tym projektem miały powstać miasta składające się z 50 do 100 budynków, w tym 15 do 20 kombinatów mieszkaniowych. Ich podstawową komórką miały być domy-komuny dla 1000 do 1200 osób. Projekt zakładał pełną kolektywizację bytu mieszkańców, likwidację życia rodzinnego, indywidualnego gospodarstwa oraz prawie wszelkiej własności prywatnej. Skolektywizowane wychowanie dzieci, ściśle uregulowany rozkład dnia, a bardziej radykalne wersje projektu przewidywały podział mieszkańców według wieku w oddzielnych skrzydłach budynku.

Projekty tego rodzaju nie zostały zrealizowane w ZSRR, ale w Chinach, w pewnym stopniu, tak.

Jak zauważa Bohdan Jałowicki (*Socjotechnika i idealne koncepcje organizacji przestrzennej*, w: *Socjotechnika*, Warszawa, 1970) wiele elementów takiego mechanizmu funkcjonowania społeczeństwa miało miejsce chociażby w Chinach, w czasach bynajmniej nie odległych. Jednakowy ubiór, wysyłanie zorganizowanych grup z miasta do pracy na wsi, daleko posunięta ingerencja w życie intymne rodziny i inne formalne sposoby ustawiania życia społecznego bez zwracania uwagi na indywidualne ludzkie potrzeby uczuciowe, emocjonalne, intelektualne była tam faktem.

Pomysły tworzenia kolonii, w których panowałyby idealna sprawiedliwość i równość powstawały także w innych krajach, np. Anglii, USA, Izraelu.

Należały do nich np. „New Harmony” stworzone przez Roberta Owena, „Icaria” Etienne Cabet, a także „Komuna perfekcjonistów z „Oneidy” nad jeziorem Ontario – trzeba dodać, że ta ostatnia miała charakter religijny. **A w Izraelu były przecież kibuce – bez indywidualnej własności i wymiany pieniężnej.**

Bardzo ciekawą postacią jest Anglik, a dokładniej Walińczyk, **Robert Owen (1771–1858)**. Postawienie go w jednym rzędzie z utopijnymi myślicielami jest nie całkiem słuszne, dlatego należy poświęcić mu parę dodatkowych słów. Był przede wszystkim biznesmenem – używając współczesnej terminologii, praktykiem, człowiekiem czynu, który wprowadzał najnowsze technologie produkcyjne, a także znacznie wyprzedzające jego epokę rozwiązania społeczne, stając się tym samym pionierem w kwestiach spraw socjalnych dla robotników. Był zwolennikiem organizacji związkowych i spółdzielczych. Od 1790 r. jako szef przedsiębiorstwa w Lancaster wprowadził w czyn wiele pomysłów, mających poprawić życie robotników, jak np. budowa tanich i zdrowych mieszkań, podwyżki płac, skrócenie dnia roboczego, urządzenie szkół i innych instytucji dla dzieci robotników.

Nadszedł jednak czas, gdy uległ śmiałości i zarazem ryzykownemu pomysłowi. W 1824 r. wyjechał do USA i całą swoją fortunę, około 30 tys. funtów (w tamtych czasach suma ogromna) wydał na zakup ziemi w stanie Indiana, na granicy z Meksykiem. I tam zorganizował eksperymentalną społeczność socjalistyczną. Niestety, eksperyment trwał tylko dwa lata i zakończył się fiaskiem doprowadzając Roberta Owena do bankructwa.

Nie są to bynajmniej wszystkie próby zorganizowania społeczności doskonałych – w określonym rozumieniu tego słowa. Żadna realizacja takich projektów nie przetrwała długo.

3.

A przecież w dziejach ludzkości były (a może i są nadal) takie społeczności, gdzie wszyscy żyją jak jedna wielka rodzina, bez rywalizacji o władzę i bez gromadzenia dóbr. To małe społeczności plemienne, np. takie jakie opisywał Bronisław Malinowski. Dzielią one wszystkie dobra między siebie i nawzajem wspomagają się w potrzebie. Stanisław Ossowski przypuszczał, że dzieje tych sztucznie stworzonych kolonii o charakterze wspólnotowym zdają się świadczyć o tym, że do człowieka cywilizowanego trudno zastosować takie formy współżycia w jakich dobrze czuł się może człowiek pierwotny.

Można sądzić, że te małe, pierwotne społeczeństwa i wszyscy ich członkowie, miały jeden cel główny – wspólne przetrwanie. Odnosi się wrażenie, że wszystkim utopiom, które zalecały prostotę, skromność życia i powrót do natury, przyświecała wizja takiego pierwotnego życia, gdzie wspólny cel, raczej elementarny, przeważa nad indywidualnymi dążeniami. I do którego powrót, dobrowolny i na skale masową – jest nierealny.

Faktycznie, tak jak zauważył Stanisław Ossowski, odkąd istnieją wielkie cywilizacje, począwszy od czasów starożytnych, istnieje sprzeczność interesów. Jest ogromna różnorodność ludzi, ich potrzeb, dążeń, temperamentów i charakterów; istnieje potrzeba władzy i groma-

dzenia bogactw. Wcale nie wszyscy są prospołeczni w takim nawet sensie, jak pisał Aleksander Świętochowski. Wprost przeciwnie jest wielu takich, dla których chaos i dezorganizacja, rażąca niesprawiedliwość społeczna, utrzymywanie warstw niewykształconej biedoty jest doskonałym zerowiskiem pozwalającym im rosnąć w siłę i bogacić się. Toteż powszechny dobrobyt socjalny najynjmniej nie był požądany przez wszystkich członków społeczeństwa.

Patrząc poprzez dzieje widać także, że powszechny dobrobyt socjalny wcale nie był także nadrzędnym celem organizacji państwowych; nawet w założeniach nie było miejsca dla dobrobytu wszystkich członków społeczeństwa. Jak zauważył już wiele lat temu Stanisław Grabski, profesor uniwersytetu lwowskiego, każdy ustrój powstawał w myśl pewnej idei przewodniej, określającej cel danego zespołu cywilizacyjnego i zarazem odpowiadający mu stosunek jednostki do zbiorowości. (Stanisław Grabski, „Ustroje społeczno-gospodarcze”, Ruch III, 1937)

Inny był cel starożytnego Egiptu, a inny Republiki Ateńskiej. W pierwszym przypadku cała organizacja społeczno-gospodarcza służyła potędze panującej dynastii, toteż celem faraonów było całkowite podporządkowanie pracy i dążeń jednostek państwu. W drugim celem była hegemonia gospodarczo-cywilizacyjna w Helladzie.

Całokształty społeczno-polityczno-gospodarcze tworzą się przez tysiąclecia, przechodząc przeobrażenia. Stąd pomiędzy nimi uwidaczniają się kolosalne różnice, dotyczące tradycji, w tym tradycji rządu, kultury, systemu wartości, mentalności, przekonań, zwyczajów etc., co sprawia, że wszelkie wymyślone sztucznie systemy, przeniesione z innych narodów bądź narzucone wraz z podbojem, prędzej czy później kończą się. Imperium rzymskie przez parę stuleci unifikowało życie cywilizacyjne oraz społeczno-gospodarcze wszystkich opanowanych przez nie krajów i ludów. I chociaż trwało to setki lat, przecież w końcu ten narzucony model słabł i zamierał, i z powrotem zaczęły powracać ustroje poprzednie, bardziej zróżnione z podłożem cywilizacyjnym i kulturowym danego miejsca i ludu.

Fakt odrzucenia takie go gotowego „przeszczepu” nie dotyczy tylko zmian całościowych, ale także prób przeniesienia fragmentów obcego systemu.

I tak np. Polska i Niemcy przejęły w wiekach średnich wytworzony we Francji i we Włoszech feudalny ustrój stanowo-korporacyjny. Lecz zupełnie inne rezultaty dało to w Polsce, a inne w państwach niemieckich.

Zgodnie z teorią monizmu historycznego państwa środkowej i wschodniej Europy, a także Stany Zjednoczone, Japonia oraz państwa południowo-amerykańskie próbowały usilnie przeschcepować do siebie tę formę kapitalizmu wielkoprzemysłowego, jaka powstała najpierw tylko w Anglii, Francji i Holandii. Uważano, że jest to tylko przyspieszenie samorzutnej ewolucji. Skutki nie odpowiadały oczekiwaniom.

* * *

Dziś już chyba mało kto wierzy, że ustroje społeczne i gospodarcze można sobie tworzyć wedle dowolnego planu.

No cóż, dążenie do absolutnego ideału jest faktycznie mrzonką, jako że samo pojęcie „ideału” jest już utopią – nie ma niczego takiego, co byłoby ideałem dla wszystkich i pod każdym względem. Jednak znacząca poprawa socjalna i zlikwidowanie dużych przepaści społecznych – jak pokazały nasze czasy – są możliwe, lecz nie w sposób dowolny, tylko uwzględniający uwarunkowania historyczne i kulturowe danego społeczeństwa. Takim jaskrawym przykładem jest skandynawski model państwa dobrobytu określany jako „welfare state”, który jest złotym środkiem między skrajnościami kapitalizmu i socjalizmu, ale – uwaga! – niebędącym sztucznym tworem dążącego do ideałów umysłu, ani przeniesieniem skądinąd jakiejś koncepcji, lecz tworem, który wyrastał stopniowo na rodzimym gruncie i w jego kulturze. O którym opowiem w następnym artykule.

Autorka powyższego tekstu, dr Małgorzata JAKUBIAK, jest doktorem filozofii, uczennicą Tadeusza Kotarbińskiego, któremu poświęciła swoją dysertację doktorską oraz wiele artykułów naukowych.

REPETYCJE HISTORYCZNE

Daniel SAMOTUS ZBYTEK

Pierwsza Rzeczpospolita – państwo wielu narodów i religii

Na wydarzenia historyczne patrzymy zwykle z perspektywy własnego narodu i państwa, które ten naród tworzy. Polska jest państwem europejskim, położonym obecnie w środkowej części Starego Kontynentu. Tak było w czasach tworzenia się odrębnej państwowości, w X wieku, czasów pierwszej dynastii piastowskiej. Pierwotnie, do VIII wieku naszej ery, Polacy wchodzili w skład koczowniczych plemion Słowian, którzy zajęli całą wschodnią i środkową Europę w VIII – IX wieku, jako kolejna fala indoeuropejskich nomadów z euroazjatyckiego Wielkiego Stepu. Wiemy, że przed Słowianami ziemie między Wisłą i Odrą zamieszkiwali Celtowie, Goci, ludy bałtyckie, ale brak źródeł pisanych uniemożliwia pełny ogląd wydarzeń z czasów zasiedlenia przez przybyszów nowych ziem. Piastowie włączyli Polskę do łacińskiej cywilizacji zachodniej Europy, przyjmując chrześcijaństwo w 966 roku. Ostatni Piast na tonie Polski, Kazimierz Wielki, dokonał istotnej zmiany tego paradygmatu – przesunął Polskę na wschód, zajmując Grody Czerwieńskie, zamieszkałe w XIII wieku przez Słowian Wschodnich, zwanych wówczas Rusinami. Grody te wcześniej były przedmiotem ekspansji Mieszka i Bolesława Chrobrego w X i XI wieku, ale w kolejnych stuleciach stały się częścią księstwa Halicko-Wołyńskiego rządzonego przez jedną z gałęzi rodu Rurkowiczów.

Począwszy od Kazimierza Wielkiego Królestwo Polskie stawało się państwem wschodniej Europy i na jej ziemiach doszło do fuzji elementów kultury wschodnich i zachodnich Słowian. Politycznie Polska przesunęła się na wschód. Zachód Europy odgrywał istotną rolę kulturową, ale niewielką politycznie. Dopelnieniem tej reorientacji Polski było powstanie Rzeczypospolitej, państwa, stworzonego przez elity litewskie i polskie, ale w którym najliczniejszą część ludności była Rusinami.

Rzeczpospolita Obojga Narodów była od XIV do XVIII wieku największym państwem Europy, a od XV po XVII wiek kształtowała polityczną mapę Europy Środkowej i Wschodniej. Polska historiografia, od końca XIX wieku po dzień dzisiejszy, uważa to państwo za państwo polskie. To ewidentny mit nacjonalistyczny, stworzony w XIX wieku, gdy Polacy nie mieli własnej państwowości, a Europa zachodnia wykształciła nieznaną w przeszłości typ państwa: państwa narodowe, które powstawały, jako skutek przemian społecznych spowodowanych rozwojem gospodarki kapitalistycznej. Wcześniejsze ustroje państwowe tworzone były jako rezultat podbojów i trwały skupione wokół agresywnego lidera, dynastii lub religii. **Przynależność etniczna nie miała istotnego znaczenia, a pojęcie narodu w ogóle nie istniało. Język nie był utożsamiany z konkretnym narodem. W Średniowieczu elity europejskie przez kilkadziesiąt lat posługiwały się wspólnym językiem – łaciną, ale nie był on fundamentem wspólnej państwowości, był językiem świadczącym o przynależności do wspólnego wyznania, rzymskiego katolicyzmu.**

Europa Zachodnia i Środkowa była kulturowym dziedzicem zachodniej części Imperium Rzymskiego, państwa, które przez tysiąc lat, do 476 roku naszej ery było opoką cywilizacji europejskiej, pozostając wzorem państwowości dla barbarzyńskich najeźdźców z azjatyckich stepów. Ten mit wieloetnicznego Rzymu trwa do dziś, czasów wielonarodowej Unii Europejskiej.

Wschodnia część Imperium Rzymskiego to Europa południowa i wschodnia, która uległa w znacznym stopniu wpływom kulturowym wieloetnicznego i wielokulturowego Bliskiego Wschodu. Reprezentowała znacznie wyższy poziom rozwoju cywilizacyjnego niż zachodnia Europa aż do upadku Bizancjum w roku 1453 roku.

Najazdy koczowników z Azji po III wieku naszej ery, przekształciły całą Europę, zmieniły jej kulturę. Co prawda konflikt koczowników i rolników był stałym elementem historii Europy i Azji, ale **skala najazdów od IV wieku naszej ery do XIV wieku były wyjątkowo masowa.** Najbardziej trwałe były skutki najazdów Hunów, którzy zapoczątkowali inwazje stepowych koczowników: Sarmatów, Pieczyngów, Węgrów, Bułgarów, Mongołów i Turków. Największy organizm państwowy w dziejach ludzkości, obejmujący również Wschodnią Europę, **imperium Czyngis Chana,** stworzył wódz Mongołów, który zjednoczył plemiona mongolskie i tureckie Azji północno-wschodniej, zapewniając im możliwość rabunku sąsiednich, rolniczych, państw na znacznie większą skalę niż to robili dotychczas. Czyngis stworzył system eksploatacji podbitych ludów wykorzystując osiągnięcia administracji chińskiej, najbogatszego z podbitych krajów, gdzie jego następcy założyli centrum administracyjne imperium. Przed wszystkim Czyngis Chan przeorganizował swoją armię według chińskich biurokratycznych wzorców stawiając na pierwszym miejscu merytoryczne umiejętności dowódców wojsk. Przyjęto również chiński model zarządzania pobitymi terytoriami, zostawiając uległe elity i powierzając im zadania zlecane przez Mongołów: pobór podatków, dostarczanie wojsk zaciężnych, pozyskiwanie niewolników. Ten system władania za pomocą pośredników, zwany trybutarnym, funkcjonował w Chinach od czasów pierwszych cesarzy, aż do drugiej połowy XIX wieku, gdy „Państwo Środka” stało się europejsko-japońską kolonią.

Mongolska zdyscyplinowana armia umożliwiła powstanie rozległego systemu państw kontrolowanych przez następców Czyngisa: Pax Mongolica. Państwa, które podlegały Mongołom zachowywały odrębność, ale w ramach Imperium. **Chan był najwyższym ich zwierzchnikiem.** To model ograniczonej suwerenności – zbliżony do tzw. „niezależności” krajów demokracji ludowej w Pakcie Warszawskim.

Rozpad mongolskiego imperium nie oznaczał zaniku „Pax Mongolica” – uległ on przekształceniu, wraz z powstaniem szeregu dzielnicowych państw-dziedziców założyciela Imperium. Następcy Czyngis Chana, jego potomkowie to chanowie samodzielnych państw znanych jako Ordy. W Europie Wschodniej takim państwem była Złota Orda, ze stolicą w Seraju. Chan tej ordy wyznaczał usłużnego mu lokalnego księcia na swojego poborcę podatkowego, wydając mu dokument, zwany jarłykiem, sobie zastrzegając znaczący udział w dochodach i kontrolując ich realizację, ewentualnie bezwzględnie i krwawo karząc opornych podatników. Częścią rozległego, wielopaństwowego Pax Mongolica podległą Złotej Ordzie były państwa Rusi Kijowskiej, wśród których sprawnością i brutalnością w realizacji zadań nałożonych przez mongolskiego cara (to oficjalny tytuł mongolskiego władcy dla jego Rusińskich poddanych, jako władcy równego statusem cesarza Bizancjum), wyróżniali się władcy niewielkiego ksiąstewka – Moskwy. Reformy księcia Moskwy Iwana Groźnego po wymordowaniu opozycji Rusińskich bojarów oraz ustanowionej nowej słowiańsko – mongolskiej dynastii – Romanowów, stworzyły na wzór mongolski nowe państwo rządzone przez zmilitaryzowane autorytarne władze biurokratycznej elity podporządkowanej jednemu władcy. **Od Iwana Groźnego zaczął się marsz Moskwy (nazwę Rosja nadał swemu państwu Piotr zwany Wielkim w roku 1721) ku międzykontynentalnemu mocarstwu.**

Najazdy mongolskie doprowadziły do upadku gospodarczego i demograficznego państw powstałych po podziale dzielnicowym Wielkiego Księstwa Kijowskiego. Podzielona i zdewastowana Ruś Kijowska stała się łatwą zdobyczą sąsiednich państw: Polski, Węgier, Zakonu Kawalerów Mieczowych – a przede wszystkim pogańskiej Litwy.

Litwini stanowili niewielki procent ludności swojego ogromnego państwa i znacznie odbiegali poziomem cywilizacyjnym od sąsiednich krajów – podbitej Rusi Kijowskiej, Polski, Węgier, Państw Zakonów Krzyżackiego i Kawalerów Mieczowych. Krzyżacy, po podboju Prus i wymordowaniu pruskich elit, zasiedlili swoje państwo osadnikami z Niemiec i byli bardzo zainteresowani poszerzeniem swojej władzy na sąsiedni kraj – pogańską Litwę. Dążyli do połączenia z Księstwem Kawalerów Mieczowych – także niemieckim państwem zakonnym, aby w ten sposób kontrolować cały południowy brzeg Bałtyku. Litwa znalazła się w kleszczach dwóch sprawnych militarnie państw – Moskwy i Zakonu Krzyżackiego.

Ludność zdobywców, Litwy właściwej – Żmudź i Auksztota była przedmiotem wpływów rozleglejszej i ludniejszej części swego państwa, Rusi Kijowskiej – stopniowo przejmując język i zwyczaje, a także i religię – prawosławie. Politycznie Ruś była podzielona na liczne domeny kniazów, potomków rozrośniętej dynastii Rurykowiczów, jak Ostrogscy, Zasławscy, Wiśniowieccy – protoplaści magnatów, zainteresowani swoimi majątkami, a nie bytem swego, niegdyś wielkiego, państwa. Wielkie Księstwo Litewskie miało ambicje zawładnięcia całym terytorium dawnej Rusi Kijowskiej. Do realizacji tego celu było niezbędne pokonanie konkurenta – Moskwy. **Wielki Książę Litwy, Witold wyprawił się na Moskwę. Szereg ksiąstewek pogranicza, rządzonych przez potomków Ruryka poparło Litwę. Niestety, Moskwa otrzymała wsparcie od swoich mocodawców: chana Złotej Ordy. W bitwie pod Worskłą w 1399 r. Witold poniósł sromotną klęskę: zwyciężył Chan Złotej Ordy Timur Kutlug. Zginęło 74 litewskich i rusińskich kniazów, zostały zdziesiątkowane także wspierające Litwinów oddziały polskie, a ich dowódca Spytko z Melsztyna poległ na polu bitwy. To jedna z najważniejszych bitew w dziejach Europy. Mongołowie uratowali Księstwo Moskiewskie od wcielenia do Litwy, ale pośrednio ocalili byt Rzeczypospolitej.** Witold miał ambicje królewskie i jego ogromne państwo byłoby rzeczywistą reinkarnacją Kijowszczyzny, prawosławnym imperium Słowian Południowych, dla którego Królestwo Polskie ograniczone do ziem etnicznych nie byłoby istotnym przeciwnikiem. Po klęsce pod Worskłą Witold zdał sobie sprawę, że osamotniona Litwa nie ma szans w starciu ani z Krzyżakami, ani – z mongolsko-moskiewskim państwem.

Na zachodnich granicach Litwy istniało jeszcze inne państwo, toczące, ze zmiennym szczęściem, wojny z Zakonem Krzyżackim. To Królestwo Polskie, które również podjęło ekspansję na zdewastowane ziemie Rusi. Królestwo Polskie zajęło Ruś Czerwoną, która sięgała Wisły. Stolicą tego państwa był w latach 1237–1272 Chełm, a następnie Lwów, a miastem koronacyjnym był Drohiczyn nad Bugiem, miejsce koronacji w 1253 Daniela I Halickiego, jedyne go króla Rusi z nadania papieskiego.

Początek Rzeczypospolitej dała umowa w Krewie zawarta w 1381 r., będąca umową między władcą Litwy, a grupą polskich możnowładców z Małopolski. Formalnie Jagiełło zenił się z królową Polski, Jadwigą, ale wybrany został też na Króla Polski. Dwa niewielkie narody środkowej Europy – Polska i Litwa, połączyły się w trwały polityczny związek, który umożliwił im przetrwanie przez następne czterysta lat. Etniczna polska ludność w końcu XIV wieku podległa Królestwu Polskiemu to tylko Wielkopolska i Małopolska. Mazowsze formalnie było lennem polskiego króla, ale w rzeczywistości prowadziło samodzielną politykę zagraniczną, a różniło się znacznie, na gorsze, stanem zagospodarowania rolniczego i niewielkimi miastami, bez istotnych szlaków handlowych.

Największa etnicznie część Polski, Śląsk, ulegała szybkiej germanizacji, mimo że rządzili w tym regionie licznymi księstwami potomkowie Piastów. Pomorze, zarówno Gdańskie, jak i Zachodnie, było w coraz większym stopniu opanowywane przez żywioł niemiecki, napływający na zachodnie ziemie polskie na zaproszenie polskich władców. W historiogra-

fii, okres XI–XIII wieków to czasy religijnych i chłopskich zamieszek w Zachodniej Europie, krucjat przeciwko wyznawcom islamu i judaizmu. W Środkowej Europie, zniszczonej najazdami koczowniców azjatyckich, osiedleńcy byli pożądanymi i przyznawano im szereg praw – zwanych magdeburskimi lub niemieckimi. Ten okres na ziemiach zamieszkałych do XI wieku przez Słowian – nie tylko zachodnią część Polski, ale także Czechy, Austria, Brandenburgia – nosi nazwę „Drang Nach Osten”. Termin reaktywowany przez niemieckich nacjonalistów w drugiej połowie XIX wieku na określenie polityki germanizacyjnej na wschodnich rubieżach państw niemieckich – przede wszystkim Prus, ale też i Austrii, w czasach średniowiecza oznaczał akcje osiedleńczą ludności niemieckojęzycznej, reaktywującej i rozwijającej ich potencjał gospodarczy i kulturowy. Książę krakowski Mieszko Stary (1126–1202) przyznawał osiedleńcom zwolnienia podatkowe, wolność wyznawanej religii; także Żydom, których nie wolno było napastować. Podobne edykty wydawali inni Piastowie. **Kolejni władcy na tronie krakowskim, dynastia andegaweńska Ludwika Węgierskiego i jego córki Jadwigi, to czasy nie tylko wzmocnienia pozycji politycznej szlachty, osiągnięcia przez nią roli rzeczywistych włodarzy państwa i zepchnięcia monarchy do roli drugorzędnej** – o czym świadczyła praktyka elekcji królewskiej, ale także narastanie sprzeczności interesów szlachty. Śląsk, Pomorze, Wielkopolska, ze znacznym procentem niemieckich osiedleńców i interesami ekonomicznymi wiążącymi je z Europą Zachodnią, ale także Mazowsze będące w konflikcie z państwem zakonnym miało odmienne interesy niż szlachta Małopolski, wzbogacona po zdobyciu Grodów Czerwieńskich. Świadczą o tym nieudane próby wyniesienia na tron polski przez szlachtę z Wielkopolski, Mazowsza i Śląska książąt z dynastii Piastów (choć np. Mazowsze i niektórzy książęta ze Śląska wspierali w trakcie elekcji pierwszych Jagiellonów, w tym Jagiełły, najpierw Zygmunta Luksemburskiego, a później Habsburgów).

Unia w Krewie podpisana między Wielkim Księciem Litwy Jogałą (w Polsce znany jako Jagiełło) i Radą Królestwa Polskiego, zapoczątkowała, powtórzmy, powstanie państwa – szlacheckiej demokracji, w której król i wielki książę Litwy i Rusi (taki miał oficjalny tytuł) pochodzili z wyboru, elekcji, w czasie której decyzje personalne, kto będzie królem podejmowała szlachta – w XIV–XV wieku niewielka grupa zamożnych ziemian i biskupów katolickich, w kolejnych wiekach, aż do upadku Rzeczypospolitej w 1795 przez Sejm, formalne przez całą szlachtę, w rzeczywistości przez magnatów.

Zjednoczona Polska i Litwa skutecznie powstrzymała zakusy niemieckich zakonów na swoje ziemie – walne zwycięstwo pod Grunwaldem możliwe było tylko dzięki wojskowej i politycznej współpracy obu zjednoczonych państw. Niestety całkowita likwidacja Zakonu Krzyżackiego, mimo wsparcia mieszkańców Pomorza Gdańskiego (używających nazwy Prusy Królewskie) udowodniła, że samodzielnie żadne z dwóch układających się państw nie jest w stanie pobić Krzyżaków. Bitwa pod Chojnicami 18.09.1454 r. unaczniła to elicie polskiej i litewskiej. Klęska polskiego pospolitego ruszenia (Litwini nie uczestniczyli w bitwie), była równie znacząca jak Grunwald. Nie dokonała się inkorporacja całych Prus. W polskiej historiografii bitwa pod Chojnicami nie istnieje, ale to dzięki niej zachowane zostały Prusy, w przyszłości państwo uczestniczące w rozbiorach i obok Śląska, miejsce narodzenia niemieckiego nacjonalizmu. **Pokój zawarty między Zakonem a Rzeczpospolitą w Toruniu 19.10.1466 podzielił Prusy na zakonne, przekształcone później w Książęce (lenno), i Prusy Królewskie (Pomorze Gdańskie i Warmia).**

W XIX wieku mit Rzeczypospolitej, czy próby jego realizacji poprzez przymusową polonizację ludności Zachodniej Ukrainy w czasach II Rzeczypospolitej, były mrzonkami nie liczącymi się z rzeczywistością. Rzeczpospolita była wspólnym państwem przodków Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Łotyszy, Polaków, Żydów, Niemców, równoprawnych i dążących do stworzenia własnych państw narodowych.

Próba reaktywacji „Polski Piastowskiej” przez władze PRL-u była tylko sloganem, swobodnym „pobożnym życzeniem” uzasadniającym prawa Polski do „Ziem Odzyskanych”, czyli



Mapa Rzeczypospolitej za Jagiełły, linią ciągłą oznaczono tereny etniczne Litwy i Polski

Śląska, Pomorza i części Prus Książęcych. Duża część ludność tych ziem, mieszkająca tam do 1945 roku, miała niewątpliwie odległych słowiańskich (lub pruskich w odniesieniu do Mazur) przodków, ale uległa Niemczeniu.

Ostała się tradycja „Polski Jagiellońskiej”, choć uległa daleko idącej transformacji. Przesiedleni z Białorusi, Ukrainy Zachodniej Polacy od wielu pokoleń żyli wśród miejscowej ludności, ukraińskiej, polskiej, żydowskiej. Wschodnia Polska także miała liczne mniejszości – przede wszystkim żydowską, ale także ukraińską i białoruską. To były wielokulturowe tradycje Rzeczypospolitej. Nie szlacheckie – bo ta warstwa uległa unicestwieniu w latach 1939–45 jako część polskiej elity, z rąk niemieckiego okupanta. Ostały się tradycje chłopskie. Polska, która powstała w 1945 roku z nadania Stalina, to chłopska Rzeczypospolita, w społecznych konwulsjach tworząca nowe kulturowe tradycje, łączące antyintelektualne postawy kontrreformacyjnego katolicyzmu z mistycyzmem wielu ubóstwionych ikon i świętych mężów charakterystycznych dla prawosławia, ale także sięgające do dorobku żydowskiej polskojęzycznej inteligencji i jidyszowych chasydów. To nowy, fascynujący świat społeczeństwa, szukającego swego miejsca we współczesnym świecie.

Dąbrowica, 30.06.2020

REPETYCJE HISTORYCZNE

Daniel SAMOTUS ZBYTEK

Pierwsza Rzeczpospolita – państwo wielu narodów i religii

Na wydarzenia historyczne patrzymy zwykle z perspektywy własnego narodu i państwa, które ten naród tworzy. Polska jest państwem europejskim, położonym obecnie w środkowej części Starego Kontynentu. Tak było w czasach tworzenia się odrębnej państwowości, w X wieku, czasów pierwszej dynastii piastowskiej. Pierwotnie, do VIII wieku naszej ery, Polacy wchodzili w skład koczowniczych plemion Słowian, którzy zajęli całą wschodnią i środkową Europę w VIII – IX wieku, jako kolejna fala indoeuropejskich nomadów z euroazjatyckiego Wielkiego Stepu. Wiemy, że przed Słowianami ziemie między Wisłą i Odrą zamieszkiwali Celtowie, Goci, ludy bałtyckie, ale brak źródeł pisanych uniemożliwia pełny ogląd wydarzeń z czasów zasiedlenia przez przybyszów nowych ziem. Piastowie włączyli Polskę do łacińskiej cywilizacji zachodniej Europy, przyjmując chrześcijaństwo w 966 roku. Ostatni Piast na tonie Polski, Kazimierz Wielki, dokonał istotnej zmiany tego paradygmatu – przesunął Polskę na wschód, zajmując Grody Czerwieńskie, zamieszkałe w XIII wieku przez Słowian Wschodnich, zwanych wówczas Rusinami. Grody te wcześniej były przedmiotem ekspansji Mieszka i Bolesława Chrobrego w X i XI wieku, ale w kolejnych stuleciach stały się częścią księstwa Halicko-Wołyńskiego rządzonego przez jedną z gałęzi rodu Rurkowiczów.

Począwszy od Kazimierza Wielkiego Królestwo Polskie stawało się państwem wschodniej Europy i na jej ziemiach doszło do fuzji elementów kultury wschodnich i zachodnich Słowian. Politycznie Polska przesunęła się na wschód. Zachód Europy odgrywał istotną rolę kulturową, ale niewielką politycznie. Dopelnieniem tej reorientacji Polski było powstanie Rzeczypospolitej, państwa, stworzonego przez elity litewskie i polskie, ale w którym najliczniejszą część ludności była Rusinami.

Rzeczpospolita Obojga Narodów była od XIV do XVIII wieku największym państwem Europy, a od XV po XVII wiek kształtowała polityczną mapę Europy Środkowej i Wschodniej. Polska historiografia, od końca XIX wieku po dzień dzisiejszy, uważa to państwo za państwo polskie. To ewidentny mit nacjonalistyczny, stworzony w XIX wieku, gdy Polacy nie mieli własnej państwowości, a Europa zachodnia wykształciła nieznaną w przeszłości typ państwa: państwa narodowe, które powstawały, jako skutek przemian społecznych spowodowanych rozwojem gospodarki kapitalistycznej. Wcześniejsze ustroje państwowe tworzone były jako rezultat podbojów i trwały skupione wokół agresywnego lidera, dynastii lub religii. **Przynależność etniczna nie miała istotnego znaczenia, a pojęcie narodu w ogóle nie istniało. Język nie był utożsamiany z konkretnym narodem. W Średniowieczu elity europejskie przez kilkadziesiąt lat posługiwały się wspólnym językiem – łaciną, ale nie był on fundamentem wspólnej państwowości, był językiem świadczącym o przynależności do wspólnego wyznania, rzymskiego katolicyzmu.**

Europa Zachodnia i Środkowa była kulturowym dziedzicem zachodniej części Imperium Rzymskiego, państwa, które przez tysiąc lat, do 476 roku naszej ery było opoką cywilizacji europejskiej, pozostając wzorem państwowości dla barbarzyńskich najeźdźców z azjatyckich stepów. Ten mit wieloetnicznego Rzymu trwa do dziś, czasów wielonarodowej Unii Europejskiej.

Wschodnia część Imperium Rzymskiego to Europa południowa i wschodnia, która uległa w znacznym stopniu wpływom kulturowym wieloetnicznego i wielokulturowego Bliskiego Wschodu. Reprezentowała znacznie wyższy poziom rozwoju cywilizacyjnego niż zachodnia Europa aż do upadku Bizancjum w roku 1453 roku.

Najazdy koczowników z Azji po III wieku naszej ery, przekształciły całą Europę, zmieniły jej kulturę. Co prawda konflikt koczowników i rolników był stałym elementem historii Europy i Azji, ale **skala najazdów od IV wieku naszej ery do XIV wieku były wyjątkowo masowa.** Najbardziej trwałe były skutki najazdów Hunów, którzy zapoczątkowali inwazje stepowych koczowników: Sarmatów, Pieczyngów, Węgrów, Bułgarów, Mongołów i Turków. Największy organizm państwowy w dziejach ludzkości, obejmujący również Wschodnią Europę, **imperium Czyngis Chana,** stworzył wódz Mongołów, który zjednoczył plemiona mongolskie i tureckie Azji północno-wschodniej, zapewniając im możliwość rabunku sąsiednich, rolniczych, państw na znacznie większą skalę niż to robili dotychczas. Czyngis stworzył system eksploatacji podbitych ludów wykorzystując osiągnięcia administracji chińskiej, najbogatszego z podbitych krajów, gdzie jego następcy założyli centrum administracyjne imperium. Przed wszystkim Czyngis Chan przeorganizował swoją armię według chińskich biurokratycznych wzorców stawiając na pierwszym miejscu merytoryczne umiejętności dowódców wojsk. Przyjęto również chiński model zarządzania pobitymi terytoriami, zostawiając uległe elity i powierzając im zadania zlecane przez Mongołów: pobór podatków, dostarczanie wojsk zaciężnych, pozyskiwanie niewolników. Ten system władania za pomocą pośredników, zwany trybutarnym, funkcjonował w Chinach od czasów pierwszych cesarzy, aż do drugiej połowy XIX wieku, gdy „Państwo Środka” stało się europejsko-japońską kolonią.

Mongolska zdyscyplinowana armia umożliwiła powstanie rozległego systemu państw kontrolowanych przez następców Czyngisa: Pax Mongolica. Państwa, które podlegały Mongołom zachowywały odrębność, ale w ramach Imperium. **Chan był najwyższym ich zwierzchnikiem.** To model ograniczonej suwerenności – zbliżony do tzw. „niezależności” krajów demokracji ludowej w Pakcie Warszawskim.

Rozpad mongolskiego imperium nie oznaczał zaniku „Pax Mongolica” – uległ on przekształceniu, wraz z powstaniem szeregu dzielnicowych państw-dziedziców założyciela Imperium. Następcy Czyngis Chana, jego potomkowie to chanowie samodzielnych państw znanych jako Ordy. W Europie Wschodniej takim państwem była Złota Orda, ze stolicą w Seraju. Chan tej ordy wyznaczał usłużnego mu lokalnego księcia na swojego poborcę podatkowego, wydając mu dokument, zwany jarłykiem, sobie zastrzegając znaczący udział w dochodach i kontrolując ich realizację, ewentualnie bezwzględnie i krwawo karząc opornych podatników. Częścią rozległego, wielopaństwowego Pax Mongolica podległą Złotej Ordzie były państwa Rusi Kijowskiej, wśród których sprawnością i brutalnością w realizacji zadań nałożonych przez mongolskiego cara (to oficjalny tytuł mongolskiego władcy dla jego Rusińskich poddanych, jako władcy równego statusem cesarza Bizancjum), wyróżniali się władcy niewielkiego ksiąstewka – Moskwy. Reformy księcia Moskwy Iwana Groźnego po wymordowaniu opozycji Rusińskich bojarów oraz ustanowionej nowej słowiańsko – mongolskiej dynastii – Romanowów, stworzyły na wzór mongolski nowe państwo rządzone przez zmilitaryzowane autorytarne władze biurokratycznej elity podporządkowanej jednemu władcy. **Od Iwana Groźnego zaczął się marsz Moskwy (nazwę Rosja nadał swemu państwu Piotr zwany Wielkim w roku 1721) ku międzykontynentalnemu mocarstwu.**

Najazdy mongolskie doprowadziły do upadku gospodarczego i demograficznego państw powstałych po podziale dzielnicowym Wielkiego Księstwa Kijowskiego. Podzielona i zdewastowana Ruś Kijowska stała się łatwą zdobyczą sąsiednich państw: Polski, Węgier, Zakonu Kawalerów Mieczowych – a przede wszystkim pogańskiej Litwy.

Litwini stanowili niewielki procent ludności swojego ogromnego państwa i znacznie odbiegali poziomem cywilizacyjnym od sąsiednich krajów – podbitej Rusi Kijowskiej, Polski, Węgier, Państw Zakonów Krzyżackiego i Kawalerów Mieczowych. Krzyżacy, po podboju Prus i wymordowaniu pruskich elit, zasiedlili swoje państwo osadnikami z Niemiec i byli bardzo zainteresowani poszerzeniem swojej władzy na sąsiedni kraj – pogańską Litwę. Dążyli do połączenia z Księstwem Kawalerów Mieczowych – także niemieckim państwem zakonnym, aby w ten sposób kontrolować cały południowy brzeg Bałtyku. Litwa znalazła się w kleszczach dwóch sprawnych militarnie państw – Moskwy i Zakonu Krzyżackiego.

Ludność zdobywców, Litwy właściwej – Żmudź i Auksztota była przedmiotem wpływów rozleglejszej i ludniejszej części swego państwa, Rusi Kijowskiej – stopniowo przejmując język i zwyczaje, a także i religię – prawosławie. Politycznie Ruś była podzielona na liczne domeny kniazów, potomków rozrośniętej dynastii Rurykowiczów, jak Ostrogscy, Zasławscy, Wiśniowieccy – protoplaści magnatów, zainteresowani swoimi majątkami, a nie bytem swego, niegdyś wielkiego, państwa. Wielkie Księstwo Litewskie miało ambicje zawładnięcia całym terytorium dawnej Rusi Kijowskiej. Do realizacji tego celu było niezbędne pokonanie konkurenta – Moskwy. **Wielki Książę Litwy, Witold wyprawił się na Moskwę. Szereg ksiąstewek pogranicza, rządzonych przez potomków Ruryka poparło Litwę. Niestety, Moskwa otrzymała wsparcie od swoich mocodawców: chana Złotej Ordy. W bitwie pod Worskłą w 1399 r. Witold poniósł sromotną klęskę: zwyciężył Chan Złotej Ordy Timur Kutlug. Zginęło 74 litewskich i rusińskich kniazów, zostały zdziesiątkowane także wspierające Litwinów oddziały polskie, a ich dowódca Spytko z Melsztyna poległ na polu bitwy. To jedna z najważniejszych bitew w dziejach Europy. Mongołowie uratowali Księstwo Moskiewskie od wcielenia do Litwy, ale pośrednio ocalili byt Rzeczypospolitej.** Witold miał ambicje królewskie i jego ogromne państwo byłoby rzeczywistą reinkarnacją Kijowszczyzny, prawosławnym imperium Słowian Południowych, dla którego Królestwo Polskie ograniczone do ziem etnicznych nie byłoby istotnym przeciwnikiem. Po klęsce pod Worskłą Witold zdał sobie sprawę, że osamotniona Litwa nie ma szans w starciu ani z Krzyżakami, ani – z mongolsko-moskiewskim państwem.

Na zachodnich granicach Litwy istniało jeszcze inne państwo, toczące, ze zmiennym szczęściem, wojny z Zakonem Krzyżackim. To Królestwo Polskie, które również podjęło ekspansję na zdewastowane ziemie Rusi. Królestwo Polskie zajęło Ruś Czerwoną, która sięgała Wisły. Stolicą tego państwa był w latach 1237–1272 Chełm, a następnie Lwów, a miastem koronacyjnym był Drohiczyn nad Bugiem, miejsce koronacji w 1253 Daniela I Halickiego, jedyne go króla Rusi z nadania papieskiego.

Początek Rzeczypospolitej dała umowa w Krewie zawarta w 1381 r., będąca umową między władcą Litwy, a grupą polskich możnowładców z Małopolski. Formalnie Jagiełło zenił się z królową Polski, Jadwigą, ale wybrany został też na Króla Polski. Dwa niewielkie narody środkowej Europy – Polska i Litwa, połączyły się w trwały polityczny związek, który umożliwił im przetrwanie przez następne czterysta lat. Etniczna polska ludność w końcu XIV wieku podległa Królestwu Polskiemu to tylko Wielkopolska i Małopolska. Mazowsze formalnie było lennem polskiego króla, ale w rzeczywistości prowadziło samodzielną politykę zagraniczną, a różniło się znacznie, na gorsze, stanem zagospodarowania rolniczego i niewielkimi miastami, bez istotnych szlaków handlowych.

Największa etnicznie część Polski, Śląsk, ulegała szybkiej germanizacji, mimo że rządzili w tym regionie licznymi księstwami potomkowie Piastów. Pomorze, zarówno Gdańskie, jak i Zachodnie, było w coraz większym stopniu opanowywane przez żywioł niemiecki, napływający na zachodnie ziemie polskie na zaproszenie polskich władców. W historiogra-

fii, okres XI–XIII wieków to czasy religijnych i chłopskich zamieszek w Zachodniej Europie, krucjat przeciwko wyznawcom islamu i judaizmu. W Środkowej Europie, zniszczonej najazdami koczowniców azjatyckich, osiedleńcy byli pożądanymi i przyznawano im szereg praw – zwanych magdeburgskimi lub niemieckimi. Ten okres na ziemiach zamieszkałych do XI wieku przez Słowian – nie tylko zachodnią część Polski, ale także Czechy, Austria, Brandenburgia – nosi nazwę „Drang Nach Osten”. Termin reaktywowany przez niemieckich nacjonalistów w drugiej połowie XIX wieku na określenie polityki germanizacyjnej na wschodnich rubieżach państw niemieckich – przede wszystkim Prus, ale też i Austrii, w czasach średniowiecza oznaczał akcje osiedleńczą ludności niemieckojęzycznej, reaktywującej i rozwijającej ich potencjał gospodarczy i kulturowy. Książę krakowski Mieszko Stary (1126–1202) przyznawał osiedleńcom zwolnienia podatkowe, wolność wyznawanej religii; także Żydom, których nie wolno było napastować. Podobne edykty wydawali inni Piastowie. **Kolejni władcy na tronie krakowskim, dynastia andegaweńska Ludwika Węgierskiego i jego córki Jadwigi, to czasy nie tylko wzmocnienia pozycji politycznej szlachty, osiągnięcia przez nią roli rzeczywistych włodarzy państwa i zepchnięcia monarchy do roli drugorzędnej** – o czym świadczyła praktyka elekcji królewskiej, ale także narastanie sprzeczności interesów szlachty. Śląsk, Pomorze, Wielkopolska, ze znacznym procentem niemieckich osiedleńców i interesami ekonomicznymi wiążącymi je z Europą Zachodnią, ale także Mazowsze będące w konflikcie z państwem zakonnym miało odmienne interesy niż szlachta Małopolski, wzbogacona po zdobyciu Grodów Czerwieńskich. Świadczą o tym nieudane próby wyniesienia na tron polski przez szlachtę z Wielkopolski, Mazowsza i Śląska książąt z dynastii Piastów (choć np. Mazowsze i niektórzy książęta ze Śląska wspierali w trakcie elekcji pierwszych Jagiellonów, w tym Jagiełły, najpierw Zygmunta Luksemburskiego, a później Habsburgów).

Unia w Krewie podpisana między Wielkim Księciem Litwy Jogałą (w Polsce znany jako Jagiełło) i Radą Królestwa Polskiego, zapoczątkowała, powtórzmy, powstanie państwa – szlacheckiej demokracji, w której król i wielki książę Litwy i Rusi (taki miał oficjalny tytuł) pochodzili z wyboru, elekcji, w czasie której decyzje personalne, kto będzie królem podejmowała szlachta – w XIV–XV wieku niewielka grupa zamożnych ziemian i biskupów katolickich, w kolejnych wiekach, aż do upadku Rzeczypospolitej w 1795 przez Sejm, formalne przez całą szlachtę, w rzeczywistości przez magnatów.

Zjednoczona Polska i Litwa skutecznie powstrzymała zakusy niemieckich zakonów na swoje ziemie – walne zwycięstwo pod Grunwaldem możliwe było tylko dzięki wojskowej i politycznej współpracy obu zjednoczonych państw. Niestety całkowita likwidacja Zakonu Krzyżackiego, mimo wsparcia mieszkańców Pomorza Gdańskiego (używających nazwy Prusy Królewskie) udowodniła, że samodzielnie żadne z dwóch układających się państw nie jest w stanie pobić Krzyżaków. Bitwa pod Chojnicami 18.09.1454 r. unaczniła to elicie polskiej i litewskiej. Klęska polskiego pospolitego ruszenia (Litwini nie uczestniczyli w bitwie), była równie znacząca jak Grunwald. Nie dokonała się inkorporacja całych Prus. W polskiej historiografii bitwa pod Chojnicami nie istnieje, ale to dzięki niej zachowane zostały Prusy, w przyszłości państwo uczestniczące w rozbiorach i obok Śląska, miejsce narodzenia niemieckiego nacjonalizmu. **Pokój zawarty między Zakonem a Rzeczpospolitą w Toruniu 19.10.1466 podzielił Prusy na zakonne, przekształcone później w Książęce (lenno), i Prusy Królewskie (Pomorze Gdańskie i Warmia).**

W XIX wieku mit Rzeczypospolitej, czy próby jego realizacji poprzez przymusową polonizację ludności Zachodniej Ukrainy w czasach II Rzeczypospolitej, były mrzonkami nie liczącymi się z rzeczywistością. Rzeczpospolita była wspólnym państwem przodków Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Łotyszy, Polaków, Żydów, Niemców, równoprawnych i dążących do stworzenia własnych państw narodowych.

Próba reaktywacji „Polski Piastowskiej” przez władze PRL-u była tylko sloganem, swobodnym „pobożnym życzeniem” uzasadniającym prawa Polski do „Ziem Odzyskanych”, czyli



Mapa Rzeczypospolitej za Jagiełły, linią ciągłą oznaczono tereny etniczne Litwy i Polski

Śląska, Pomorza i części Prus Książęcych. Duża część ludność tych ziem, mieszkająca tam do 1945 roku, miała niewątpliwie odległych słowiańskich (lub pruskich w odniesieniu do Mazur) przodków, ale uległa Niemczeniu.

Ostała się tradycja „Polski Jagiellońskiej”, choć uległa daleko idącej transformacji. Przesiedleni z Białorusi, Ukrainy Zachodniej Polacy od wielu pokoleń żyli wśród miejscowej ludności, ukraińskiej, polskiej, żydowskiej. Wschodnia Polska także miała liczne mniejszości – przede wszystkim żydowską, ale także ukraińską i białoruską. To były wielokulturowe tradycje Rzeczypospolitej. Nie szlacheckie – bo ta warstwa uległa unicestwieniu w latach 1939–45 jako część polskiej elity, z rąk niemieckiego okupanta. Ostały się tradycje chłopskie. Polska, która powstała w 1945 roku z nadania Stalina, to chłopska Rzeczypospolita, w społecznych konwulsjach tworząca nowe kulturowe tradycje, łączące antyintelektualne postawy kontrreformacyjnego katolicyzmu z mistycyzmem wielu ubóstwionych ikon i świętych mężów charakterystycznych dla prawosławia, ale także sięgające do dorobku żydowskiej polskojęzycznej inteligencji i jidyszowych chasydów. To nowy, fascynujący świat społeczeństwa, szukającego swego miejsca we współczesnym świecie.

Dąbrowica, 30.06.2020

ŚWIADECTWA

Tadeusz KOTARBIŃSKI

Kilka słów o walorach nauki

Dokończenie ze s. 2

czeństwo nasze w teorii odczuwa doniosłość i wagę nauki, w praktyce mocno nie do-
ciąga, ilekroć trzeba się nią dość gorliwie zaopiekować. Szkoły, służące bezpośrednio
przemysłowi lub ochronie zdrowia, cieszą się rosnącym poparciem. Czekają zaś na po-
moc dostateczną wydziały nauczycielskie szkół akademickich, czekają na szarym końcu
długiego szeregu petentów. Ale trudno, nie może być fizyki bez fizyków ani ogólnej
zaradności myślowej bez nauczycieli przedmiotów ogólnie kształcących. Więc z pewno-
ścią nadejdzie czas, kiedy i humanistyka i studia matematyczno-przyrodnicze, nie bez-
pośrednio użytkowe, doczekają się ze strony społeczeństwa takiej opieki, z jakiej – na
szczęście – korzystają już dzisiaj studia politechniczne i medycyna we wszelkich jej od-
mianach.

Profesor Antoni RAJKIEWICZ: komentarz

W maju 1945 roku ukazał się dekret o utworzeniu Uniwersytetu Łódzkiego. W jubile-
uszowym 75 roku jego działalności warto przypomnieć, że pierwszym rektorem powstającej
uczelni był profesor Tadeusz Kotarbiński (Patron Towarzystwa wydającego „Res Humana”).
Zwierzchnictwo Profesora pozostawiło trwałą ślad w dalszym rozwój Uniwersytetu. Godzi się
przypomnieć niektóre dokonania dyktowane wiedzą, postawą i sprawnością Rektora.

Na czoło można wysunąć zaufanie jakim obdarzył społeczność studencką, jej organizacji,
Bratniej Pomocy, powierzył organizację i prowadzenie domów studenckich, stołówek, wypłat
stypendiów i inne działania na rzecz wzrastającej z roku na rok populacji studenckiej: Senat
Uniwersytetu Łódzkiego stał się jedynym w kraju, do którego składu włączono przedsta-
wicieli społeczności studenckiej. Utworzony uczelniany fundusz stypendialny wzbogacały
osobiste transfery Rektora pochodzące z przyznawanych mu nagród.

Głoszone przez Profesora Kotarbińskiego znaczenie nauczycielstwa w kreowaniu nauki
znajdowało swój wyraz m.in. we wspieraniu kół naukowych. Było ich 23, a niektóre z nich
zaczęły spełniać rolę animatorską w skali krajowej i podejmowały współpracę międzyna-
rodową. Jej ślady znaleźć można w późniejszym kształtowaniu się ośrodka łódzkiego jako
centrum nauczania języka polskiego dla studentów-obcokrajowców.

Rektor odrzucił pomysł ufundowani insygniów rektorskich: berła, łańcuch, gronostaju
i biretu. Natomiast przystał na pomysł ufundowania sztandaru. Zaproponował, by na nim
wyhaftowano dwa słowa: „Prawda i Wolność”*. Tak też się stało, zaś o obu tych pojęciach
napisał co następuje:

*„Prawda” ... o czym przypomina ten wyraz? Czego się domagali ci, co utkali ze złota
składowe jego litery? Czego pragnęli, co czynić zalecali? Z pewnością mieli na myśli zarówno
prawdziwość twierdzeń, jak prawdomówność ich głosicieli. Młodzież chce mieć prawdomów-
ne nauczycielstwo i ma do tego prawo, a nauczycielstwo chce być prawdomówne i uważa to
sobie za punkt honoru i za kwintesencję nauczycielskiej etyki zawodowej [...]. A „Wolność”?*

Wszelka wolność jest wolnością robienia czegoś. Wolność profesora i studenta, jako takich – to wolność sprawowania ich funkcji swoistych, funkcji nauczania i funkcji uczenia się ...”. (Sztandarowe hasła, [w:] *Myśli o ludziach i ludzkich sprawach*, Ossolineum 1986, s. 46 i 49).

Rektor Kotarbiński, którego społeczność uniwersytecka uznawała za włodarza wielce spolegliwego i sprawnego w działaniu mistrza Dobrej Roboty, cieszył się dużym autorytetem mieszkańców Łodzi. W plebiscycie „Dziennika Łódzkiego”, w 1948 roku, na najpopularniejszego człowieka Łodzi zajął pierwsze miejsce; otrzymał ponad 39 tysięcy głosów.

W 1948 roku w wydanej przez Bratnią Pomoc jednodniówce „Trzy lata pracy” ukazała się wypowiedź Rektora *Kilka słów o walorach nauki* (zamieszczona powyżej).

Niedawno odnaleziono rękopis opublikowanego wówczas tekstu. Rękopis postanowiono wręczyć Profesor Elżbiecie Żądzińskiej, wybranej ostatnio na stanowisko rektora Uniwersytetu Łódzkiego. Jest ona pierwszą kobietą (dotychczas rektorami było 18 mężczyzn) obejmującą kierownictwo uczelni. Znamienne jest, że uczyniono to w 75. roku istnienia Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie do tej pory ukończyło tu studia ponad 212 tys. absolwentów, a obecnie studiuje prawie 27 tysięcy (większość kobiety) słuchaczy.

Przed kilku laty Uniwersytet ustanowił, ku upamiętnieniu twórczego wkładu do nauki jej pierwszego rektora, konkurs na nagrodę jego imienia za wybitne dzieło z zakresu nauk humanistycznych.

PS. Jestem jednym z najstarszych absolwentów Uniwersytetu Łódzkiego, podobnie jak moja Żona.

* Dzisiaj, na odnowionym sztandarze pozostały w wersji łacińskiej: *Veritas et Libertas*.



Wacława MIELEWCZYK

Dar nadziei

Powstała ta książka z inicjatywy grona pisarzy, poetów, reportażystów, ludzi pióra, którzy postanowili podarować swój trud płynący z serca tym wszystkim, którzy doświadczają samotności, a zwłaszcza osobom przebywającym w Domach Pomocy Społecznej, i którzy zmagają się dziś w różny sposób ze skutkami pandemii. I uznali, że tym darem dla nich, choć nie tylko, będzie książka o NADZIEI.

Książkę ponad czterdziestu autorów otwiera Olga TOKARCZUK swoim opowiadaniem *Próba generalna*, wcześniej już opublikowanym w wydaniu książkowym, a teraz autoryzowanym

Nadziei, a zamyka refleksja Mariusza SZCZYGŁA zatytułowana *Gdzie Indziej*. Spinają on w całość wiele imponujących barw, form, obrazów, tekstów nie nadużywających słowa „nadzieja”, lecz przenikniętych jej głęboko humanistycznym duchem.

Tak odczytujemy teksty Hanny KRALL czy Andrzeja STASIUKA, Wiesława MYŚLIWSKIEGO czy Sylwii CHUTNIK, Jacka DEHNELA czy Magdaleny GRZEBAŁKOWSKIEJ, Ewy LIPSKIEJ czy Adama WAJRKA oraz wszystkich pozostałych młodych i starszych twórców polskiej kultury. W słowie „nadziei” odczytują wiele ważnych znaków. „Teraz powinniśmy się wzajemnie wspierać” – napisała w swoim tekście Dominika SŁOWIK, a dopowiedziała jej reporterka Agata ROMANIUK – „Żeby chociaż słowem potrzymać kogoś za rękę”. Z kolei poetka Małgorzata LEBDA dodała, że „mówić o nadziei to prowokować do działania” sugerując myśl o równości między literaturą i pomocą. Do tych myśli dołącza jeszcze pisarka Joanna

BATOR, trwale obecna swoim dorobkiem w piśmiennictwie europejskim, zauważając: „Lubię staroświeckie określenie «być przy nadziei». Zwykłą nadzieję «trzeba mieć», jak nawet sami sobie radzimy w smutku lub zwiemy ją «matką głupich», gdy wydaje nam się, że w niczym nie pomaga. Czasem po prostu jej nie ma wcale, «nie ma już nadziei» choć wiadomo, że «umiera ostatnia». Ta zwykła nadzieja jest gdzieś lecz nadzieja rośnie, dojrzewa, jest dziełem, o które trzeba dbać, karmić je i na które warto czekać. Co więcej – można «mieć nadzieję», że inni też na nie czekają!».

Autorzy wspomnianego wstępu do książki dodali coś jeszcze. „Porzućcie wszelką nadzieję wy, którzy wchodzicie” – głosi napis na bramie dantejskiego piekła. Lecz piekło ma swoje granice. My – nie. I musimy sobie nawzajem to czasem przypomnieć”.

Ilustracją tego przypomnienia jest ta książka w swojej całości i są teksty, które uwyrażniają tę myśl szczególnie. Wybierzmy cztery przykłady.

Oto szpital, w nim osoba chora na białaczkę, stan beznadziejny Ale lekarze i Sy, bohaterka opowieści i jej przyjaciółka nie tracą nadziei... I w końcu przeszczep się udał. „Obie wygrałyśmy, ale nie miałyśmy już sił, żeby przeżyć euforię zwycięstwa... Przecież ci, którzy przegrywają, nie ponoszą klęski. Śmierć, która ich zabiera, nie jest ani ich przegraną, ani karą... A jednak, myślę czasem, jakie to szalone zwycięstwo nad śmiercią: życie” – kończy swoją opowieść autorka – Małgorzata REJMER.

Z kolei Katarzyna BONI w swoim tekście zatytułowanym *Tsunami*, przypomina straszliwe trzęsienie ziemi na Oceanie Indyjskim 26 grudnia 2004 roku wywołane przesunięciem się podmorskich płyt tektonicznych, które pozbawiło życia dwieście osiemdziesiąt sześć tysięcy osób. I spustoszenie, wskutek tsunami, rozległych terytoriów nadmorskich. Setki tysięcy osób pozbawionych zostało wszystkiego. Ale znalazła się Uma, która przyjechała do Auroville, ośrodka położonego w Indiach i znanego już w świecie z różnych inicjatyw edukacyjno-charytatywnych. I zainicjowała tam unikalną działalność, która tysiącom osób zapewniła dach nad głową i środki do życia. „Rybaczki w wolnym od pracy czasie – czytamy ostatnie zdania tej opowieści – nadal ze ścinków robią szmaciane laleczki. Nie dla pieniędzy, tylko dlatego, że wierzą, iż warto dawać światu nadzieję”.

Sylwia CHUTNIK w swojej opowieści *Pomóc pani?* opowiada o swoim synu, który, czas poza studiami, poświęcił pomocy samotnej starszej osobie, a gdy nieoczekiwanie odeszła znalazł się w sytuacji jakiejś wielkiej pustki. Pomyślał wtedy, że pójdzie teraz do jednego z domów seniora i zaoferuje swoją gotowość jakiegokolwiek tam pracy. „Może będą mieć na mnie pomysły?”. Taką miał nadzieję...

I wreszcie Wiesława MYŚLIWSKIEGO... przemówienie wygłoszone 10 marca 2009 roku na Uniwersytecie Opolskim z okazji otrzymania tytułu *doctora honoris causa*. To zupełnie inna, w swojej formie i treści, poetyka od wszystkich pozostałych. Odmierna, a zarazem i bardzo osobista, tak jak zresztą każdy inny tekst *Nadziei*. Najgłębszym źródłem swojego pięknego piarstwa autor ostatnio wydanego *Ucha igielnego* uczynił mowę, słowo mówione. „Z niej czerpie inwencję mój język, moja wyobraźnia, moje widzenie ludzkiego losu. Jakkolwiek żadna opowieść pisana nie jest i nie może być reprodukcją mowy”. I dochodzimy do konkluzji: „Być może człowiek wynalazł słowo, aby dać ujście swojemu zdziwieniu sobą i światem, nie spodziewając się zapewne, że tym pierwszym słowem odkryje swoje człowieczeństwo”.

Mają rację autorzy tekstu na skrzydełku książki, że „To z połączenia tego najbardziej ludzkiego z ludzkich uczuć – NADZIEI – i najbardziej ludzkiej z ludzkich potrzeb – POTRZEBY POMAGANIA zrodziła się ta książka”. Dodajmy – zrodziła się zarazem jako ujmująca wartość polskiej kultury.

Nadzieja, autorzy zebrani, słowo wstępne napisali Paweł GOŹLIŃSKI, Jarosław MIKOŁAJEWSKI, Michał NOGAŚ, Wydawnictwo AGORA, Warszawa 2020, s. 482 +6 nlb.

Twórcy odchodzą ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich

Taka wiadomość nie może budzić radości, lecz skłaniać do poważnej refleksji: ulega bowiem rozpadowi poważna struktura dotychczas skupiająca polskich pisarzy, którzy postanowili, po przełomie ustrojowym w Polsce '89, opuścić dotychczasowy Związek Literatów Polskich i utworzyć Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Legitymację członkowską nr 1 otrzymał Czesław Miłosz, laureat literackiego Nobla.

W ostatnim czasie, o czym informują niektóre media, z członkostwa w SPP rezygnują jego założyciele i znani członkowie, a powodem jest podjęta przez zarząd Stowarzyszenia, bez konsultacji z członkami, współpraca z Instytutem Literatury, powołanym w ubiegłym roku przez Piotra Glišńskiego, ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Według jego słów Instytut ma być „szeroko zakrojonym projektem o ogromnym walorze edukacyjnym, który ma umożliwić wszystkim zainteresowanym dostęp do najnowszej wartościowej literatury”. Jednym z jego celów ma być „wzmocnienie bardzo wartościowych pisarzy i poetów, którzy nie potrafią odnaleźć się w realiach rynku”.

Jako jeden z pierwszych sprawę współpracy SPP z Instytutem ministra Glišńskiego, informuje Natalia Szostak w „Gazecie Wyborczej” (numer z 17 sierpnia 2020 roku), skomentował Jerzy Franczak, poeta i prozaik, który ogłosił, że opuszcza Stowarzyszenie. „Pisarze zrzeszeni w SPP namawiani są do skorzystania z «dużych i małych możliwości» (jak głosi filuterny list z centrali), takich jak składanie propozycji książkowych, współpraca z «Nowym Napisem» (kwartalnikiem finansowanym przez Ministerstwo Kultury), oddawanie utworów do internetowego repozytorium tego pisma. Uważam takie działanie za niedopuszczalne i niezgodne z etosem Stowarzyszenia – napisał Franczak, rezygnując z członkostwa w SPP. „Instytut Literatury oraz jego medialne organa to instytucje powołane do istnienia na ruinie bogatego pejzażu kulturalnego” dodał. A list do kierownictwa SPP, zachęcający jego członków do współpracy, Franczak nazywa „propozycją korupcyjną”. Zaprotestował też wobec praktyk „systemowego nękania i wabienia „budzącego skojarzenia z analogicznymi praktykami z PRL”.

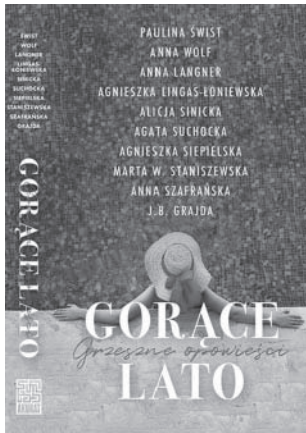
W ślad za nim poszli inni.

„Stowarzyszenie Pisarzy Polskich wiąże się z Instytutem Literatury, a ten jest jednoznacznie instytucją polityczną. Mamy prawo do własnego dobrego imienia i nie zamierzamy firmować swoim nazwiskiem tego kursu. W gruncie rzeczy składamy też legitymację członkowską w obronie dobrego imienia samego SPP – podkreśla Adam Pomorski, tłumacz, prezes Polskiego PEN Clubu. I dodaje: „Pani prezes Anna Nasiłowska ofiarnie, sumiennie i rozumnie pracuje od lat w środowisku literackim. Budzi szacunek. Ale SPP skuszone finansową dotacją wzięła się w sytuację politycznej zależności, jaka nie oddaje wielości poglądów jego członków. A podziały w Stowarzyszeniu są takie jak w całej Polsce – mówi Pomorski i dodaje: – Bezpośrednia odpowiedzialność spoczywa oczywiście na władzach stowarzyszenia, prawdziwi winowajcy to jednak ci, którzy doprowadzili kraj do położenia. Nie należy ludzi stawiać przed takimi wyborami. Obyśmy wyszli z tych czasów jako ludzie, nie tylko jako organizacja, którzy mogą sobie spojrzeć w oczy”. Autor tych słów dodaje, że zdaje sobie sprawę z trudnej sytuacji życiowej wielu pisarzy.

Ze wspomnianego numeru „Gazety Wyborczej” dowiadujemy się że stowarzyszenie zdecydowali się opuścić m.in.: **Janusz Anderman, Hanna Krall, Ryszard Krynicki, Ewa Lipska, Tadeusz Sławek, Paweł Śpiewak, Olga Tokarczuk, Adam Zagajewski.**

Do rozwoju sytuacji w stowarzyszeniu powrócimy w następnym numerze naszego czasopiśma.

Ksawery S. PIWOCKI



Wacław SADKOWSKI W poszukiwaniu pełni wiedzy o kobiecie

Tak, autorkami tej niemal monumentalnych rozmiarów książki jest dziewięć wymienionych powyżej pisarek, reprezentujących – wedle opinii jej edytora, wyrażonej na ostatniej karcie okładki – „Najpopularniejsze i najbardziej cenione polskie autorki rozerotyzowanych powieści”.

Co więcej, edytor reprezentujący nieznaną mi dotąd, najpewniej nową na naszym rynku oficynę wydawniczą (wiążą ją chyba rodzicielskie pokrewieństwa ze stołeczną „Muzą”) zapewnia w kilku innych didaskaliach, równie reklamarskich jak ta już zacytowana, że „Te dziewczyny wiedzą, o czym piszą”, a także – co z naszego punktu widzenia jest chyba istotniejsze – że ów cykl utworów „stworzyły wspólnie.”

Nie mieliśmy dotychczas żadnego bodaj dzieła zbiorowego o takiej tematyce i konstrukcji narracyjnej tak zeschematyzowanych. Fabuła prawie każdego z opowiadań wchodzących w skład tego tomu jest niemal tożsama ze strukturą utworów sąsiadujących z nim (po obu stronach): młoda kobieta, z reguły atrakcyjnej urody, niezależnie od tego, czy wiecie aktualnie żywoć wspólny z mężem, partnerem, czy też jest „wolna”, pragnie w toku nadchodzących właśnie wakacji nasycić się choćby chwilą pełnej seksualnej wolności. Powodzenie zaś, odniesione w takiej próbie, nasuwa niektórym paniom myśl o prolongowaniu tej przygody. Ale nie jest ona marzeniem większości bohaterek; im chodzi o odmianę, w każdym razie wnoszącą niemal z zasady masę uniesień emocjonalnych, odkrywanych nie tyle w partnerze, ile we własnej aparaturze zmysłowej. I dzięki temu poszerza się zasób doświadczeń erotycznych kobiety, czyniąc ją wewnątrznie bogatszą, szczęśliwą.

I dopiero na drugim planie zarysowują się w utworach zbiorowego pióra auterek tej książki zarówno dalsze ich losy, jak i ich etyczne oraz intelektualne wiano. Ale z tej lektury niczego właściwie istotnego nie dowiadujemy się o tych, powierzchownie podpatrywanych przez autorki postaciach literackich, o ich charakterach i doświadczeniach, o zawodach, jakimi trudnią się w życiu;

ani też o indywidualnych drogach osiągnięcia życiowej dojrzałości. Toteż są to zaledwie makietki postaci ludzkich, poznajemy je w sytuacji dającej się porównać do słuchaczy gawęd, snutyh półszepem przez współpasażerki przedziału kolejowego w pociągu ekspresowym.

I w tym punkcie następuje grzyzt.

Otóż brak tym nowelom pełniejszego kontekstu, głębszej, pełniejszej wi-
zji. A może raczej brak zainteresowania pełnią człowieczeństwa kobiety: tego, czym się wzrusza i na co kręci noskiem, tego, co ją śmieszy i tego, co zasmuca, tego, co ją ciekawi i tego, co nudzi. A może i brak wglądu autorek w to, z czego ich bohaterki żyją, i czym żyją, co decyduje o ich pozycji życiowej, nawykach i wrażliwości; a w związku z tym także o ich poczuciu obowiązkowości i uprawnień. Łudziłem się nadzieją, że te odważne pisarki przełamią odwieczne *taboo*, jakim było pozostawianie fizjologicznej treści uczuć miłosnych kobiet w sferze pełnych respektu niedopowiedzeń. Łudziłem się daremnie; najwyraźniej kobiety nie cenią kobiet.

Zabrałem się tedy do lektury innego cyklu otwartych zwierzeń, autorstwa pisarek amerykańskich o ich miłosnych rozterkach, jakie zaoferował najnowszy numer bliskiego mi od kilku dziesięciu (dwu)miesięcznika „Literatura na Świecie.” Polecam ten wybór tekstów napisanych przez młode pisarki zza oceanu..

Gorące lato. Grzeszne opowieści, Paulina Świst, Anna Wolf, Anna Langner, Agnieszka Lingas-Loniewska, Alicja Sinicka, Agata Suchocka, Agnieszka Siepielska, Marta W. Staniszevska, Agata Szafrńska, J. B. Grajda. Wydawnictwo Akurat, Warszawa 2020, str. 443, nlb. 5.

Tak myślę

Andrzej ŻOR

Nieprzewyciężona przeszłość

Na pojęcie „nieprzewyciężonej przeszłości” natrafiłem ostatnio w *Niemieckich dziejach XIX i XX wieku* Golo (a właściwie Gottfrieda Angelo) Manna – historyka i filozofa (doktorat u Karla Jaspersa), syna Tomasza Manna. Najogólniej mówiąc, rozważa on, czy uda się uporać z ciemnymi kartami historii wciąż obecnymi w zbiorowej świadomości narodów. Temat przydatny nie tylko dla Niemców. Trzeba bowiem trafu, że kończąc czytanie tej książki, wysłuchałem też telewizyjnej dysputy dwóch gadających głów, z których jedna (nieopierzony polityk opozycji) sugerowała obecność faszystowskich poglądów i zachowań we współczesnej polskiej polityce, druga zaś (urzędnik rządowej biurokracji) doradzała, by nie opowiadać bzdur i wreszcie czegoś się nauczyć. Chcąc się więc „douceć”, sięgnąłem po trzecie wydanie zapomnianej książki Franciszka Ryszki *Państwo stanu wyjątkowego*; to „trzecie” z 1984 roku (sic!) jest ważne, bo zostało poprzedzone obszernym wstępem autora. W nim prof. Ryszka zamieścił schemat charakteryzujący niemiecki faszyzm, obejmujący cztery pola. Są to: (1) wróg obiektywny; (2) utopia agrarna; (3) perwersja biurokratyczna; (4) sadyzm polityczny. Wróg być musi, dla wszystkich systemów autorytarnych, proto- i quasi faszystowskich do termin podstawowy. Wróg działa wewnątrz i z zewnątrz, nie musi być przy tym liczny, lecz

wystarczająco wpływowy, by szkodzić niemieckiemu społeczeństwu i państwu. Przenika różne ruchy polityczne i doktryny: marksizm, liberalizm, judeochrześcijaństwo, nawet konserwatyzm. Kwintesencją „zła” był wtedy i tam Żyd, obecny w każdej z tych grup i ideologii. Skażone żydostwem powinny być tępione. Żyd jako wróg obiektywny miał też swoje miejsce w polskiej historii najsilniej zaznaczone w międzywojennym dwudziestoleciu, ale występujące wcale nierzadko i w powojennych dziejach, mimo doświadczeń Holocaustu. Dziś Żyda zastąpił homoseksualista, okreśłany jako nosiciel ideologii LGBT, w jego figurze usadowiło się – zdaniem wcale licznej grupy współobywateli – całe zło. Mimo zaklinań, że chodzi o ideologię, chodzi jednak o ludzi, to któż poza lesbijkami, gejami, bi- i transseksualistami odczuwałby to, co oni odczuwają, ergo: głosiłby poglądy o prawie do równej z innymi egzystencji? Osoby nieheteronormatywne stanowią plus minus 10% polskiej populacji, tyle ile Żydzi w międzywojniu w Polsce. Po drodze „od Żyda do pedała” mieliśmy kilka mniej znaczących grup uosabiających zagrożenie dla narodowej substancji, nazywanych „parazytami”, wśród nich, na przykład, imigrantów z ogarniętego wojną Bliskiego Wschodu. Poszukiwanie wrogów, dziś nie tyle w celu unicestwienia, jak z Żydami w hitlerowskich Niemczech, lecz wykluczenia, znalazło miejsce w świadomości zbiorowej Polaków.

Utopia agrarna, konkretnie przestrzeń życiowa (lebensraum) dla Niemców, w Polsce miała postać lichą i groteskową.

Za to „perwersja biurokratyczna” czyli „władza urzędników” postępuje w ślad za wzrostem znaczenia państwa w życiu obywateli. Na marginesie: gdyby dokonać egzegezy przemówień Naczelnika Państwa (zwykłego pośła, cóż za paradoks), to czasownik „walczyć” byłby bodaj najczęściej przez niego używanym. Tak było kiedyś w państwie, w którym władza miała moc zdefiniowania wroga oraz całkowitego zdominowania prawa przez decyzje, będące wyrazem niepodważalnej woli. A te i teraz coraz częściej znajdują się w rękach biurokracji rządowej, a właściwie partyjno-rządowej, bo utożsamianie aparatu państwa z partyjnymi celami jest dziś coraz częściej obserwowane. Proces to wprawdzie powolny, napotykający na wiele raf, ale przecież konsekwentnie podążający w tym właśnie kierunku, o czym najlepiej wiedzą krnąbrni sędziowie.

Sadyzm polityczny to rządy terroru, ale sadyzm wydaje się lepszym określeniem, bo wiąże się z odczuwaniem przyjemności, płynącym z poczucia wszechwładzy i świadomości strachu, jaki wzbudza. To uczucie bliskie wszystkim rządzącym i wykonawcom ich woli. Towarzyszyło inspiratorom pałowania Żydów w międzywojniu czy oprawcom z Berezy Kartuskiej, utworzonej – o zgrozo – w 1934 roku, tym samym, w którym powstały pierwsze niemieckie obozy koncentracyjne. Zapewne towarzyszyło także dwóm policyjnym „basiorom” (ogółem około 180 kg) wlokącym po jezdni wątlą panienkę ważącą plus minus 45 kg na manifestacji w sprawie Margot. Stanowiła przecież poważne zagrożenie dla aparatu władzy.

Wyciąganie pochopnych wniosków z dyskusji raczkujących polityków jest dość głupim zajęciem. Nic dwa razy się nie zdarza, faszyzm nie wróci więc w znanej z przeszłości formie przynależnej do określonego miejsca i czasu. Że pewne cechy charakterystyczne dlań odtworzą się jednak w innej rzeczywistości dziejowej, to fakt. Przeszłość okazuje się czasem nieprzewidywalna, choć Golo Mann bardzo się w swojej książce stara, by w historii Niemiec tak nie było.

WŚRÓD KSIĄŻEK BIBLIOTEKI „RES HUMANA”

Spotkanie autorów BIBLIOTEKI „Res Humana”

W warszawskim Domu Literatury spotkało się 2 września 2020 roku trzech autorów wydanych ostatnio swoich książek w BIBLIOTECE „Res Humana”: Wiesław ŁUKA autor książki *W euforii*, Janusz TERMER autor zbioru esejów *Myślenie literaturą* oraz Andrzej ŻOR autor książki *Zapiski obłąkanego*. Spotkali się, aby najpierw z gronem zebranych uczestników wysłuchać słowa powitalnego prezesa Związku Literatów Polskich Marka WAWRZKIEWICZA i aby następnie opowiedzieć o swojej pracy nad książką i jej przesłaniem.

Autorzy każdej z książek mówili o motywach, które decydowały o jej napisaniu, o różnych trudnościach towarzyszących pracy nad każdą z nich, o nadziei, że swoim piórem wnoszą coś nowego w świat literatury, z myślą o jej roli w kształtowaniu lepszego ludzkiego życia i świata.

W rozmowie uczestników, która wypełniła jego kolejną część spotkania, usłyszeliśmy wiele interesujących uwag i myśli na temat aktualnej sytuacji w Polsce i na świecie, o niełatwym współcześnie życiu, doświadczanym dodatkowo przebiegiem i następstwami pandemii wywołanej wirusem COVID-19. Zebrani z uznaniem wypowiadali się na temat prezentowanych książek i ich wielką wartością literacką, poznawczą i społeczną.

Uczestnicy spotkania uczcili minutą ciszy pamięć zmarłego 18 marca 2020 roku Eugeniusza KABATCA, wybitnego pisarza i wieloletniego prezesa Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej, autora książki *Popołudnia, wieczory...*, wydanej tuż przed śmiercią autora, także w BIBLIOTECE „Res Humana” i przewidzianej wcześniej do jej prezentacji obecnie.

Spotkanie prowadził dr Zdzisław SŁOWIK, redaktor naczelny czasopisma „Res Humana” i BIBLIOTEKI „Res Humana”.

WaM

Wiesław ŁUKA – mistrz reportażu seryjnego

Kiedy przed kilku miesiącami uczestniczyłem w swoistej promocji książki znanego reportażysty, nie zdawałem sobie sprawy z wagi tej publikacji dla polskiego piśmiennictwa reportażowego. Polegała ona na dyskusyjnym spotkaniu grona najlepszych w Polsce znawców problematyki uzależnień, którzy niejako tę książkę nobilitują. Jest ta publikacja swego rodzaju historią sytuowania się wiedzy naukowej z dziedziny psychologii uzależnienia jako obszaru wiedzy obejmującego liczne obszary pograniczne z dziedziny socjologii, psychologii, neurologii, psychiatrii – wszelkich w ogóle teorii badawczych analizujących mechanizmy i konsekwencje uzależnienia. A w dodatku jest to kolejna w dorobku pisarskim autora *summa* wiedzy na te tematy, jaką zebrał w toku swych pisarskich analiz i bezpośrednich wniknięć w różnorodność samoobronnych i „samopoznawczych” działań ludzi cierpiących na tę dolegliwość w niewyczerpanej wprost liczbie jej indywidualnych odmian i pochodnych, a może przede wszystkim u całej rzeszy pacjentów zmagających się z przypadkościami tego rodzaju.

Przede wszystkim jednak wiedza ta ujmowana jest w tej publikacji w niepoprowadzonej formie literackiej, zademonstrowanej przez tego autora po raz już drugi. Kiedy ją sobie wypracowywał, ów eksperyment polegał na spisaniu całej serii wydarzeń – w kolejności ich następowania po sobie, w kształcie, w jakim się pojawiały. Przedstawiana w owym pierwszym reportażu „cyklicznym” *Nie oświadczam się* autor relacjonował popełnienie straszliwie okrutnej zbrodni, w noc wigilijną, w środowisku wiejskim, w tym osobliwym zakątku Polski, położonym na lewym brzegu Wisły, w jej dość rozległym zakolu, w odległości niespełna dwustu kilometrów od stolicy kraju [pomiędzy Puławami a Opatowem], gdzie nie ma żadnego mostu na Wiśle ani żadnej ruchliwszej drogi przelotowej z Północy na Południe ani też żadnego równie przelotowego szlaku kolejowego. W gospodarce wiejskiej króluje postfeudalna stabilizacja, gospodarstwa zamożne dominują do dziś nad wiejską biedotą.

Mord, o którym mowa *Nie oświadczam się*, przydarzył się w paronastoosobowym gronie wieśniaczym, zdążającym na nocną mszę gwiazdkową w lokalnym kościele parafialnym autobusem stanowiącym własność najzamożniejszego z zamożnych gospodarzy jednej z wsi. Bogacz ów słynął z bezwzględności okrucieństwa, okazywanego przy każdej okazji zatrudnionym przezeń wieśniakom, a do tego mającego już na sumieniu jedno, popełnione przezeń przed kilku laty zbrodniczo na zatrudnionym u niego parobku. Ta poprzednia zbrodnia nie została nigdy wykryta – trupa utopiono w gnojówce. Nikt z otoczenia nigdy jej nie zdemaskował. Nowa zbrodnia stała się kolejną tajemnicą – ściśle, chociaż bezsłownie ustaloną przez wszechmocnego w tym sterroryzowanym przez swego tyrana środowisku. Nawet nie podjęto żadnej próby jej zamaskowania: na oczach kilkunastu milczących ze zgromadzenia wieśniaków zwłoki wyrzucono z auta na skraj lasu, w noc wigilijną, już nieopodal udekorowanego bożonarodzeniowymi ozdobami gminnego kościoła parafialnego.

Reporter relacjonował w cyklicznych reportażach, powstających przez kilkanaście lat działania maskujące rzeczywisty przebieg zacierania śladów ohydnych przestępstw: okrawania ich i fałszowania, kłamliwe, dyktowane śmiertelnym strachem zeznania sądowe (składanie ich ułatwiała okoliczność, że żaden zeznający z grona uczestników wyprawy autobusem na nocną mszę nie był bezpośrednim, naczynym świadkiem morderstwa. Z trudem powtarzane przed sądem zeznania były świadomymi niedomówieniami; jeden ze świadków usiłował podkreślić niepełność swych wyznań opatrując je naiwnym zapewnieniem „Nie oświadczam się”, kilkulatnie próby dociekania prawdy zostały w końcu, po latach dochodzeń uwieńczone prawniczym powodzeniem: morderca odsiedział kilkuletni wyrok, niepełni – czy też niepewni – świadkowie uwolnili się od wyrzutów sumienia; wszystko po owych latach znalazło definitywne wyjaśnienie. Wyrok wykonano; po należnych latach spędzonych w więzieniu podsądny wrócił do swego rodzowego gniazda (gdzie odwiedził go oczywiście, godnie przyjęty reporter). Sprawiedliwości stało się zadość.

Reporter natomiast, trzymający w napięciu grono swych wiernych czytelników, nie tylko osiągnął finał wieńczący jego doprawdy wieloletnią wytrwałość (dojeżdżał systematycznie do sądów i świadków, kolejne swe relacje układał w przejrzyste – i przejmujące – cykle), ale właśnie godne jego wysiłków orzeczenie sądowe, niejako sakralizujące jego chwalebny wysiłek. A zarazem wzbogacające sztukę reportażową o nader cenne wprowadzenie do użytku jej „serialnych” form narracyjnych.

Tom wydany obecnie w pierwszej części zawiera zarys procesu formowania się w wieku dwudziestym skoordynowanego systemu zwalczania na różne sposoby i w różnej formie całego kompleksu uzależnień. W tym ujęciu konstrukcja narracyjna

W euforii stanowi kolejne ogniwo poszukiwań nowych rozwiązań kompozycyjnych sztuki reporterskiej. Ogólnie biorąc zasada jest podobna do układu zapoczątkowanego w poprzednim „serialu”. Z tym, że teraz akcja opowieści jest rozleglejsza i toczy się na innym torowisku. Jest datującą się od początku lat osiemdziesiątych zeszłego stulecia, scaloną w spójniejszą całość zbiorczą relacją o historii współczesnych poszukiwań najsukcesywniejszych form leczniczych zwalczania uzależnień.

W drugiej części *W euforii* przedstawił reporter serię portretów osób uzależnionych w rozmaity sposób, a także sylwetki wybitnych terapeutów i uczonych działających w tej dziedzinie – obejmującej rozległe obszary badawcze: m.in. geriatrię, psychologię, psychiatrię, neurologię, a także cały szereg węższych wyspecjalizowanych dyscyplin badawczych i leczniczych. Łączy je wszystkie wspólny obszar działania: zmaganie się z tym niezwykle skomplikowanym zjawiskiem.

Wacław SADKOWSKI

Spacer po literaturze z Januszem Termerem

Z Januszem Termerem mam częsty kontakt. Niestety, nie bezpośredni – a byłoby to z wielką dla mnie intelektualną satysfakcją – ale za to bardzo pożyteczny, za pośrednictwem dwóch jego niezmiernie cennych edycji: „Leksykonu pisarzy” i „Leksykonu dramaturgów”, do których zaglądam w poszukiwaniu czy dla przypomnienia cennych informacji i ujęć. Tym razem przydarzyła się możliwość frażującego kontaktu ze zbiorem jego esejów, szkiców, zatytułowanego „Myślenie literaturą”. Przystąpiłem do lektury tego zbioru z tym większym przekonaniem, że formuła „myślenia literaturą” jest mi wyjątkowo bliska i to od dziesięcioleci. Ujmę to nieco filuternie – ja też na to „choruję”. Lekturę zacząłem od dwóch tekstów, od otwierającego zbiór szkicu „Powracająca fala krytyki społecznej w literaturze” oraz od „Zawiści w „Zawiści” Tadeusza Brezy”. W pierwszym przypadku chciałem się dowiedzieć, co myśli Janusz Termer o obecności (względnie nieobecności) we współczesnej literaturze nurtu krytyki społecznej, który był przecież w XIX i XX wieku jednym z najważniejszych nurtów tematycznych, i to nie tylko w prozie powieściowej, ale także w dramaturgii i poezji. Termer przywołał najpierw najbardziej klasyczne tradycje takiej literatury poprzez sięgnięcie do ojców europejskiego realizmu krytycznego z Balzakiem na czele, ale także do Juliusza Słowackiego czy Zygmunta Krasińskiego, którzy – każdy z innej pozycji ideowej – podejmowali, także profetycznie, wielkie zagadnienia społeczne, pierwszy choćby w „Śnie srebrnym Salomei”, a drugi w „Nieboskiej komedii”. Sięgnął Termer także do wielkiego nurtu tematyki społeczno-politycznej, obecnego w literaturze polskiej II Rzeczypospolitej, od „Przedwiośnia” i „Generała Barcza” do „Kariery Nikodema Dyzmy”. Termer zwraca uwagę na ciekawy paradoks charakterystyczny dla literatury Polski Ludowej. Po niefortunnym eksperymencie socrealistycznym (1949–1955), bardzo wielu najwybitniejszych pisarzy odwróciło się od problematyki społecznej, powracając do swoich zainteresowań problematyką psychologiczną, zagadnieniami indywidualnej jaźni i literackimi eksperymentami. Nie znaczy to, że w literaturze po 1956 roku problematyka społeczna była nieobecna, ale biorąc pod uwagę ideologiczne podstawy PRL, było jej relatywnie – i paradoksalnie – niewiele. Nie powstrzymując się od retrospektywnej złośliwości można by rzec, że tym mniej chętnie problematykę strictly społeczną podejmowali pisarze, im bardziej intensywnie zajmowała się nią propaganda i im bardziej przypatrywała się jej cenzura. Na

koniec szkicu Termer z satysfakcją konstatuje, że po następnej ucieczce od problematyki społecznej w literaturze, jaka nastąpiła po 1989 roku, tym razem wiążące się z kolejnym „zrzućeniem z ramion płaszczu Konrada”, złudną wiarą w „koniec historii” czy fascynacją procesami transformacji ekonomicznej – na przełomie wieków XX i XXI nastąpił – prawda, że nie zmasowany – powrót do krytyki społeczno-politycznej w prozie. Podjął ją zarówno stary literacki wyga Edward Redliński („Transformejszen”), jak i debiutanci, np. Dawid Bieńkowski („Nic”), Daniel Odija („Martwe miasto”) czy Sławomir Shuty („Zwał”). Nigdy nie zachwyłem się tą akurat prozą (to kwestia gustu), ale nie sposób nie zauważyć, że jej pojawienie się było jednak znakiem powrotu problematyki społecznej po czasowej absencji w polskiej literaturze. Drugi z kolei szkic, z którym się zapoznałem, poświęcony jest w znaczącej części „Zawiści” Tadeusza Brezy, jednego z najwybitniejszych powojennych prozaików, choć z przedwojennym rodowodem („Zawiść”, „Adam Grywałd”, „Mury Jerycha”), twórcy „Urzędu” i „Spizowej bramy”, znakomitej prozy, która po przeszło pół wieku nabiera dziś nowej aktualności – jednego z moich ulubionych pisarzy. To od niego (dokładnie pamiętam) w 1970 roku rozpocząłem czytelnictwem przygodę z polską literaturą współczesną, jako że do tej pory zanurzony byłem głównie w obcej klasycie i literaturze przygodowej. I właśnie przypomnienie, w szeregu szkiców, literatury okresu PRL, dziś niewydawanej, na ogół zepchniętej do lamusa, jest dla mnie równie ważne jak przypomnienie subtelnego walorów psychologicznej powieści Brezy, opartej na podłożu filozoficznym, jak również przypomnienie, w krótkich analizach, także „Murów Jerycha”, także wspomnianego, kafkowskiego „Urzędu”. Breza, pisarz prawdziwie wybitny, a do tego w jakimś sensie „wykwintny”, należy do tych najbardziej zepchniętych poza margines, a przecież był to prozaik, któremu należałoby się wydanie krytyczne dzieł zebranych (łącznie ze znakomitą eseistyką, np. „Nelly. O kolegach i o sobie” i „Notatnik literacki”), a nawet takich rzeczy naznaczonych doktryną realizmu socjalistycznego, jak powieść kryminalna „Uczta Baltazara”. „Urząd” z całą pewnością zasługuje na edycję krytyczną w serii „Biblioteki Narodowej” Ossolineum. Poza tym swoje szkice poświęcił Termer prozie Juliana Tuwima (właśnie jego prozie, nie poezji), Stanisława Rembeka, Kazimierza Truchanowskiego, Zofii Posmysz, Kornela Filipowicza, Józefa Hena, Tadeusza Konwickiego, Wiesława Myśliwskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Janusza Krasińskiego, prozie jakże często analizowanej w piśmiennictwie krytycznym, którą jednak Termer naświetla po swojemu, za każdym razem odnajdując jakiś własny, nowy punkt widzenia. Pobyt w nałęczowskim sanatorium i kontakt z tamtejszą biblioteką zaowocował u niego przypadkowo ponowną, po wieloletniej przerwie, lekturą prozy Jacka Londona, którą Termer syntetycznie przypominał, niespodziewanie acz płynnie i z nowym sensem przechodząc do filozofii Stanisława Brzozowskiego. Za tym poszło obszerniej już mu poświęcone „Czytanie Brzozowskiego”, a następnie spojrzenie na twórcę „Legendy Młodej Polski” przez pryzmat ciekawego prozatorskiego eksperymentu, jakim jest znakomita, „apokryficzna” opowieść o Brzozowskim Eugeniusza Kabatca, czyli „Ostatnie wzgórze Florencji”. Poza tym w „Myśleniu” – o literaturze pacyfistycznej czyli o „Soli ziemi” Józefa Wittlina, a także innych pisarzach emigracyjnych jak Andrzej Bobkowski, twórca rewelacyjnych „Szkiców piórkiem”, tu dotknięty w mini szkicu jako autor zbioru „Coco de Oro”. Pojedyncze rodzinne szkice poświęcił Termer poezji (szkic o „Spełnionym nieistnieniu” Leśmiana) i najdawniejszej tradycji literackiej (Janowi Kochanowskiemu w „Głowie Mistrza Jana”), a także wspomnieniom m.in. o Jerzym Krzysztoniu, Janie Dżeżdżonie (cóż za polskie, niewymawialne przez cudzoziemców, nazwisko!), relacjom z podróży, m.in. na Sycylię, szlakiem księcia Saliny i króla Rogera, do Collodi, „ojczyzny” Pinokia i wędrownikom przez Paryż

z „bywszym”, wytrawnym paryżaninem, Andrzejem Kuśniewiczem. Na koniec odnotuję wspomnienie najbardziej autobiograficzne, „Z wrześniowych dni”, które Janusz Termer rozpoczyna od opisu własnych narodzin, które odbyły się w okolicznościach niezwykle dramatycznych, bo pod niemieckimi bombami u schyłku września 1939 roku, w kamienicy przy Chłodnej 60. Wspomina w nim też o wrześniowej epopei własnej rodziny, w tym podanym nie bez akcentów gorzkiego humoru perypetiom ojca i jego „Chevroleta”, zarekwirowanego na ostatek przez czerwonarmiejców i nigdy do końca nie spłaconego, a trzeba dodać, że od spłacenia wszystkich rat uwolniła go historia, co było poniekąd szczęściem z nieszczęściu. Z tego szkicu wynika jeszcze jeden wniosek: u schyłku września Janusz Termer skończył 81 lat, a ja już teraz, awansem, składam Mu serdeczne powinszowania i podziękowanie, i za to interesujące i pożywne intelektualnie „Myślenie literaturą” i za inne prace.

Janusz TERMER, *Myślenie literaturą. Eseje, szkice, wspomnienia...*, BIBLIOTEKA „Res Humana”, Warszawa 2019, s. 238.

Krzysztof LUBCZYŃSKI

Andrzeja ŻORA wędrówka myśli po szlakach historii

Andrzej Żor bynajmniej obłąkany nie jest. Tytuł jego szkiców, rozważań („Zapiski obłąkanego”) przyjmuję jako rodzaj lekko makabrycznego żartu, który sygnalizuje postawę autora, polegającą na odcinaniu się przez niego od wielu „oczywistych” poglądów na istotne kwestie społeczno-polityczne, zagadnienia historyczne, itd. Metafora „żółtych papierów”, w jaką przyobleka się Żor, ułatwia mu jednak formułowanie ocen niekonwencjonalnych, nieszablonowych, nieoczywistych. Odwołanie się do casusu Piotra Czaadajewa, rosyjskiego myśliciela, który za wyrażenie poglądów sprzecznych z zasadami państwa cara Mikołaja I został formalnie uznany za obłąkanego jest może analogią zbyt mocną, ale niewątpliwie trafną co do kierunku i źródła inspiracji. Ideowe – by tak rzec – stanowisko formułuje autor we wstępnym tekście o „Tyranii motłochu”. To pozycjonuje jego poglądy w perspektywie bardzo aktualnej, jako że jeśli by wskazywać w historii (nie tylko Polski) okresy „tyranii motłochu” (w żadnym razie nie należy utożsamiać tego pojęcia z „ludem” i innymi zbiorowościami nieelitarnymi), to wiele wskazuje na to, że z taką sytuacją mamy aktualnie do czynienia w Polsce, Europie i świecie. Jednak Żor, autor m.in. bardzo interesującej biografii Aleksandra Wielopolskiego („Ropucha, studium odrzucenia”, 2007), jest przede wszystkim doktorem historii, więc obszerny tom jego szkiców to w przeważającej mierze wędrówka po drogach i bezdrożach polskich przede wszystkim dziejów, wędrówka zakrojona na szeroką skalę, bo wędrowiec sięga z jednej strony XV wieku (czasy króla/królowej Jadwigi), z drugiej do historii najnowszej, właściwie jeszcze naszej bieżącej współczesności, która dopiero przeobraża się w historię, a pośrodku prowadzi przez wieki od XVI do XX. Na każdym z tych pól autor czuje się swobodnie, acz wiek XIX jest jego szczególną specjalnością i obiektem zainteresowania. Zakres problematyki podjętej przez Żora, różnorodność, szczegółowość i rozmiary materii faktograficznej i tematycznej sprawiają co prawda, że nie da się jej tu nawet lakonicznie streścić, ale niektóre aspekty tej lektury możliwe są do odnotowania ad hoc. Żor przyjął dialogową, dubitatywną, czyli opartą na zasadzie wątpienia, formułę analizowania historii i opowiadania o niej. Wyraża się to nie tylko w sposobie ujmowania tematów w samych szki-

Dokończenie na III s. okł.

WŚRÓD KSIĄŻEK BIBLIOTEKI „RES HUMANA”

Dokończenie ze s. 52

cach, ale także w zastosowaniu „aktualizujących”, datowanych datami z ostatnich lat (2017, 2018) dopiskach. Sygnalizują one traktowanie przez niego historii jako materii żywej, jako tworzywa, które nieustannie podlega rzeźbieniu, formowaniu na nowo, a co najmniej korygowaniu. Może się to niebezpiecznie kojarzyć z tzw. „polityką historyczną” uprawianą przez lata przez polską prawicę i kontynuowaną przez obecnie rządzącą formację. Takie skojarzenie byłoby jednak całkowicie nietrafne, opaczne. Wspomniana „polityka historyczna” nie polega bowiem na twórczym, opartym na zasadzie wątplenia myśleniu o historii, lecz na zatrzymaniu jej w wynikającym z bezkrytycyzmu pomnikowym, upozowanym bezruchu, w postaci wyidealizowanego fantoma. Na ukazaniu historii Polski upięksovanej, upozovanej, ulukrovanej, uszminkovanej, wypreparovanej za pomocą eliminacji tych jej treści, które sprzeczne są z kłamliwą moralnie i fałszywą w aspekcie prawdy materialnej wizją narodo-katolicką. Do koronnych przykładów takiej metody dziejopisarstwa można zaliczyć „pomnikowe” dzieło profesora Andrzeja Nowaka, autora ukazujących się aktualnie kolejnych tomów nowej syntezy historii Polski. Jego „rewizjonizm” polega na tym, że postanowił on de facto podjąć próbę „unieważnienia” dokonań dwóch ostatnich stuleci polskiej historiografii. Bogatą, zróżnicowaną wizję, formułowaną z bardzo różnych ideowo, ale zawsze naukowych pozycji, zastąpił odmianą „oleodruku”, „wsi potiomkinovskiej”, „pomnikiem chwały”, wyidealizowaną wizją polskich dziejów w duchu katolicko-narodovwej poprawności, w której nie ma miejsca na pokazywanie innej niż „anielska” wizji narodu i w której nawet to, co było schorzeniem i patologią, jest aprobatywnie osvajane, o ile nie pomijane.

Andrzej Źor postępuje przeciwnie, dialoguje ze zdarzeniami i procesami historycznymi, rozważa za i przeciw, dostrzega blaski, ale widzi cienie, daleki jest od wszelkich uprzedzeń ideologicznych, nawet jeśli daje się zauważyć akcenty światopoglądu lewicovwego. Nie przeszkadzają mu one jednak zachować bezstronności historyka. Autor „zapisków obłąkanego” dialoguje przy przyjęciu jednego tylko wyjściovwego założenia: że kieruje się racjonalizmem. Tak jest gdy pisze o Jadwidze, o czasach Stefana Batorego, o wieku XVII, o czasach saskich i Konstytucji 3 Maja, czasach odzyskiwania niepodległości, II Rzeczypospolitej, czy o historii po 1944 roku, a to tylko kilka spośród wielu dziesiątków podejmowanych wątków. Wystarczy zajrzeć do pomieszczonego na końcu książki indeksu nazwisk, by przekonać się z jak dużym rozmachem zakrojona jest ta „wycieczka” w przeszłość. Bardzo zachęcam do tej myślowej wędrovwki po szlakach polskich dziejów w towarzystwie Andrzeja Źora.

Andrzej ŹOR, *Zapiski obłąkanego*, BIBLIOTEKA „Res Humana”, Warszawa 2019, s. 328.

Krzysztof LUBCZYŃSKI





Witamy serdecznie prof. Jerzego J. WIATRA, który rozpoczyna tekstem w rubryce „CO DWA MIESIĄCE” swoją kolejną obecność na naszych łamach.

Jednocześnie serdecznie dziękujemy prof. Henrykowi DOMAŃSKIEMU za jego kilkuletni trud obecności na tym miejscu swoimi „OBSERWACJAMI”. Ufamy, że będą one w innej postaci wzbogacać „Res HUMANA”.

Redakcja

Jerzy J. WIATR

Co dwa miesiące

Sierpniowa rocznica

Tegoroczne obchody rocznicy strajków i porozumień sierpniowych sprzed czterdziestu lat pokazały dobitnie, jak dalece dzisiejsze podziały polityczne rzutują na sposób postrzegania historii. Środowiska historycznej „Solidarności” tę rocznicę świętowały ostro podzielone, przy czym podział na stronę rządzącą i stronę opozycyjną pokrywał się w zasadzie z dwoma innymi podziałami, widocznymi już w 1980 roku: z podziałem na umiarkowanych i radykałów oraz z podziałem na ówczesnych przywódców i ludzi z dalszych szeregów ruchu strajkowego. Obóz Zjednoczonej Prawicy symbolicznie nawiązuje do radykałów (takich jak Andrzej Gwiazda, Anna Walentynowicz czy Kornel Morawiecki) i ma w swoich szeregach bardzo niewielu ludzi, którzy czterdzieści lat temu odgrywali znaczącą rolę w ruchu strajkowym. Sam Jarosław Kaczyński nie może wybaczyć ówczesnym władzom tego, że w czasie stanu wojennego go nie internowano – zapewne dlatego, że nie był dostatecznie ważną postacią.

Po drugiej stronie jest elita przywódcza ruchu strajkowego i wyrosłej z niego „Solidarności”. Wśród jej historycznych postaci mogliśmy obserwować raczej zenujący spór między Wałęsą i Borusewiczem o to, kto był inicjatorem ruchu strajkowego, ale jest to spór w politycznej rodzinie, połączonej nie tylko kombatancką przeszłością, ale także późniejszymi wyborami politycznymi.

W cieniu tych podziałów niemal zupełnie znika rola ówczesnej władzy. Była ona obciążona odpowiedzialnością za nagromadzenie poważnych błędów, zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej, w wyniku których Polska znalazła się na progu załamania gospodarczego. Ekipa Edwarda Gierka ma jednak jedną niezaprzeczalną zasługę. W obliczu masowego ruchu strajkowego odrzuciła pokusę rozwiązania siłowego i zdecydowała się na porozumienie – pierwszy taki akt w całej historii państw socjalistycznych. To właśnie porozumienia sierpniowe – a nie sama fala strajków – nadały ten kierunek polskiej polityce, który po latach owocować miał negocjowanym kompromisem „okrągłego stołu” i początkiem przejścia do demokracji. Polska była wtedy pionierem i natchnieniem dla innych narodów bloku państw socjalistycznych.

O tym obecnie niewygodnie jest mówić. Obie strony dawnego obozu „solidarnościowego” podtrzymują mit, jakoby ówczesne władze nie miały innego wyjścia i zostały do porozumienia przymuszone. Twierdzą tak w dniach, w których

Dokończenie na s. 40

